

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



ZAKOCHANI
W RZYMIE

KIM LAWRENCE

Kim Lawrence

Zakochani w Rzymie

Tłumaczenie:
Natalia Wiśniewska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Sergio Di Vittorio pojawił się w kasynie, stłoczeni na sali ludzie zaczęli szeptać między sobą, zerkając na niego. Za podstarzałym arystokratą podążała para mężczyzn, podczas gdy dwóch kolejnych członków jego świty pełniło straż przy wejściu.

Ze swojego miejsca przy marmurowym filarze Raoul uśmiechnął się cynicznie, nie odrywając oczu od swego dostojnego dziadka. Kątem oka widział jednak faceta w średnim wieku, z oczami płonącymi dziko z ekscytacji, który lada moment miał stracić kolejną dużą kwotę w grze w ruletkę. Przypominał samochód pędzący na zderzenie czołowe. Pozostawało tylko pytanie, ile niewinnych osób padnie jego ofiarą.

Raoul spojrzał na szklankę z brandy, którą ścisnął w dłoniach, ignorując nieszczęsnego gracza. Wyprostował się odrobinę, kiedy poczuł na sobie wzrok dziadka, który dawniej często strofował go za zgarbioną sylwetkę. Trudno było wykorzenić stare nawyki.

Jako despotyczny właściciel licznych firm i strażnik dobrego imienia rodziny miał wyrobione zdanie na każdy temat, zwłaszcza hazardu. Nic dziwnego, skoro jego jedyny syn, ojciec Raoula i Jamiego, strzelił sobie w głowę właśnie z powodu długów narosłych w wyniku uzależnienia od gier hazardowych.

Sergio mógł zażegnać skandal i wyciągnąć syna z kłopotów finansowych, ale zamiast tego powiedział mu, żeby zachował się jak mężczyzna i wziął się w garść. Czy tego żałował? Czy obwinił się za śmierć jedynaka? Raoul szczerze w to wątpił. W życiu Sergia nie było miejsca na wątpliwości i żal.

Mimo wszystko młodzieńcza wściekłość Raoula była wymierzona wyłącznie w ojca, który zwyczajnie się poddał i osierocił swoich synów. Dziecku trudno było zrozumieć tak niszczycielską desperację, a także to, że nałogowcy byli skupieni wyłącz-

nie na własnych potrzebach. Nawet z upływem lat Raoul nie zdołał pozbyć się goryczy ani wspomnień samotnego chłopca. Na szczęście zawsze miał przy sobie Jamiego, starszego brata, który walczył za niego, zanim Raoul podrósł na tyle, by móc samodzielnie mierzyć się z losem.

Raoul wsunął smukłą dłoń do kieszeni szytych na miarę spodni, zanim zacisnął ją w pięść, pogrążając się we wspomnieniach. Doskonale pamiętał ciepły dotyk brata w chwili, gdy Sergio poinformował ich o śmierci ojca, samotną łzę spływającą po jego policzku, głośne cykanie zegara wiszącego na ścianie i głęboki głos dziadka tłumaczącego, że odtąd obaj będą mieszkali z nim. Szok i strach chwyciły go wtedy za gardło, a do oczu napłynęły piekące łzy. Nie pozwolił im jednak popłynąć, żeby zrobić przyjemność dziadkowi.

Raoul otrząsnął się z zamyślenia. Wykrzywił twarz w cynicznym grymasie, zanim uniósł kieliszek w kierunku nieobecnych przyjaciół. I kiedy osuszał szkło, pomyślał, że żadna ilość alkoholu nie zdoła ukoić jego żalu po stracie najbliższych.

- Brakowało nam ciebie podczas czuwania. - Sergio skinął głową na ruletkę. - A ty tymczasem postanowiłeś wziąć przykład z ojca.

Raoul gwałtownie uniósł głowę.

- To zawsze jakieś wyjście - mruknął. - Poza tym skłonności do uzależnień podobno są dziedziczne.

Sergio wzruszył ramionami.

- Zawsze brałem to pod uwagę.

To szczere wyznanie ogromnie rozbawiło Raoula.

- Nie wątpię.

- Obaj uniknęliście piętna, chociaż ty nie możesz żyć bez adrenaliny, tak jak ja... - Starszy mężczyzna zamilkł i chrząknął głośno. - Twój brat zawsze mawiał, że... On... Jam...

Raoul nie mógł patrzeć, jak jego dziadek zмага się z emocjami, więc rzucił oschle:

- Że jeśli nie zginę podczas wspinaczki, to zapewne za kierownicą jednego z moich wozów.

Kiedy wypowiadał te słowa, niemal słyszał głos zmarłego brata. Bo to Jamie stracił życie w młodym wieku i to wcale nie dla-

tego, że za szybko wszedł w zakręt. Dopadło go życie, które z nikim nie grało uczciwie.

Raoul wypił spory łyk brandy, zmagając się z gniewem. Potrzebował kilku sekund, zanim zaufał sobie na tyle, by ponownie zabrać głos.

- Nigdy się nie spodziewałem ujrzeć ciebie w takim miejscu, ale przyznaję, że wiesz, jak zrobić wielkie wejście. - Mówił szczerze. Chociaż Sergio Di Vittorio pomału dobiegał pięćdziesiątki, prezentował się imponująco, jak zawsze ubrany na czarno, z lśniącymi siwymi włosami sięgającymi prawie do ramion.

- Ludzie o ciebie pytali.

Raoul spojrzał z góry na dziadka, którego przerósł już jako piętnastolatek.

- Impreza się udała? - Oparł się o kolumnę, unosząc szklankę do ust. Alkohol rozlał się ciepłem w jego przełyku i żołądku. Nie uporał się jednak z chłodem, który na dobre zagnieździł się w jego ciele.

Sergio niecierpliwym gestem powstrzymał pracownika kasy na przed podejściem, a jego ochroniarz dopilnował, żeby nikt więcej nie podjął podobnych prób.

- Musimy porozmawiać.

Raoul nigdy nie reagował dobrze na rozkazy. Ale w konfrontacji z dziadkiem zignorował pokusę okazania nieposłuszeństwa i zamiast odpowiedzieć coś niemiłego, skupił uwagę na nie szczęśniku przy ruletce.

- Raoul!

- Przecież rozmawiamy - mruknął do dziadka, chociaż na niego nie spojrzał.

Sergio ściągnął usta w cienką kreskę.

- W cztery oczy - sprecyzował, potrząsając iście lwią grzywą, zanim odszedł, zapewne oczekując, że wnuk ruszy za nim.

Po chwili ociągania Raoul wyprostował się i bez słowa podążył za dziadkiem.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi niedużego, wyłożonego boazerią pomieszczenia, Sergio przeszedł do sedna.

- Twój brat nie żyje.

Raoulowi przyszła do głowy niejedna sarkastyczna odpowiedź, ostatecznie jednak wszystkie zachował dla siebie. To on znalazł sztywne ciało brata na podłodze w kuchni i ten obraz wciąż nawiedzał go w snach. Sekcja zwłok wskazała na tętniaka. Wyglądało na to, że Jamie od dłuższego czasu żył z bombą tykającą w piersi i nie miał o tym pojęcia.

- Chcesz mi powiedzieć, że życie toczy się dalej?

- Nie dla wszystkich - odparł Sergio. - Bo ja umieram.

Raoul, który dotąd stał przy oknie i wyglądał na zewnątrz, zawirował wokół własnej osi, żeby spojrzeć w twarz dziadkowi. Po chwili milczenia wzruszył ramionami i wolno opadł na jedną ze skórzanych kanap.

- Wszyscy umieramy - skwitował.

Zamknął oczy i zaczął rozmyślać o tych, których stracił: o matce, którą ledwie pamiętał, o ojcu, o bracie, o żonie. Straty tej ostatniej nie przeżył tak dotkliwie jak reszty. Tak naprawdę nie kochał Lucy. Właściwie pod koniec szczerze jej nienawidził. Ale to nie zmieniało faktu, że odeszła, tak samo jak pozostali.

- To nowotwór złośliwy - dodał jego dziadek. - Nieoperacyjny. W najlepszym razie zostało mi pół roku.

Raoul zerwał się na równe nogi, napędzany złością.

- To niemożliwe. - Napotkał spojrzenie dziadka, zanim wycedził przez zaciśnięte zęby: - Przykro mi.

Ale Sergio zbył to wyznanie machnięciem ręką.

- Zależy mi na ciągłości i dobrze wiesz, co mam na myśli.

Raoul zrobił głęboki wdech, zanim wolno wypuścił powietrze.

- Obaj dobrze wiemy, że nigdy nie doczekalbym się potomków ze strony twojego brata - dodał Sergio.

Raoul nawet tego nie skomentował, chociaż starszy mężczyzna nigdy tak dobitnie jak teraz nie dał do zrozumienia, że wie o orientacji seksualnej Jamiego. Jego wieloletniego partnera, Roberta, zawsze nazywał po prostu przyjacielem.

- Jamie jeszcze dobrze nie ostygł... - Raoul chrząknął. - Czy to nie może poczekać?

- Nie mamy czasu. - Sergio zauważył grymas na twarzy swojego wnuka, więc podszedł do niego i oparł ręce na jego ramionach. - Traktowałem cię ulgowo... po śmierci Lucy. Ale najwyż-

sza pora pogodzić się z przeszłością.

- Jestem pogodzony.

Starszy mężczyzna jęknął zniesmaczony.

- Twoje podboje nie mają tutaj nic do rzeczy.

Nietypowa dla Sergia obcesowość sprawiła, że alkoholowe odrętwienie całkiem opuściło Raoula.

- Nie ma wątpliwości co do diagnozy?

- Żadnych.

- Przykro mi - powtórzył, ponieważ wiedział, że bardziej wylewne gesty nie byłyby mile widziane. Jego dziadek miał wybuchowy temperament, ale nigdy nie zachęcał wnuków do publicznego okazywania uczuć. Raoul musiał przyznać, że przychodziło mu to całkiem naturalnie. Szybko poznał zalety zachowywania kamiennej twarzy.

Starszy mężczyzna pokiwał głową.

- Wszystko będzie twoje, czy tego chcesz, czy nie. Zyskasz wielką władzę, a wraz z nią także obowiązki.

Moment nie był odpowiedni, aby wspomnieć, że wielu ludzi na świecie już teraz uważało Raoula za potężnego człowieka. Podczas gdy Jamie postanowił pracować dla dziadka, Raoul ukończył prawo na Harvardzie i znalazł zatrudnienie w bardzo prestiżowej nowojorskiej kancelarii. Bardzo szybko zyskał szansę awansowania na stanowisko partnera, najmłodszego w historii firmy. Odrzucił ją jednak, ponieważ wolał założyć własną działalność, mimo licznych głosów sprzeciwu.

Kilka lat później, kiedy miał filie w największych światowych stolicach, a na liście jego klientów widniały najbogatsze firmy i osoby prywatne, nikt już nie próbował go pouczyć. Stworzył dla siebie idealne życie, chociaż bez ciągłego pośpiechu sądowych gmachów zwyczajnie się nudził. Na pewnym etapie z adwokata przeistoczył się w prezesa. I tylko bratu zwierzał się ze swoich frustracji. A teraz nie miał nawet jego.

- I oczywiście niemałą fortunę. Ty jeden będziesz wizytówką całej naszej rodziny.

Raoul nie zamierzał tego wysłuchiwać.

- Nie powinieneś dotrzeć już do tego miejsca, w którym wspominasz o uszczęśliwieniu umierającego dziadka? - rzucił cierp-

ko.

- Powiniennem.

- Więc to szantaż emocjonalny. - Nie miał żalu do dziadka. Doskonale rozumiał logikę, którą kierował się Sergio.

- Pewnie nigdy nie poznam swoich prawnuków. - Zwiesił głowę, jakby próbował ukryć to, co kryło się w jego oczach, a kiedy ponownie spojrzął na wnuka, nie zostało w nich nic prócz zwykłego chłodu. Westchnął ciężko. - Ale mam wystarczająco dużo czasu, żeby poznać kobietę, która je urodzi. Nie odzyskasz tego, co miałeś z Lucy, i musisz się z tym pogodzić.

Oczami wyobraźni Raoul ujrzał piękną, roześmianą twarz swojej żony. Jednocześnie pomyślał, że tylko skończony głupiec mógłby tęsknić za piekłem, które zgotowała mu ta toksyczna kobieta.

Na szczęście doświadczenia wyniesione z minionego małżeństwa nie uprzedziły go do kobiet. Nadal je uwielbiał. Problemem był on. Zawsze kiedy angażował się uczuciowo w związek z kobietą, okazywało się, że nie może ufać swoim osądom. W efekcie zaczął ograniczać się do zaspokajania podstawowych potrzeb. Szukał partnerek zainteresowanych wyłącznie seksem.

- Masz kogoś konkretnego na myśli? - zapytał sarkastycznie.

- Wybór należy do ciebie.

- Jak hojnie z twojej strony.

- Ja nie żartuję. Przetrawanie naszego rodu to poważna sprawa. Nie chcę, żeby jedynym śladem po mnie był nieustatkowany playboy. Musisz przyjąć na siebie obowiązki.

Raoul ugryzł się w język, wsuwając ręce do kieszeni.

- Sugerujesz, żebym zatrudnił specjalistę, który przygotuje dla mnie listę odpowiednich kandydatek? - mruknął, stając przy marmurowym kominku. - Czy może mam się kierować sercem?

- To nie byłby taki zły pomysł...

- Żebym kierował się sercem? - Przygoda z Lucy uświadomiła mu, że to zdecydowanie zły pomysł. Kiedy był zakochany, tracił zdolność trzeźwej oceny sytuacji i widział tylko to, co chciał widzieć. - Czy zrobił casting?

Starszy mężczyzna spiorunował go wzrokiem.

- Czasami spisanie wszystkiego na papierze pozwala zyskać

jasny obraz. W końcu twoja żona musi wyznawać pewne wartości... – Nagle Sergio wyciągnął ręce przed siebie, wydając zduszony jęk.

Wstrząśnięty Raoul zamarł niczym kamienny posąg, szybko jednak zreflektował się, podbiegł do dziadka i podtrzymał go, zanim zasłabł. Potem pomógł mu usiąść na krześle. Z przerażeniem stwierdził, że doskonale skrojony garnitur nie skrywał silnego ciała, a jedynie wystające żebra i kości obciążone skórą. Dopiero wtedy dotarło do niego, że jego dziadek umiera, a on nic nie może na to poradzić.

Nie potrafił pokonać nowotworu, tak jak nie mógł uratować matki przed epidemią grypy, ojca przed kulą ani brata przed tętniakiem. Od dziecka przyszło mu zmagać się z utratą kolejnych bliskich mu osób. Nic więc dziwnego, że ogarniało go poczucie bezsilności.

Naprawdę miał zostać wkrótce sam jak palec. Oczywiście mógł topić smutki w butelce i uzalać się nad sobą, ale to niczego nie zmieniało.

Spojrzał na dziadka i poczuł, jak zalewa go fala miłości do tego dumnego starca. Nawet jeśli nie mógł uchronić go od śmierci, wiedział, jak sprawić mu radość. Ale to nie było takie łatwe, jak się mogło niektórym wydawać.

Małżeństwo nauczyło go, że nie może ufać swojemu sercu. Pod jego wpływem tracił kontakt z rzeczywistością. Czym miał się zatem kierować przy wyborze kobiety? I co mógłby ofiarować, skoro miłość była dla niego zabroniona?

– Zadzwońię po karetkę.

– Nie... – Uniesiona w górę ręka drżała, ale głos jej właściciela pozostał silny i nie brakowało w nim pewności. – Żadnych szpitali. To minie. – Drugą ręką ścisnął mocniej ramię wnuka. – Nie mogę ci tego zrobić... nie dzisiaj... Jamie nazwałby mnie starym, samolubnym...

– Jamie cię kochał – przerwał mu Raoul.

– Jamie kochał życie.

Raoul skinął głową i udał, że nie widzi łez spływających po twarzy starego człowieka.

– Poza tym nie powiedziałaś mi niczego, nad czym sam bym

się od dawna nie zastanawiał – skłamał w nadziei, że rozpędzi ponure myśli dziadka. Nie pomylił się.

- Naprawdę?
- Jestem coraz starszy.
- I myślisz o rodzinie?

Raoul wspomniał czasy, kiedy rzeczywiście tak było. Ale marzenia o żonie i dzieciach rozwiały się po roku małżeństwa z Lucy, która miała wyjątkowy talent do zadawania bólu i oszukiwania. Nie powiedziała mu nawet, że zaszła z nim w ciążę, i bez jego wiedzy ją usunęła. Kiedy prawda wyszła na jaw, wykrzyczała mu w twarz, że nie zamierza stracić świetnej figury tylko po to, by urodzić mu bachora.

Odsunął od siebie te nieprzyjemne wspomnienia i obraz jej pięknej twarzy wykrzywionej gniewem. Tak naprawdę potrafił uciec od nich tylko w ciepłych ramionach licznych kochanek. Na co dzień jednak doceniał obecność duchów przeszłości, które przypominały mu, czego się wystrzegać.

- Jesteś pewien, że nie mogę...

- Carlo wie, co robić – wyszeptał, unosząc dłoń do zroszonych potem warg. - A ty... Ty wiesz, co możesz dla mnie zrobić – dodał zachrypniętym głosem. - Ty i twój brat nadaliście sens mojemu życiu. Wzbogaciliście je o to, czego w nim brakowało. - Pokręcił głową, a jego oczy pociemniały. - Byłem złym ojcem.

Raoul przyglądał się twarzy mężczyzny, który nie potrafił okazywać uczuć, ale też nigdy nie zawiódł swoich wnuków. Emocje ścisnęły go za gardło. Tak wiele zawdzięczał temu człowiekowi. I chociaż nigdy nie zamierzał się zakochać ani ponownie ożenić, mógł przynajmniej skłamać na ten temat. Choć tyle był winien swojemu dziadkowi.

- Mam się uczyć na twoich błędach?
- Jestem pewien, że będziesz popełniał własne.

Raoul zmusił się do śmiechu.

- Obiecuję, że ty dowiesz się o nich pierwszy.
- Pewnie nie chcesz mojej rady, ale i tak ci ją dam. Nie kieruj się tylko wyglądem. Oczywiście nikt się nie spodziewa, że poślubisz kobietę, która nie będzie ci się podobać...

- Co za ulga.

- To może zabrzmieć bezdusznie, ale...

- Mam robić notatki? - wtrącił drwiąco, czym zasłużył sobie na karcące spojrzenie. Gdyby był tu Jamie, mogliby się pośmiać razem. W końcu brat zawsze doskonale rozumiał jego poczucie humoru.

- Praktyczność nie jest niczym złym. Małżeństwo najlepiej traktować jak każdą inną umowę zawieraną między dwojgiem ludzi.

Chociaż Sergio odzyskał panowanie nad głosem, jego skóra nadal miała niepokojący szary odcień.

- Pewnie masz rację - skwitował Raoul, napotykać podejrzliwe spojrzenie dziadka, który najwyraźniej zauważył, że jego wnuk zdecydowanie za szybko mu przytaknął. - Czy mam już wezwać Carla?

Nie czekając na odpowiedź, otworzył drzwi i zawołał mężczyznę pełniącego straż na zewnątrz. Zanim dziadek zdążył wznowić kampanię na rzecz prawnuków, do pokoju wszedł Carlo z filiżanką herbaty. Zanim podał ją swojemu pracodawcy, wsypał coś do napoju. Potem skinął głową i wyszedł.

- Nie można go nazwać wylewnym.

Najwyraźniej herbata pokrzepiła Sergia, który prychnął szyderczo.

- I kto to mówi... Ale w końcu to zawsze twojemu bratu nie zamykała się buzia. Pamiętam, jak...

Mimo że Raoul na pamięć znał opowieści dziadka, nie zamierzał mu przerywać. Wspomnienia o Jamiem działały na niego kojąco, a kiedy już ich wysłuchał, wstał, zdecydowany wyjść, zanim Sergio kolejny raz napomknie o małżeństwie.

- Chciałbym zasięgnąć twojej opinii w pewnej kwestii - zwrócił się do niego dziadek, zanim Raoul dotarł do drzwi. - Zastanawiam się nad sfinansowaniem budowy nowego skrzydła szpitala uniwersyteckiego, żeby uhonorować pamięć twojego brata. Myślisz, że to by mu odpowiadało?

- Z pewnością. Ale wydaje mi się, że powinieneś przede wszystkim skonsultować się z Robertem. - Partner Jamiego pracował we wspomnianym szpitalu jako neurolog konsultant.

Sergio zamyślił się na moment, po czym skinął głową.

- Ładnie przemawiał na pogrzebie - przyznał. - Być może się do niego odezwę. A teraz odprowadź mnie do samochodu.

Zadowolony, że znów może wykonywać polecenia dziadka, Raoul ruszył za nim przez jasno oświetlone kasyno.

Na dworze panował ciepły wieczór. Czoło starszego mężczyzny szybko zrosił pot. Odtrącił jednak rękę swojego wnuka, kiedy ten próbował pomóc mu wsiąść do limuzyny.

- Zadzwoń jutro - powiedział Raoul.

Sergio pokręcił głową.

- Wstrzymaj się do przyszłego tygodnia. Jeszcze nie umieram.

Obserwując odjeżdżający samochód, Raoul zastanawiał się, czy okłamywanie umierającego człowieka można uznać za słuszne. Tak czy inaczej, zamierzał uszczęśliwić swojego dziadka.

- *Dio* - mruknął pod nosem. Nie chciał zakładać rodziny. Ten rozdział uważał za zamknięty. Czekąco go nowe wyzwanie. Nawet jeśli nie ubiegał się o tę rolę, wkrótce miał zostać ostatnim z rodu Di Vittorio.

ROZDZIAŁ DRUGI

- W takim razie prześpię się z pierwszym mężczyzną, którego zobaczę!

Cieężko było zachować godność po rzuceniu groźby na poziomie rozchwianej emocjonalnie nastolatki, tak jak to właśnie zrobiła Lara. Ale śmiech Marka rozjuszył ją jeszcze bardziej, więc trzasnęła drzwiami ze wszystkich sił. Choć szczupła Lara była wysoka i wysportowana, wprawiła w drżenie całą framugę.

Pierwszym mężczyzną, którego ujrzała, był łysiejący kierownik hotelu, w którym ona i Mark wynajęli pokój na weekend. Zaniepokojony spojrzał na Larę, która minęła go energicznym krokiem i wyszła na dwór, chowając w dłoniach zapłakaną twarz.

Jak mogła być taka naiwna? Dlaczego sądziła, że Mark okaże się inny od reszty facetów? Może był jej pisany samotny los. Na tę myśl zaszlochała głośno.

Coś takiego nigdy nie spotkałoby Lily. Ale czy na pewno? Właściwie rzadko rozmawiała ze swoją siostrą bliźniaczką, odkąd chłopak, w którym podkochiwała się Lily, zabrał Larę na imprezę gwiazdkową. Miały wtedy szesnaście lat i Lara sądziła, że to niezły dowcip. Lily miała jednak inne zdanie w tej sprawie.

Od dziecka Lily uchodziła za spokojniejszą i wrażliwszą z bliźniaczek, podczas gdy do Lary przylgnęła etykieta niezłego ziółka. Z czasem ludzie tylko utwierdzili się w przekonaniu, że Lara nie ma żadnych zahamowań. To prawda, że lubiła się bawić. Nie znaczyło to jednak, że sypiała, z kim popadnie. Właściwie zachowała dziewictwo aż do dziś. Mimo wszystko pozwalała innym wierzyć w to, co chcieli. Sądziła, że tak jest łatwiej, niż próbować ich przekonywać, że nie mają racji.

Przygryzła wargę, próbując powstrzymać łzy.

- Nienawidzę mężczyzn! Z Markiem Randallem na czele!

Po tym wybuchu czuła się tak, jakby uszło z niej powietrze.

Potem jednak przywołała się do porządku. Uznała, że zawsze mogło być gorzej. W końcu mogła odkryć, jaki z niego palant dopiero po wylądowaniu z nim w łóżku.

Zacząła się zastanawiać, dlaczego w ogóle się nim zainteresowała. Sprawiał wrażenie rozsądnego szefa i doceniał jej pracę, a przynajmniej tak twierdził. Powiedział jej, że ma potencjał, i zaczął jej zlecać dodatkowe zadania, które wykonywała po godzinach, nie biorąc za to ani grosza. W jego oczach widziała dobroć i ciepło, a do tego czuła się przy nim bezpieczna i kochana.

Lara nie szukała takiej miłości, która by ją zaślepiła, a w razie rozstania odarła z godności i szczęścia. Musiała trzymać rękę na pulsie. Nie chciała bowiem pójść w ślady swojej matki, której mąż prawdopodobnie nie dotrzymywał wierności. Lara nie była pewna, czy jej czarujący, charyzmatyczny ojciec, którego szczerze uwielbiała, spotykał się z innymi kobietami. Nigdy jednak nie zdobyła się na odwagę, żeby zapytać o to matkę. Nie była pewna, czy zniósłaby prawdę.

Dlatego podczas gdy jej koleżanki szukały mężczyzn, dla których można stracić głowę, Lara rozglądała się za czymś zgoła innym. I jej nowy szef zdawał się idealnie spełniać te wymagania. Pierwszy raz w życiu mężczyzna potraktował ją jak równą sobie, jak człowieka, a nie obiekt pożądania. Czemuś takiemu nie potrafiła się oprzeć.

Ale on był zbyt poważny i zbyt miły, żeby wykonać pierwszy ruch, co uważała za słodkie, lecz jednocześnie frustrujące. Naprawdę nie było go łatwo przekonać, że Lara może zajmować się nie tylko robotą papierkową. Zacząła go nawet podejrzewać o skłonności homoseksualne. Ale właśnie wtedy, całkiem niespodziewanie, zaprosił ją na weekend do Rzymu. Tak długo czekała na odpowiedniego mężczyznę, że nie posiadała się z radości, kiedy w końcu go znalazła.

Była przekonana, że prawdziwa miłość istnieje. Ani krótkie spódniczki, z powodu których nauczyciele odsyłali ją do domu, ani zamiłowanie do hucznych imprez nie oznaczały, że nie była romantyczką i nie marzyła o założeniu rodziny.

I chociaż postanowiła czekać na właściwego mężczyznę, nie

widziała powodu, żeby nie korzystać z życia. Lubiła się bawić i nie znosiła nudy. Zawsze była bardzo towarzyska i lubiana, a mężczyźni darzyli ją szczególną sympatią. Wiedziała, że postronnym widzom mogła się wydawać rozwiązała, ale w rzeczywistości nigdy nie interesowały jej przelotne romanse ani szybkie numerki. Pragnęła prawdziwego związku.

Nie wiedziała tylko, czy powinna wyznać to wszystko Markowi. Ostatecznie uznała, że nie należy budować związku na nieudomówieniach. Chciała być z nim szczerą. Doskonała okazja nadarzyła się już pierwszego wieczoru po przyjeździe do Rzymu. Mark znalazł w internecie wywiad, którego całkiem niedawno udzielił jego wuj, dyrektor generalny firmy, w której oboje z Larą pracowali.

- Posłuchaj tylko, czego muszę wysłuchiwać, chociaż nie powinienem obrażać faceta... Sama się przekonaj. Właśnie tutaj rozwodzi się nad wartościami rodzinnymi. - Mark prychnął. - A tutaj stwierdza, że przygody na jedną noc...

- Mark? - przerwała mu, czym zyskała jego uwagę. Spojrzał na nią i dopiero wtedy zauważył, że nie miała na sobie niczego poza jedwabną bielizną, którą tak długo wybierała na tę okazję. - Jeśli chcesz znać moje zdanie, to jestem przeciwna przygodom na jedną noc.

- To świetnie, bo spędzimy tutaj cały weekend.

- Chodziło mi o to, że nigdy nie miałam takich przygód.

Dopiero wtedy Mark odłożył telefon.

- Masz chłopaka?

- Czy byłabym tutaj, gdybym go miała?

Mark wsunął okulary głębiej na nos. Zwykle uważała ten nawyk za uroczy, ale tym razem zmroził jej krew w żyłach.

- W sumie nie chciałbym nadepnąć nikomu na odcisk... Czym on się zajmuje?

- Ja nikogo nie mam. Ty jesteś moim pierwszym facetem.

- Jeden weekend nie znaczy, że się zaręczymy, kochanie.

- Jesteś moim pierwszym kochankiem!

Roześmiał się, jakby opowiedziała świetny dowcip, ale kiedy mu nie zawtórowała, zamilkł.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Absolutnie poważnie.
- Ale ty nie możesz być... jesteś... zawsze byłaś...
- Łatwa? - zasugerowała, bezbłędnie odczytując emocje malujące się na jego twarzy.
- Nie. Ale sama musisz przyznać, że przyszedł do mnie jak... I Ben z marketingu twierdzi...
- Co twierdzi Ben z marketingu?
- W końcu zrozumiał, że była z nim w stu procentach szczerą. Zrobił wtedy taką minę, jakby się rozchorował.
- Och, Laro, ja nie sypiam z dziewczynami. To zbyt duża odpowiedzialność, a ja tylko chciałem się rozerwać. Nadarzyła się okazja, skoro Carol wycofała się w ostatniej chwili.
- Carol?
- To moja, moja... no cóż, nie jesteśmy jeszcze zaręczeni, ale...
- Twoja narzeczona nie mogła ci towarzyszyć, więc postanowiła poszukać kogoś, kogo wszyscy mają za puszczałkę.
- Nawet przez myśl mi nie przeszło, że jesteś cholerną dziewczyną! - warknął nagle.
- Och, tak mi przykro - odcięła się. - Może pójde wyrwać coś na mieście, a potem do ciebie wrócę? Czy tak będzie lepiej?
- Nooo...
- Nie mogła uwierzyć własnym uszom. On naprawdę brał to pod uwagę.
- Nie przespałabym się z tobą, nawet gdybyś zaproponował mi miejsce w radzie nadzorczej! - wypaliła wściekle, przeklinając w duchu swoją naiwność.

Kiedy ponownie odtwarzała w myślach tę scenę, uspokoila się i przestała płakać. Niestety nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, a ponieważ w takim pośpiechu opuściła pokój hotelowy, nie zabrała ze sobą portfela ani telefonu.

Zatrzymała się i rozejrzała po okolicy, rozważając wszystkie możliwości. Mogła dalej tułać się po mieście, uzalając się nad sobą, spróbować znaleźć drogę powrotną na własną rękę albo poprosić kogoś o wskazanie trasy do hotelu. Opcja numer trzy wydawała jej się najbardziej rozsądna, ale ulice były opustosza-

łe.

Chwilę później pożałowała, że sytuacja się zmieniła, kiedy zza rogu wyłoniła się grupka młodych mężczyzn. Był ich pięciu albo sześciu, ale hałasowali za dwudziestu. Śmiali się i popychali. Bez wątpienia znajdowali się pod wpływem alkoholu i testosteronu, co nie wróżyło nic dobrego.

Zdołała zrobić kilka chwiejnych kroków na wysokich szpilkach, kiedy zauważył ją jeden z imprezowiczów. Jak na złość obcas utknął jej między płytami chodnikami i boleśnie wykręcił nogę w kostce. Nieznajomi wybuchnęli śmiechem.

Czym prędzej wysunęła nogę z buta i spojrzała na rozwrzeszczaną grupę. Oddychała szybko, a jej zielone oczy miały błyskawice, tak wielki ogarnął ją gniew. Rude włosy opadły jej na oczy, kiedy próbowała przyjrzeć się twarzom mężczyzn.

Po bliższych oględzinach okazało się, że to zgraja nastolatków, co jednak nie czyniło sytuacji mniej groźną. Ale Lara nie czuła strachu. Właściwie targała nią wyłącznie złość. Zrobiła kilka chwiejnych kroków w stronę chłopaków, którzy przestali się śmiać. Może nie sądzili, że ich potencjalna ofiara przejmie kontrolę nad sytuacją, a może oszołomiła ich jej uroda.

Bo wyglądała naprawdę olśniewająco. Mimo braku jednego buta zdołała zachować wdzięk. Czerwona sukienka cudownie podkreślała wszystkie jej kuszące krągłości, współgrając z ognistym kolorem włosów. Przypominała wojowniczą Walkirię zstępującą z nieba.

Kiedy się obróciła, Raoul mógł się przyjrzeć jej zjawiskowej twarzy: drobnej brodzie, wyraźnie zarysowanym policzkom i prostemu, niedużemu nosowi. Najbardziej jednak zachwyciły go jej niezwykle zielone oczy, okolone bardzo długimi rzęsami, i pełne usta.

- To wasz sposób na dobrą zabawę? - warknęła po angielsku niskim, seksownie zachrypniętym głosem. Kiedy jeden z wyrostków się roześmiał, wycelowała w niego palec. - Taki z ciebie duży facet? Łatwo zgrywać mocarza, kiedy ma się wkoło tylu kolegów. W pojedynkę pewnie nawet nie miałbyś odwagi na mnie spojrzeć. Jesteście bandą żalonych frajerów. Na miejscu waszych matek spaliłabym się ze wstydu!

Kilku chłopaków zaczęło się cofać, a jeden z nich uniósł nawet rękę w geście kapitulacji.

- Przepraszamy, piękna pani.

Raoul pomyślał, że do tego trafnego opisu dodałby jeszcze jeden przymiotnik: odważna. Nie znał kobiety, która w podobnej sytuacji poradziłaby sobie tak rezolutnie jak ta rudowłosa nieznajoma. Mimo że ryzykowała, Raoul nie mógł jej odmówić opowania i zimnej krwi.

Kim mogła być ta dzielna, odrobinę szalona kobieta? Pochyliła się, żeby potrzeć skręconą kostkę, a wtedy sukienka opięła się na jej biodrach i pośladkach. I ten widok podziałał na niego elektryzująco.

Niestety nie tylko na niego. Także jeden z młodzików musiał znaleźć się pod urokiem wypiętej pupy rudzielca, ponieważ uśmiechnął się szeroko i ruszył w kierunku dziewczyny. Wtedy Raoul uznał, że sytuacja zabrnęła za daleko. Zaciskając pięści, wyłonił się z cienia. Uśmiechał się szeroko, ponieważ w końcu mógł dać upust złości, która wciąż jeszcze krążyła mu w żyłach.

Potężny zastrzyk adrenaliny, który początkowo napędzał Larę, powoli zaczął tracić moc. Dlatego kiedy chłopak ruszył w jej stronę, poczuła się zagrożona. Chciała rzucić się do ucieczki, ale nogi miała jak z ołowiu. Otworzyła więc usta, żeby wezwać pomocy, ale zdołała wydusić ledwie cienki pisk.

- Gdzie ty się podziewałaś? Przecież mówiłem wyraźnie. Przed kasynem!

Zarówno Lara, jak i grupa nastolatków obrócili się w kierunku Raoula, który zmierzał w ich stronę energicznym krokiem. Chociaż bardzo żałował, że nie uda mu się spuścić trochę pary, ostatecznie uznał, że to nie najlepszy moment na bójkę. Zamiast poświęcać uwagę wyrostkom, podszedł prosto do kobiety, która wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Przed kasynem? - Pokręciła głową. - Nic podobnego. Powiedziałeś, że pójdziemy tam później.

Uśmiechnęła się do niego. Raoul nigdy nie rozumiał zapalnych ornitologów, którzy godzinami mogli trwać w niewygodnej pozycji, byle tylko zobaczyć rzadkiego ptaka. Ale w tamtej chwili

li pomyślał, że mógłby czekać całą wieczność na kolejny taki uśmiech.

- Na szczęście dla ciebie jestem bardzo wyrozumiała - dodała, a jej szmaragdowe oczy zalśniły niczym najprawdziwsze klejnoty.

Myśli pędziły w jej głowie, kiedy przyglądała się swojemu aniołowi stróżowi. Właściwie nie było w nim nic anielskiego. Ciemnooki brunet bardziej przypominał demona seksu. I rozbudzał w niej najbardziej prymitywne instynkty, z których istnienia nie zdawała sobie sprawy.

Nigdy wcześniej nie widziała tak przystojnego mężczyzny. Był bardzo wysoki, barczysty i wysportowany. Co więcej, zdobiły go drogi czarny garnitur i krawat w tym samym kolorze, oplatający luźno rozpięty kołnierzyk koszuli.

Ciemny zarost miał dokładnie ten sam odcień co grube, proste brwi jej wybawcy, a silnie zarysowana szczęka idealnie komponowała się z jego wysokim czołem i rzymskim nosem. Zmysłowe usta układały się w niewyraźny uśmiech, a czarne oczy lśniły jak gwiazdy.

Przysunęła się do niego i wspięła na palce, żeby szepnąć mu do ucha:

- Poszli sobie?

- Jeszcze nie wszyscy.

Lara chciała zapytać, skąd to wie, skoro nie odrywał od niej wzroku, ale nie mogła. Coś ścisnęło ją za gardło, i to na pewno nie był strach. Stali tak blisko siebie, że czuła jego odurzających zapach.

- Uratowałeś mnie.

- To była czysta przyjemność - mruknął, przyglądając jej się intensywnie.

- Nie rozegrałam tego najlepiej - stwierdziła, marszcząc czoło. - Trochę mnie poniosło. - Przygryzła wargę, przechylając głowę. - To nie był dobry dzień...

- Mój też nie należał do udanych.

Atmosfera stała się tak napięta, że Lara z trudem mogła odychać. Nigdy wcześniej się tak nie czuła.

- Stawiałem na ciebie od samego początku.

- Byłam śmiertelnie przerażona. - Zadrżała odrobinę. - Tak czy inaczej, dziękuję ci... Nawet nie wiem, jak się nazywasz.

- Raoul. Raoul Di Vittorio.

- Dziękuję ci, Raoulu. Nazywam się Lara Gray. - Zignorowała cichy głos, który podpowiadał, że igra z ogniem, po czym oparła dłoń na jego ramieniu i złożyła delikatny pocałunek na jego ustach.

Już chciała się odsunąć, kiedy on odwzajemnił ten pozornie niewinny gest. Po chwili całowali się bez opamiętania. Jęknęła cicho, kiedy Raoul wsunął język między jej rozchylonego wargi, i zacisnęła palce na połach jego marynarki.

Kiedy się od siebie odsunęli, po nastolatkach nie został ślad. Lara z trudem łapała powietrze, a Raoul nie potrafił zebrać myśli. Nie rozumiał, co się z nim działo ani dlaczego tak dziwnie się zachowywał.

- Ja... - zaczęła nieporadnie Lara.

Wpatrywała się w niego z nadzieją, że pocałuje ją jeszcze raz. Szumiało jej w głowie, jak po zbyt dużej ilości wybornego szampana.

- Jesteś pijany? - zapytała, próbując wyrwać się z tego dziwnego odrętwienia.

- Nie całkiem trzeźwy, ale na pewno nie pijany - odparł z uśmiechem. - A ty?

Pokręciła głową, kiedy ekscytacja nadawała rytm jej walącemu sercu.

- Żonaty?

Chociaż jego mina się nie zmieniła, dostrzegła w jego oczach jakiś bliżej nieokreślony cień.

- Już nie.

Ściągnęła brwi, mrużąc cicho z satysfakcją.

- To dobrze.

Kiedy Raoul znów się do niej uśmiechnął, pod Larą ugięły się kolana. Unosili się w oparach absurdu. Cała ta sytuacja była dziwaczna.

- Jesteś bardzo piękna - mruknął zmysłowo, wprawiając ją w rozkoszne drżenie.

- Tak mówią. - Jego spojrzenie działało na nią hipnotyzująco.

- To jakieś szaleństwo.
 - Czasem tak jest najlepiej.
 - Naprawdę?
- Ciemne oczy Raoula błysnęły.
- O tak. - Zmarszczył czoło. - Skąd jesteś? - zapytał, gładząc ją po policzku.
 - Nie wiem.
 - Spadłaś z nieba? - Delikatnie nakreślił kciukiem linię jej ust.
- Masz kogoś?
 - Już nie - odparła z naciskiem.
 - Dokąd się wybierasz?
 - Mam nadzieję, że tam gdzie ty. - Choć te słowa zabrzmiały bardzo pewnie, Lara czuła się oszołomiona.

Pierwszy raz od śmierci Jamiego Raoul nie czuł bólu i żalu, lecz wyłącznie pożądanie. Nie miało dla niego znaczenia, że kierowały nim niskie pobudki. Liczyło się tylko to, że wreszcie mógł oddychać pełną piersią, a wszystko dzięki tej rudowłosej kobiecie.

Nie wierzył w przeznaczenie, ale kierował się w życiu zasadą, że nie należy przepuszczać okazji. Sama myśl, że na godzinę albo dwie zdoła zatracić się w ramionach Lary, wydawała mu się niezwykle kusząca.

- Nie mam nic przeciwko, *cara*.

Odetchnęła z ulgą, ponieważ zaczęła się już bać, że ją odtrąci, a miała dość upokorzeń jak na jedną noc.

- Doskonale.

Roześmiał się głośno.

- Nigdy nie poznałem nikogo takiego jak ty.
- Mam siostrę bliźniaczkę.

Zerknął przez ramię.

- Czai się w pobliżu?

- Nie - odparła bezbarwnym głosem, wspominając Lily, która z pewnością skrytykowałaby jej flirt z nieznajomym.

Kątem oka zauważyła, jak Raoul zatrzymuje taksówkę. Wszystko działo się tak szybko, że nie miała czasu ocenić, czy postępuje słusznie. Ale tak naprawdę nic jej to nie obchodziło. Chwilę później zatrzasnęły się za nią drzwi taksówki.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Czy coś się stało?

Lara pokręciła głową, ulegając požądaniu rozgrzewającemu ją od środka.

- Jak twoja kostka?

- Moja kostka? - Potrzebowała chwili, żeby sobie przypomnieć o urazie. Wcześniej ból rzeczywiście był nieznosny, ale znacznie zelżał. - Już w porządku. - Dla potwierdzenia tych słów uniosła brzeg sukienki i odsłoniła łydkę.

Potem spojrzała na Raoula, który z trudem oderwał wzrok od jej nogi i po włosku powiedział coś kierowcy. Chociaż Lara nie rozumiała ani słowa, doskonale wiedziała, co planował. Zdradzały to jego dziko płonące oczy. Mimo wszystko nie próbował jej dotknąć ani pocałować. Opadła więc na siedzenie i spróbowała zapanować nad gwałtownymi reakcjami własnego ciała.

W głowie miała mętlik, a kolejne pytania nie dawały jej spokoju. Co ty wyprawiasz, Laro? Nie masz pojęcia, gdzie jesteś ani dokąd zmierzasz. Wsiadłaś do taksówki z nieznanym i zamierzasz uprawiać z nim seks? Chcesz udowodnić Markowi, że jesteś łatwa?

Wytłumaczyła sobie jednak, że to doświadczenie ją wyzwoli. W końcu będzie mogła przestać udawać. Jak dotąd reputacja namiętnej uwodzicielki służyła jej wyłącznie za zasłonę dymną. Ale to się mogło zmienić.

Wspomniała rozmowę ze swoją niedawno zaręczoną przyjaciółką, Jane. Razem z kilkoma innymi dziewczynami siedziały w barze i popijały drinki. Lara nie piła jako jedyna. Tej nocy to ona pełniła funkcję szofera i miała rozwieźć wszystkie koleżanki do ich domów. Poza tym nie tolerowała alkoholu. Szumiało jej w głowie nawet od najmniejszej ilości wina czy szampana, a potem przez długie godziny dręczył ją potworny kac. Wołała więc stronić od mocniejszych trunków.

Tymczasem Jane pokazywała wszystkim pierścionek zaręczynowy.

- Było tak magicznie... W chwili, gdy go ujrzałam, byłam nieprzytomna z pożądania. Wiecie, co mam na myśli?

Ponieważ czuła, że tego się od niej oczekuje, Lara uśmiechnęła się i skinęła głową. W rzeczywistości nie była pewna, co sugerowała przyjaciółka. I cieszyła się, że ta wiedza została jej oszczędzona. Utrata kontaktu z rzeczywistością nie była godna pozazdroszczenia, przynajmniej w mniemaniu Lary.

Czy właśnie teraz traciła poczucie realności? Zawsze jeszcze mogła położyć temu kres.

Przerwała wewnętrzny dialog i spojrzała na Raoula, który siedział wyprostowany, spoglądając przed siebie, z rękami opartymi na kolanach. Wyczuwała spowijający go mrok.

- Mogę odwieźć cię do twojego hotelu, jeśli chcesz.

Ta propozycja ją uspokoiła, chociaż nie zamierzała z niej skorzystać.

- Nie, nie chcę. Chcę tylko ciebie.

W odpowiedzi gwałtownie nabrał powietrza i zdawkowo skinął głową.

Raoul nie chciał jej dotykać. Obawiał się, że jeśli to zrobi, nigdy nie zdoła jej puścić. Jej zapach i ciepło doprowadzały go do szaleństwa. Żadna kobieta nie działała tak na niego od dawna.

- Jesteśmy na miejscu.

Kiedy Lara stała obok niego na chodniku, obserwując, jak płaci za taksówkę, zastanawiała się, co to za miejsce. Nie widziała żadnych nazw, numerów ani oznaczeń, a jedynie anonimowy budynek z napisem „Ambasada”. Zanim zdołała rozszyfrować resztę napisu, potężna brama rozsunęła się bezszelestnie.

Pokazał jej gestem, żeby weszła do środka, co też uczyniła po chwili wahania.

- Jak tu pięknie - powiedziała, kiedy znaleźli się na dziedzińcu skąpanym w łagodnym blasku lamp, bardzo starym i nierównym. Rośliny wylewające się z kamiennych koryt na środku placu przesycały powietrze zapachem jaśminu i lawendy, a z kamiennego lwiego łba na ścianie tryskała woda prosto do zdobionego basenu.

Lara spojrzała w górę na wysoki budynek znaczący granice dziedzina z trzech stron.

- Czy to hotel? - zapytała, przyglądając się niedużym balkonom.

Pokręcił głową.

- Nie, ja tu mieszkam.

- Sam? - zdumiała się, omiatając wzrokiem rozległą budowlę. Może przed rozwodem planowali z żoną dużą rodzinę. Oczywiście pod warunkiem, że doszło do rozwodu. W końcu nic o nim nie wiedziała.

- Tędy - powiedział, muskając jej nagie ramię.

Drżąc z podniecenia, ruszyła po stromych schodach z taką pewnością siebie, jakby robiła to co tydzień. Pochylił się nad nią, żeby wsunąć klucz do zamka w ciężkich drzwiach z metalowymi elementami, które pociemniały ze starości. Zabytkowa fasada nie przygotowała jej na to, co ujrzała w środku. Wydała okrzyk zdumienia na widok ogromnej przestrzeni, którą dzieliły na pół szerokie schody sprawiające wrażenie zawieszonych w powietrzu. Ściana w głębi była w całości wykonana ze szkła, a te po bokach z gołej cegły, gdzieniegdzie pokrytej wapnem.

Meble tworzyły dość eklektyczną kompozycję. Duże, sprawiające wrażenie wygodnych sofy, długi, lśniący stół na kozłach, bez wątplenia zabytkowy, i ciągnące się od podłogi po sufit długie półki z książkami.

Weszli do kuchni, w której nie brakowało nowoczesnego wyposażenia.

- Nie tego się spodziewałam - powiedziała, spoglądając na wypolerowane kamienne blaty.

Raoul rozejrzał się po wnętrzu, które nie wzbudzało w nim żadnych emocji. Nie mówiło o nim nic poza tym, że lubił otwartą przestrzeń. Przy projektowaniu dał bowiem architektowi wolną rękę.

- Kiedy kupiłem to miejsce, przypominało siedlisko pleśni, grzybów, robactwa i tym podobnych. Dzięki temu nauczyłem się, żeby nigdy nie inwestować w nieruchomości bez konsultacji z inżynierem i konserwatorem zabytków. Tak czy inaczej, w trakcie prac remontowych zostałem zapytany, czy chcę za-

chować oryginalny charakter budynku. – Wzruszył ramionami.

– Zakładam, że nie byłeś tym zainteresowany.

Skinął głową.

– Wyszło wspaniale – oświadczyła z zachwytem, zanim spojrzała na jego przystojną twarz. Zawstydzona dodała pośpiesznie: – Zawsze dużo mówię, kiedy się denerwuję.

– Denerwujesz się?

– No cóż, może mi nie uwierzysz, ale zwykle się tak nie zachowuję – dodała, siląc się na uśmiech.

Uniósł ciemne brwi, podchodząc do niej.

– Dlaczego miałbym ci nie uwierzyć?

– Bo...

– Nie musisz się tłumaczyć.

– Nie... oczywiście, że nie – wydukała. W końcu ten mężczyzna miał ochotę na seks, a nie na jej zwierzenia.

Niezadowolony Raoul przyglądał się jej zaczerwienionym policzkom, które zdradzały zakłopotanie i wrażliwość. Nie chciał takiej kobiety. Zależało mu na seksie z ognistą wojowniczką, która potrafiła stawić czoło bandzie rozwydrzonych nastolatków.

– Napijesz się kawy? – zapytał zrezygnowany.

– Oboje wiemy, że nie to mi teraz w głowie.

– Właśnie nie jestem już tego taki pewien. A ty?

– Jestem – odparła z naciskiem. – Chcę ciebie.

Wytrzymała jego spojrzenie, a kiedy ujął w dłonie jej twarz, zadrżała gwałtownie. Przesunął ręce na jej pośladki i mocno przyciągnął ją do siebie.

– Oto ja – mruknął seksownie. – Taki jestem... przy tobie. Tak na mnie działasz.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak całkowicie uległ prymitywnej potrzebie. To, co się między nimi działo, zakrawało na szaleństwo. Ale szaleństwo nigdy nie smakowało tak słodko. I kiedy namiętność eskalowała, definicje straciły znaczenie.

Ich pocałunek zdawał się trwać wiecznie. Lara rozsmakowywała się w nim, ulegając pożądaniu. Kręciło jej się głowie i ledwie stała na nogach. Zarzuciła mu więc ręce na szyję, a on nakrył dłonią jej pierś. Drugą dłonią pieścił jej udo. Oszalała

z podniecenia wskoczyła mu na biodra i oplótła nogami jego szczupłą talię.

Raoul przytrzymał ją mocno, a potem spojrział w jej błyszczące oczy. Odgarnął kilka kosmyków z jej twarzy i pocałował ją w szyję. Potem ruszył w kierunku schodów.

- Nie miałam pojęcia, że można się czuć tak dobrze - mruknęła, zaskoczona brzmieniem swojego głosu. - Nie przestawaj!

Zaśmiał się cicho, zanim odparł:

- Nie zamierzam, *cara*.

Stracił ochotę analizowania tego, co się między nimi działo. Ta kobieta smakowała tak słodko, że nie mógł się nią nasycić. Najchętniej przycisnąłby ją do ściany i bezzwłocznie zaspokoił swoje potrzeby. Opanował się jednak i zaniósł ją do sypialni, gdzie położył na dużym łóżku na stelażu.

Kiedy spojrział jej w oczy, poczuł dziwny ucisk w piersi. Jej wydatne usta drżały. Wydawała się taka delikatna. Pocałował ją w oba policzki, zanim wstał, żeby się rozebrać.

Lara obserwowała go spod przymkniętych powiek, zastanawiając się, czy także powinna się pozbyć ubrania. Nawet gdyby się na to zdecydowała, niczego by to nie zmieniło. Nie mogła się bowiem ruszyć. Czowała się tak, jakby była przyklejona od materaca. Patrzyła więc tylko na tego wspaniałego mężczyznę, który wkrótce stał przed nią nagi.

Prezentował się wspaniale. I był ogromnie podniecony. Lara zapragnęła go dotknąć, ale on uklęknął przed nią.

- Masz takie piękne usta - powiedziała z podziwem, wyciągając do niego rękę.

Raoul chwycił ją za nadgarstek i pocałował, zanim pogłaskał jej ramię, przy okazji rozwiązując ramiączko sukienki. Potem wsunął rękę pod czerwony jedwab i wyswobodził cudownie jędrną pierś. Pochylił głowę i chwycił w usta sterczący sutek.

Ta pieśczoła wywołała gwałtowną reakcję jej ciała. Odrzuciła głowę w tył, wypinając klatkę piersiową do przodu. Wtedy pocałował ją w usta, kładąc się obok niej. Przesunęła dłonie po jego nagich ramionach. Miał ciepłą, odrobinę wilgotną skórę, którą bez zastanowienia zaczęła smakować. Z każdym kolejnym pocałunkiem poczyniała sobie coraz śmielej, aż usłyszała jego ciężki

oddech.

Dotknęła jego twarzy i wyszeptała imię. Raoul pochylił się i pocałował ją, tym razem nagłaco. Zamknęła oczy, kiedy pieścił ją przez cienką jedwabną tkaninę. Rozkosz trawiła ją do tego stopnia, że zapomniała nawet, jak się nazywa. Przygryzła dolną wargę, kiedy zsunął jej majtki.

- Nie zniosę tego dłużej - wychrypiała.

Raoul jęknął głośno, rozchylając kolanem jej uda. Lara spodziewała się bólu, ale z zaskoczeniem powitała najprawdziwszy orgazm, jeszcze zanim jej ciało przywykło do tej nowej sytuacji.

Napięła całe ciało, a z jej gardła wyrwał się głośny krzyk, kiedy wszechogarniająca rozkosz wzięła ją we władanie. Ale zanim zdążyła wrócić do rzeczywistości, kochanek zaczął się w niej poruszać. Z każdym kolejnym pchnięciem docierał coraz dalej, aż wypełnił ją całą. Zaciskając powieki, Lara rozpływała się w tych nowych doznaniach. I kiedy sądziła, że dłużej tego nie zniesie, zalała ją kolejna fala wibrującej przyjemności. Otworzyła oczy, kiedy usłyszała jęk Raula.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał łamiącym się głosem, po czym pocałował ją delikatnie.

Wciąż jeszcze osłabiona, Lara rozejrzała się po sypialni o jasnych ścianach, ozdobionej ciemnymi meblami. Trzy wysokie okna sięgały do samej ziemi, a delikatne zasłony poruszały się wdzięcznie na wietrze.

Spojrzała na Raoula, który próbował wyrównać oddech. Miał zamknięte oczy, jego pierś unosiła się i opadała w szybkim tempie, a skóra lśniła od potu. Fascynował Larę jak żaden inny człowiek. Jego siła, muskulatura i piękno czyniły z niego idealnego mężczyznę. Tak wiele dzięki niemu doświadczyła.

Nagle ogarnął ją smutek, chociaż nie miała pojęcia dlaczego.

Leżał z ręką wsuniętą pod głowę. Chciała go takiego zapamiętać. Chciała jeszcze przez moment chłonąć ten widok, nie zmagając się z setką niewygodnych pytań.

Zauważyła zmięte prześcieradło między nimi. Chwyciła je jednym palcem i podciągnęła do połowy nóg, zanim się zorientowała, że Raoul ją obserwuje.

- Zimno ci? - zapytał, po czym wziął ją w ramiona.

Przez moment nie ruszała się, opierając głowę na jego ramieniu. Raoul głaskał ją po plecach, rozkoszując się aksamitną delikatnością jej skóry. Chociaż seks z niejedną kobietą sprawił mu ogromną przyjemność, pierwszy raz doświadczył tak silnych erotycznych doznań. Co więcej, pozbawił ją dziewictwa. Czy powinien czuć się z tym źle?

Szczerze mówiąc, kiedy zdał sobie z tego sprawę, poza ogromnym zdumieniem ogarnęła go także ekscytacja. Uznał, że natura z pewnością każdego mężczyznę zaprogramowała właśnie w ten sposób: aby czerpał niewysłowioną, prymitywną przyjemność z faktu, że naznacza kobietę jako swoją.

Ta teoria nie tłumaczyła jednak emocji, które ogarnęły go w chwili, gdy skuliła się w jego ramionach. Wtuliła się w niego, zapadając w sen, a jego serce wypełniło coś niebezpiecznie bliskiego czułości. Przyglądał się jej twarzy, próbując odnaleźć się w tej nowej dla siebie sytuacji. Nie pamiętał, kiedy ostatnio pozwolił kobiecie spać w swoim łóżku. Bywało tak tylko z Lucy w pierwszych miesiącach ich małżeństwa.

Od śmierci Jamiego dręczyły go koszmary, dlatego zachowywał trzeźwość umysłu tak długo, jak tylko mógł. Ale tym razem, kiedy obudził się wtulony w tę niezwykłą kobietę, ze zdumieniem odkrył, że nie śniło mu się absolutnie nic.

Pewnie spałby dłużej, gdyby do rzeczywistości nie przywołał go głośny, przenikliwy krzyk.

- Miałaś koszmar - mruknął, opierając się na łokciu.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie pamiętasz? - Oplótł ramieniem jej ciepłe, nagie ramię i przyciągnął ją do siebie. Potem uważnie przyjrzał się jej twarzy okolonej nieokiełznaną burzą rudych włosów. Instykt opiekuńczy, który się w nim obudził, przeraził go bardziej niż jej krzyk. - Naprawdę nic nie pamiętasz?

- Nie. Nigdy ich nie pamiętam. Koszmary często dręczyły mnie w dzieciństwie, ale myślałam, że już z nich wyrosłam.

- Najwyraźniej nie.

- Chyba powinnam była cię uprzedzić...

Dobrze wiedział, co miała na myśli.

- Byłoby miło - odparł.

- Ty... to było... dziękuję. - Czuła się odmieniona. Świat wydawał się innym miejscem, barwniejszym i bardziej wyrazistym.

Niespiesznie powiodła wzrokiem po umięśnionym ciele swojego kochanka, po wąskich biodrach, płaskim brzuchu i szerokim torsie. Zadrżała z podniecenia i poczuła przyjemne ciepło rozpędzające resztki sennego odrętwienia.

- Znam doskonale lekarstwo na bezsenność - mruknął seksownym głosem.

Lara uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- Przyniesiesz mi szklanekę mleka?

- Wolę smak twojego ciała. - Przysunął twarz do jej twarzy. - Chcę poznać każdy jego zakamarek. Tym razem nie będę się spieszył.

- Zapraszam - szepnęła zachwycona.

Obudził go szum wody dobiegający z łazienki. Ledwie zdążył usiąść i przeczesać włosy palcami, zanim stanęła przed nim Lara. Świeża, wypoczęta i rozpromieniona prezentowała się olśniewająco w swojej czerwonej sukience, z mokrymi włosami opadającymi na ramiona.

- Przepraszam, że cię obudziłam - rzuciła pogodnie. - Skorzystałam z twojej szczoteczki do zębów. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

- Możesz korzystać z czego chcesz, bylebyś tylko ściszyła głos - odparł błagalnym głosem, trzymając się za głowę.

- Masz kaca? - zapytała, tłumiąc niczym nieuzasadnione ukłucie rozczarowania. To, że ona nigdy nie zapomni tej nocy, nie musiało oznaczać, że dla niego miała jakiegokolwiek znaczenie.

- Nie - odparł. - Ale jestem człowiekiem i nie znoszę dobrze takiego świergotu o poranku.

- Rozumiem, że nie jesteś rannym ptaszkiem.

Grymas wykrzywający przystojną twarz Raoula szybko zamienił się w uśmiech. Ponownie opadł na poduszki i wsunął ręce pod głowę.

- Niektórzy mogliby się z tobą nie zgodzić...

Lara zaczerwieniła się odrobinę, zanim podeszła do lustra,

żeby ocenić, jak wygląda. Kilkoma szybkimi ruchami ułożyła niesforne kosmyki, nadając fryzurze bardziej regularny kształt. W tym czasie Raoul obserwował jej delikatnie falujące piersi.

- Nie spałem dotąd z dziewczicą - powiedział, obiecując sobie w duchu, że nie zrobi tego nigdy więcej.

Spojrzała na niego zakłopotana.

- Myślałaś, że się nie zorientuję? - zapytał z uśmiechem. - W sumie to nie moja sprawa, ale może mi powiesz, dlaczego to zrobiłaś.

Najpierw zrobiła taką minę, jakby zamierzała mu kazać pójść do diabła, ale potem wzruszyła ramionami i z westchnieniem opadła na taboret przy akompaniamencie szeleszczącego jedwabiu.

- Sama zadaję sobie to pytanie - przyznała z rozbrajającą szczerością. - Zeszłej nocy istotnie planowałam stracić dziewictwo, tylko nie z tobą. Myślałam, że sam seks bez uczuć nie jest dla mnie, ale muszę przyznać, że to było bajeczne doświadczenie. I za to ci dziękuję.

- Czyli gdzieś tam jest jakiś facet, który się zamartwia, co się z tobą dzieje? - Na jego miejscu odchodziłby od zmysłów, wyobrażając sobie najpotworniejsze scenariusze. - Co ty sobie myślałaś? Przecież nie mogłaś wiedzieć, na kogo trafisz!

- Markiem się nie przejmuj. Pewnie nawet się jeszcze nie obudził.

Raoul powściągnął emocje. Zwykły seks nie uprawniał go do wycierania sobie gęby człowiekiem, którego nawet nie znał. Kuśiło go jednak, żeby zapytać, jaki mężczyzna pozwolił kobiecie włóczyć się samotnie nocą w obcym mieście.

- Biedak - odezwał się w końcu bez przekonania.

Oczy Lary zapłonęły dziko.

- Biedak? - powtórzyła wściekle. - Biedak?! - Chciała dodać coś jeszcze, ale ostatecznie tylko zagryzła zęby.

- To chyba oznacza, że nie zamierzasz do niego wrócić - skomentował Raoul, czując ulgę.

Gniew Lary osłabł równie szybko, jak zapłonął.

- Trochę przesadziłam? - Ukryła twarz w dłoniach i pokręciła głową. - Mark to skończony frajer, ale ja także nie jestem bez

winy. Gdybym sobie nie wmówiła, że znalazłam bratnią duszę, w ogóle by to tego nie doszło.

- Twój bohater spadł z piedestału? Czym sobie na to zasłużył? Zaśmiała się gorzko.

- Historia stara jak świat: on jest moim szefem, zaprosił mnie na weekend, a ja się zgodziłam. Nie wiedziałam tylko, że zabrał mnie w zastępstwie swojej dziewczyny, która w ostatniej chwili zrezygnowała z wyjazdu. - Westchnęła ciężko. - Okazało się, że mnie zaprosił, bo uważał mnie za łatwą, zresztą nie on jeden...

Raoul z trudem powstrzymał przyływ czułości.

- Potem dowiedział się o moim braku doświadczenia i...

- Poczul się nabity w butelkę?

Skinęła głową.

- Wykrzyczałam mu w twarz, że prześpię się z pierwszym mężczyzną, którego spotkam. I niedużo się pomyliłam.

- Twój szef to skończony frajer.

- Nie wiem, dlaczego w ogóle ci to opowiadam.

- Bo cię o to poprosiłem? - zasugerował, uśmiechając się drwiąco.

Po chwili dotarło do niego, że sytuacja zrobiła się niezręczna. Zwykle w takich sytuacjach wstawał, ubierał się i wychodził. Ale tym razem leżał we własnym łóżku, a kobieta, z którą się kochał, była u niego gościem. Powinien czym prędzej ją spławić. Ze zdumieniem odkrył jednak, że wcale nie ma na to ochoty.

- Chyba powinnam już pójść, zanim ktokolwiek... - zaczęła niepewnie, spoglądając na zdjęcie wiszące na ścianie.

- To moja mama - wyjaśnił, żeby ją uspokoić.

- Och! - Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo było ją rozszyfrować. - Nie wygląda na Włoszkę.

- Włoskie korzenie zawdzięczam ojcu. Mama była Amerykanką, chociaż część jej rodziny pochodziła z Hiszpanii. - Nie miał pojęcia, dlaczego jej o tym mówił. Może jej otwartość była zażyliwa.

- Czy ona nie żyje? - Skinął głową. Poza niewyraźnymi wspomnieniami zostało mu tylko kilka zdjęć i portretów. - Epidemia grypy. Zmarła, kiedy byłem dzieckiem.

Lara wyobraziła sobie chłopca z długimi podrapanymi nogami i dużymi ciemnymi oczami, a potem ich spojrzenia się spotkały i poczuła coś dziwnego. Szybko odwróciła głowę w inną stronę i zmieniła temat.

- Masz suszarkę do włosów? - zapytała, wskazując mokre włosy. - Bez jej pomocy będą schły w nieskończoność.

- W dolnej szufladzie - odparł, wykonując gest w kierunku łazienki.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Lara westchnęła ciężko. Nie musiała dłużej udawać opanowanej i beztroskiej. Wspominanie cudownych pieszczot minionej nocy było bowiem dla niej prawdziwą męczarnią.

Zrobiła głęboki wdech, prostując się. Nie była przygotowana na takie doznania. Co więcej, nie wiedziała, jak się teraz zachować. Czy powinna się pożegnać i wyjść? Czy może zostać na śniadanie? Nie знаła zasad panujących w świecie przelotnych romansów.

Kiedy nieco później wysuszyła włosy i wyszła z łazienki, w sypialni unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy. Kierując się tym cudownym aromatem, zeszła na dół, gdzie zastała Raoula z filiżanką w dłoni. Był ubrany w czarny szlafrok, ciasno związany w pasie. Wyglądał niezwykle seksownie i pociągająco. I wkrótce miał zniknąć z jej życia.

- Nalej sobie kawy - zaproponował. - Zaraz do ciebie przyjdę.

- Dziękuję, ale powinnam już iść. - Miniona noc wydawała jej się bardzo odległa.

- Odwiozę cię do twojego hotelu.

- Nie...

- Masz pieniądze na taksówkę? - przerwał jej próbę protestu.

Zaczerwieniła się, przygryzając dolną wargę i spuszczając powieki.

- Tak właśnie myślałem - skwitował.

W przypiływie złości uniosła głowę, odrzucając w tył rude loki.

- Mogę się przejść.

- Bo ostatnim razem tak dobrze ci poszło?

Lara uznała, że nie wygra tej walki, dlatego udała rozbawienie i zapytała:

- Wszystkim swoim kochankom zapewniasz transport powrotny?

Tak bardzo siliła się na nonszalancję, że nie dało się nie zauważyć, jak desperacko próbowała ukryć słodycz i delikatność. Raoul wściekły na siebie za to, że zwraca uwagę na takie rzeczy, upomniął się w duchu, że także Lucy wydawała mu się niegdyś słodka i delikatna.

- Tylko tym, które nie radzą sobie na pieszych wycieczkach - odparł, unosząc brwi. - Daj mi pięć minut.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Hotelowe foyer pełniło także funkcję jadalni i wyglądało znacznie ładniej, niż mogła to sugerować fasada budynku. Kiedy Lara weszła do środka, część stolików była zajęta. Kilka osób zerknęło na nią z zaciekawieniem, ale Lara podeszła prosto do Marka.

- Martwiłem się - powiedział, odkładając gazetę na bok. Byłby znacznie bardziej przekonujący, gdyby nie wydymał ust w grymasie niezadowolenia.

Lara nie mogła zrozumieć, co takiego urzekło ją w tym mężczyźnie. I kiedy tak mu się przyglądała, trudno jej było sobie wyobrazić, że przez pół nocy przemierzał ulice Rzymu w trosce o jej bezpieczeństwo.

- Jak widzisz, nic mi nie jest. - Rozpostarła ramiona, ukrywając ból i gniew.

- Co powiesz na zwiedzanie Koloseum? - zapytał Mark jak gdyby nigdy nic. - Oczywiście po tym, jak się przebierzesz.

Lara potrząsnęła głową. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Co takiego?

- Przejrzałem przewodnik. Rzym ma tak wiele do zaoferowania, że na pewno nie zdążymy zobaczyć wszystkiego, ale...

Podeszła do niego i pochyliła się, zanim syknęła niskim głosem:

- Oczekujesz, że wybiorę się z tobą na zwiedzanie miasta?

- Ten weekend nie musi się okazać totalną katastrofą.

Lara miała ochotę go spoliczkować. Zapanowała jednak nad gniewem i spróbowała obiektywnie ocenić mężczyznę, którego uznała za bezpieczną partię. Wcześniej była tak zaślepiona pragnieniem znalezienia partnera, którego będzie interesowało coś więcej poza jej buzią i ciałem, że całkowicie zignorowała znaki ostrzegawcze. Przede wszystkim niesłusznie założyła, że ktoś, kto nie będzie traktował jej przez pryzmat seksu, z pewnością

okaże się wrażliwy i czuły, i warty jej miłości.

Taki Raoul na przykład nie sprawiał wrażenia wrażliwego i czulego. Gdyby Lara sporządziła listę wszystkich cech, których nie chciała u swojego potencjalnego kochanka, mogłaby ją zatytułować jego imieniem. Bo właśnie on uosabiał dokładnie to, czego zamierzała uniknąć. Był chodzącym wulkanem seksu, a mimo to nie brakowało mu delikatności i wrażliwości. I właśnie jego pragnęła tak jak żadnego innego mężczyzny.

Spojrzała na czerwoną twarz Marka.

- Mamy opłacony pokój - powiedział z pretensją w głosie.

- Chyba nie myślisz, że z tobą zostanę?

Składając serwetkę z irytującą starannością, przyglądał jej się znad oprawek okularów.

- Masz alternatywę? - rzucił poirytowany.

Zapędzona w kozi róg, przygryzła drżącą wargę.

- Chcę wracać do domu.

- Sądziłem, że przyjechałem tutaj z dorosłą kobietą, a nie ze smarkułą. Nie planowałem sponsorować wycieczki szkolnej dla dziewczyc.

- Niczego nie sponsorujesz - warknęła, wspominając, jak sama płaciła za bilet lotniczy. - Przed wyjściem z hotelu zostałam na stole połowę należności za pokój.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i ruszyła po schodach do pokoju. Zdjęła swoje ubrania z wieszaków i spakowała je do walizki. Potem zgarnęła kosmetyki z łazienki i inne drobne rzeczy, które do niej należały.

- Wiesz, że przesadzasz.

Nie zaszczyciła go spojrzeniem. Westchnęła tylko i odparła bezbarwnym głosem:

- No cóż, taka właśnie jestem! Królowa opery mydlanej.

- Nie warto wpisywać tego do CV.

Nie dodał tego, o czym oboje doskonale wiedzieli: że wkrótce będzie musiała poszukać nowej pracy.

- Nie przejmuj się. I tak rozważałam zmianę... - Chociaż duma nie pozwalała jej powiedzieć nic innego, w rzeczywistości potrzebowała pieniędzy. Bez pracy mogła jedynie wrócić do domu z podwiniętym ogonem.

Mark nie zareagował od razu. Dopiero po chwili podszedł do toaletki, wziął leżący na niej przewodnik i wsunął go do kieszeni. Kiedy w końcu na nią spojrzał, dostrzegła ulgę widoczną na jego twarzy.

- Tak będzie najlepiej. Wystawię ci dobre referencje.

Lara straciła cierpliwość i nie zamierzała dłużej ukrywać emocji.

- Niech ci się nie wydaje, że wyświadczasz mi przysługę. Chociaż dobrze wywiązuję się ze swoich obowiązków w pracy.

- Ze swoich, moich i całej reszty. Nie każdy lubi być pouczany przez sekretarkę.

To dziwne, ale w obliczu minionej nocy uznała, że niczego nie żałuje. Nigdy nie umieściłaby namiętnego seksu z Raoulem na liście błędów, które popełniła, takich jak studia na uniwersytecie. Lara skrzywiła się na tę myśl. Trzy lata na uczelni nie dały jej posmakować prawdziwego życia i zostawiły ją ze stertą rachunków, które ciążyły jej po dziś dzień. Dawniej sądziła, że talent i entuzjazm pozwolą jej się wybić. I może w niektórych firmach tak właśnie by było, ale na pewno nie w tej, w której obecnie pracowała. Nie malowała się przed nią świetlana przyszłość, do czego jednak nie chciała się przed sobą przyznać. To byłoby równoznaczne z porażką.

- Czasem lepiej przyznać się do błędu - powiedziała.

- Ale jeśli wrócisz beze mnie, ludzie...

Nagle ją olśniło.

- Koledzy z biura pomyślą, że nie stanąłeś na wysokości zadania?

- Nikomu nic nie powiedziałem - skłamał, czerwieniąc się jak burak. - A skoro ja próbuję znaleźć jak najlepsze rozwiązanie, nie rozumiem, dlaczego nie możesz mi pomóc....

Krzyżując ręce na piersi, spiorunowała go wzrokiem.

- Ja w ogóle nie jestem w twoim typie. Mam rację? - Dopiero teraz dotarło do niej, dlaczego Mark nigdy jej nie nagabywał. Już wcześniej powinna była się zorientować, że zwyczajnie go nie pociąga.

Mark wzruszył ramionami.

- Jesteś piękna, a ja czułem się mile połączony, ale...

Lara nie miała ochoty dłużej tego wysłuchiwać. Uniosła rękę w wymownym geście.

- Wracam do domu pierwszym samolotem - poinformowała go. Postanowiła, że później będzie się martwić, jak za to wszystko zapłaci.

Na szczęście bilet nie okazał się tak drogi, jak się obawiała, nawet po doliczeniu kosztów podróży autobusem na lotnisko. Wkrótce siedziała już w hali odlotów wśród rozgorączkowanych turystów i płaczących dzieci, popijając coś, czego nie dało się nazwać kawą.

- Panno Gray? - zwrócił się do niej niespodziewanie wysoki mężczyzna w mundurze pilota.

Zaniepokojona Lara skinęła głową.

- Czy coś się stało? - zapytała nerwowo. Nigdy nie przepadała za lataniem.

- Nic podobnego - zapewnił ją mężczyzna. - Mam dla pani wiadomość.

Oparła dłoń na piersi.

- Dla mnie?

Przestała się martwić, gdy tylko dopuściła do głosu logikę. Nikt z jej bliskich nie mógł jej przesłać wiadomości, ponieważ nikt nie znał jej miejsca pobytu. Z całą pewnością zaszła pomyłka.

- Chyba pan mnie z kimś pomylił.

- Na pewno nie - powiedział mężczyzna, przyglądając się jej włosom. - Proszę ze mną.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo, mój lot...

- Dziękuję ci, Justin - odezwał się ktoś inny. - Jestem twoim dłużnikiem. Pozdrów ode mnie AJ.

To był Raoul. Oparł dłoń na ramieniu Lary, podczas gdy drugą rękę podał pilotowi. Oszołomiona Lara nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko obserwowała obu mężczyzn wymieniających uprzejmości.

Zrozumiała, że to wszystko zostało zaplanowane. Rozgniewana odsunęła się od Raoula.

- Czy on przynajmniej jest pilotem? - zapytała, kiedy zostali sami.

- Tak się składa, że jest. Zadzwoń do niego, kiedy utknęłam w korku. Bałem się, że odleci, zanim dotrę na miejsce.

Tak naprawdę, odkąd wysadził ją przed hotelem, Raoul nie wysiadł z samochodu. Na początku jeździł bez celu, a czarne myśli, przed którymi zdołał uciec na jedną noc, ponownie gromadziły się nad jego głową. Czuł się zagubiony i bardzo samotny, niczym tonący człowiek bez nadziei na ratunek. Nagle go olśniło. Mógł złożyć seksownej Larze Gray ofertę nie do odrzucenia.

Nawet kiedy patrzyła na niego ze złością, widział wyraźnie, jak bardzo na nią działał. Powietrze między nimi było naelektryzowane do granic możliwości, co dobrze wróżyło jego planom.

Podczas jazdy na lotnisko wydał zlecenie odszukania interesujących go informacji. Jako właściciel firmy prawniczej Raoul znał kilku najlepszych w swoim fachu detektywów, którzy często okazywali się pomocni, o czym przekonał się między innymi w związku z bałaganem zostawionym przez Lucy.

Tym razem dowiedział się, że Lara nie miała przeszłości kryminalnej ani trupów pochowanych w szafach. Poza dwoma mandatami za złe parkowanie nie można jej było niczego zarzucić. Ponadto pracowała jako sekretarka w firmie bratanka jej szefa, nie miała większych kwalifikacji i nie zarabiała wiele.

- Na szczęście twój lot się opóźnia - powiedział, spoglądając na nią.

- Na szczęście! - powtórzyła Lara, pocierając miejsce, którego wcześniej dotykał.

W autobusie wiozącym ją na lotnisko próbowała przekonać samą siebie, że z czasem twarz tego mężczyzny straci wyrazistość w jej wspomnieniach. Bo chociaż chciała zapamiętać swoje pierwsze doświadczenia erotyczne, to nie zamierzała żyć nimi w nieskończoność.

Tymczasem jej pierwszy kochanek stał przed nią, a ona czuła się całkowicie bezbronna. Tej twarzy po prostu nie dało się zapomnieć i czas niczego by zmienił.

- Nie rozumiem, co zamierzałaś w ten sposób osiągnąć - warknęła, po czym szybko uniosła rękę. - Właściwie to nie chcę wiedzieć. Może po prostu masz dużo wolnego czasu, którego

mnie brakuje.

- Nie jesteś ani trochę ciekawa, dlaczego cię odszukałem?
- Nie - skłamała.

Uśmiechnął się z powątpiewaniem.

- I nie chcę z tobą rozmawiać - dodała pośpiesznie.
- Ja też wolałbym zabrać cię do łóżka... - zaśmiał się pogodnie, zanim zaproponował: - Usiądźmy gdzieś, gdzie będziesz mogła ochłonać.

Zignorowała jego wyciągniętą rękę i odsunęła się od niego jeszcze dalej.

- Nigdzie z tobą nie pójde. Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, ale lada moment będę musiała wsiąść na pokład samolotu.
- Jeśli nie zdążysz, zapewnię ci alternatywny transport.
- Pewnie masz własny odrzutowiec? - zadrwiła.
- Tak się składa, że mam.

Lara otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie mam pojęcia, dlaczego zachowujesz się jak szurnięty prześladowca, ale jeśli masz mi coś do powiedzenia, możesz to zrobić tutaj.

- Nie mogę pozwolić, żebyś mi tutaj zasłała. Jesteś blada jak śmierć. Jadłaś lunch?

- Nie zasłaabnę.
- A śniadanie?

Jej żołądek zaburczał głośno, udzielając odpowiedzi za nią.

- No dobrze. Chętnie wypiję kawę.

Raoul zaprowadziła ją do stolika w rogu zatłoczonego baru, torując sobie drogę między głośnymi turystami. Lara nie zaczęła na jego pomoc i sama odsunęła sobie krzesło, na co on tylko wzruszył ramionami. Potem wezwał kelnerkę.

- Poproszę o kawę. Co dla ciebie, Laro?
- Kawa mi wystarczy.

Raoul dodał coś po włosku, uśmiechając się tak promiennie, że kelnerce na moment odjęło mowę.

- Zamówiłem dla ciebie kanapki.
- Po co zapytałeś, na co mam ochotę, skoro wiesz lepiej?

Chwilę później kelnerka wróciła z napojami i talerzem kana-

pek. Lara wzięła jedną z nich, ponieważ uznała, że nie warto marnować jedzenia, żeby czegoś dowieść. Zjadła kilka kęsów pieczywa z wędzonym tuńczykiem i ogórkiem, zanim odezwała się ponownie.

- Więc o co chodzi?

- Mam dla ciebie propozycję. - Uśmiechnął się na widok jej oburzonej miny. - Nie taką, jak myślisz.

Zaczerwieniła się, piorunując go wzrokiem.

- Nie jestem zainteresowana niczym, co masz do zaoferowania. - Chociaż tak naprawdę nie mogła przestać wspominać cudownego seksu, który chętnie przeżyłaby jeszcze nieraz.

- Mój dziadek umiera.

Lara przyjrzała mu się uważnie, chowając dumę do kieszeni. Nie mogła z nim wojować w takich okolicznościach, oczywiście pod warunkiem, że mówił prawdę.

- Przykro mi.

- Mnie również. - Odchylił się na krześle, robiąc głęboki wdech. - Jeszcze nie przywykłem do tej myśli.

- Od dawna choruje? - zapytała cicho. W dzieciństwie straciła ojca, w nagłych okolicznościach. Wydawało jej się jednak, że jeszcze gorzej jest żyć ze świadomością, że bliska osoba gaśnie z każdym dniem.

- Dawniej w ogóle nie chorował, a przynajmniej tak to zapamiętałem - powiedział w zamyśleniu.

- Jesteście ze sobą związani?

Raoul nie odpowiedział od razu na to pytanie.

- Był dla mnie jak ojciec.

- Jesteś jedynakiem? Czy masz rodzeństwo? - zapytała zaciekawiona.

- Miałem brata, Jamiego.

- Przykro mi - powtórzyła, świdrując go wzrokiem. Widziała wyraźnie, że niechętnie rozmawiał o sprawach osobistych. Ale w końcu to on zaczął tę rozmowę. I najwyraźniej miał w tym jakiś cel.

- Nie opowiadam ci o tym, ponieważ oczekuję współczucia. To, że jestem ostatnim z rodu Di Vittorio, nie ma żadnego znaczenia. - Może powinien był wspomnieć, że najbliżsi mu ludzie

padali jak muchy, ale uznał, że w ten sposób nie zwiększyłby swoich szans na powodzenie. – Rodzina jest bardzo ważna dla mojego dziadka. Ogromnie mu zależy na przetrwaniu naszego nazwiska. Przypuszczam, że to jego pomysł na nieśmiertelność. Kiedy byłem żonaty, sądził, że wkrótce doczeka się prawnuków.

– Rozwiodłeś się?

– Moja żona zmarła. I nie mieliśmy dzieci – wyjaśnił ponuro.

– O co w tym wszystkim chodzi?

– O ostatnie życzenie mojego umierającego dziadka.

– Czyli?

– O przekazanie nazwiska rodzowego mojemu dziecku.

Kiedy do Lary dotarł sens tych słów, pokręciła głową, spoglądając z oburzeniem na Raoula. Odsunęła krzesło, żeby wstać, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– I to jest właśnie zadanie dla ciebie.

– Dla mnie?! – krzyknęła, odsuwając się od tego szalonego mężczyzny. – Chyba oszalałeś! Nie będę inkubatorem dla twojego dziecka!

– Nie sprowadziłabym dziecka na świat tylko po to, żeby sprawić przyjemność dziadkowi – zapewnił ją z naciskiem.

– Ale przecież powiedziałeś...

– Chcę, żebyś została moją żoną, Laro, a nie matką moich dzieci.

– No to wszystko w porządku – zadrwiła, chociaż wcale nie było jej do śmiechu. Tak naprawdę gotowała się ze złości. – Uważam tę rozmowę za zakończoną.

Uniósł ręce, spoglądając jej prosto w oczy.

– Wysłuchaj mnie.

Wolno pokręciła głową.

– Za nic nie zmienię zdania.

– Tym bardziej możesz posłuchać tego, co chcę ci powiedzieć... zwłaszcza że i tak potrzebujesz nowej pracy.

– Mam pracę.

– Nieprzespanie się z szefem sugeruje coś zgoła innego... – Popatrzył na jej spłonioną twarz i dodał: – Widzę, że sama już na to wpadłaś. I dziwi mnie, że wcześniej się nie zastanowiłaś, jakie konsekwencje może mieć weekendowy seks z przełożo-

nym. – Za każdym razem, kiedy Raoul myślał o tym mężczyźnie, ogarniała go nieuzasadniona złość. – Nie przyszło ci do głowy, że to może być zły pomysł?

– Na pewno nie gorszy od twojej propozycji – warknęła, odgarniając włosy za uszy.

– Chciałaś go usidlić? – kontynuował z narastającą irytacją. – Liczyłaś na ślub?

Lucy, jego zimna, wyrachowana żona nie pomyślała nawet, żeby się dla niego oszczędzać. Poza tym nie musiała tego robić. Na wspomnienie swojej naiwności Raoul poczuł odrazę do swojego młodszego, romantycznego, dającego się łatwo zmanipulować ja.

– Gdybym polowała na bogatego męża, na pewno nie wybrałabym Marka.

Wściekłość wyczerniona z jej szmaragdowych oczu nie mogła być udawana. Poza tym Lara Gray nie potrafiła grać. Przejrzałoby ją nawet dziecko, skoro na jej twarzy malowało się zwykle mnóstwo emocji.

– Nie zamierzałem cię oceniać – powiedział cicho.

Lara prychnęła.

– Jasne!

– Jeśli to cię jakoś pocieszy, zapewniam, że całkiem szybko zorientowałaś się w sytuacji. Niektórzy potrzebują znacznie więcej czasu, żeby odróżnić fantazję od rzeczywistości.

– Wiesz to z doświadczenia? – zapytała z szyderczym uśmiechem.

Raoul odsunął od siebie pusty kubek, próbując zapanować nad uczuciami.

– Nie było tak źle – odparł zdawkowo. – A wracając do nas... Zeszłej nocy świetnie się razem bawiliśmy. Ja pomogłem ci zapamiętać o twoich problemach, a ty zrewanżowałaś mi się tym samym.

Lara poczuła przyjemne łaskotanie w brzuchu.

– To była tylko jedna noc wspaniałego seksu – skwitowała, potrząsając głową. – A to, co proponujesz, przekracza wszelkie granice.

– To się może udać. Poza tym nie proszę, żebyś związała się

ze mną na całe życie.

- Przecież proponujesz mi małżeństwo...

- Wiesz, ile par się rozwodzi? Chcę się z tobą związać tylko do czasu... - Zrobił pauzę, jakby zabrakło mu słów. - Lekarze twierdzą, że dziadkowi zostało najwyżej sześć miesięcy.

Chociaż Raoul nie lubił niedomówień, nie potrafił wyrazić tego jaśniej. Jakby się obawiał, że słowa mogą mieć moc sprawczą.

Niepokoilo go także jeszcze coś. Odkąd Lara podsycała jego apetyt, nie potrafił go zaspokoić. Wciąż pragnął więcej. Pomyślał więc, że jeśli spędzi z nią kilka tygodni, czy nawet miesięcy, będzie mógł wreszcie o niej zapomnieć.

- Nie spodziewa się poznać swojego prawnuka, ale chce, żebym przedstawił mu tę, która pewnego dnia go urodzi. Chcę dać mu cel w życiu. Rozumiesz?

Lara postanowiła zmienić taktykę.

- Rozumiem tyle, że chcesz okłamać dziadka, i prosisz mnie, żebym przyłożyła do tego rękę.

- Posłuchaj, to czysty interes. Nie oczekuję, że poświęcisz mi pół roku za darmo. I sama przyznałaś, że będziesz potrzebowała nowej pracy.

Przygryzła dolną wargę.

- Być może - odparła, myśląc o swoim pustym koncie bankowym. - Ale to niczego nie zmienia.

- Masz rację, świat jest pełen ofert pracy dla ludzi o odpowiednich umiejętnościach i kwalifikacjach.

- Właściwie zamierzałam wrócić do szkoły.

- Podoba mi się twój optymizm, ale studia nie są tanie, a ty musisz mieć za co żyć, płacić rachunki i takie tam. Jeśli spędzisz ze mną te sześć miesięcy, zarobisz tyle, że nie będziesz musiała zaciągać kredytu na naukę. - Potem podał jej kwotę, która pozwoliłaby jej opłacić znacznie więcej.

- To nie byłoby właściwe.

- Dlaczego? Kto by na tym ucierpiał?

- Chcesz mi zapłacić za seks. Będę się czuła jak...

- Seks nie jest obowiązkowy - zapewnił ją, mając nadzieję, że nie będzie żałował tej deklaracji.

Raoul był przekonany, że pociągał Larę w równym stopniu jak ona jego. Zdradzały to jej gesty i spojrzenie. Dlatego wątpił, że ich fałszywe małżeństwo miałyby im upłynąć w celibacie.

- Jeśli wolisz sypiać w oddzielnej sypialni, niech tak będzie.

- Nie przeszkadzałyby ci to?

Uśmiechnął się szeroko.

- Oczywiście, że by mi przeszkadzało, ale jeśli w ten sposób przekonam cię do zawarcia tej umowy, jestem na to gotowy.

- Nie mogę udawać, że jestem...

- Szaleńczo zakochana? - dokończył za nią. - Właśnie dlatego jesteśmy skazani na sukces. Ty nie potrafisz ukrywać tego, co czujesz.

- Jeśli sądzisz, że po jednej nocy z tobą straciłam dla ciebie głowę, to masz halucynacje!

- Gdybym podejrzewał, że mnie kochasz, nigdy nie zaproponowałbym ci takiego układu. Miłość nie jest mi do niczego potrzebna. - Wykrzywił usta w grymasie. - Ale postronny obserwator może łatwo pomylić pożądanie z miłością. Dopiero co rozbudziłem twoją zmysłowość... i uwierz mi, że to widać.

Lara rozejrzała się nerwowo, żeby sprawdzić, czy nikt tego nie słyszał.

- Masz o sobie wysokie mniemanie - burknęła ściszone głosem.

- Więc nie mam racji?

Pokręciła głową.

- Rozumiem, dlaczego tak to sobie wymyśliłaś - wypaliła pośpiesznie. - I szczerze ci współczuję. Ale jeśli dobrze się nad tym zastanowisz, zrozumiesz, że to się nie uda. Twojemu dziadkowi zapewne nie brakuje inteligencji.

Raoul uśmiechnął się szeroko.

- Jego umysł jest ostry jak brzytwa.

- Sam rozumiesz...

- Jestem pewien, że cię polubi.

- Za szerokie biodra zdolne do wydania na świat całej gromadki twoich dzieci?

Poczuła ucisk w żołądku, kiedy jego drapieżne spojrzenie powędrowało w kierunku wspomnianej części ciała. Dobrze wie-

działa, że wyobraził ją sobie nago.

- Możesz przestać? - poprosiła. - Jeszcze ludzie...

Jej udęczony szept wywołał uśmiech na jego twarzy.

- Ludzie zauważą, że drżysz, a twoje źrenice są tak rozszerzone, że ledwie widać cienki pasek zielonej tęczy.

Potem oparł palec na jej wargach, żeby powstrzymać kolejny potok słów protestu. Jedno musiał przyznać: naprawdę lubił Larę Gray.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sympatia nie wydawała się niczym złym ani niebezpiecznym, ale i tak była dla Raoula czymś nowym. Oczywiście miewał przyjaciółki. W jego życiu były takie kobiety, które podziwiał, i takie, których opinie cenił wysoko, ale żadna z nich nigdy nie wylądowała w jego sypialni. Działo się tak, ponieważ jak dotąd oddzielał lubienie od seksu. Do swoich kochanek nigdy nie czuł nic prócz pożądania.

Pokręcił głową, oszołomiony tym odkryciem. Potem spojrział na Larę i delikatnie pogłaskał ją po policzku. Pod wpływem tej niewinnej pieczyoty zamknęła oczy i ścisnęła mocniej kubek z kawą.

- Właśnie to miałem na myśli. Nie umiesz ukrywać tego, co czujesz. Dopiero zaczęłaś odkrywać swoją seksualność. Wszystko jest dla ciebie nowe i nie potrafisz tego kontrolować.

Zawstydzona jego komentarzami, chciała mu powiedzieć, że to był tylko seks i nic więcej. Ale z jej ust nie wydostały się żadne słowa.

- Zamierzam kontynuować ten proces, gdy tylko wrócę do domu... z kimś innym - wydusiła wreszcie.

Raoul poczuł się tak, jakby go spoliczkowała. Krew zawrzała mu w żyłach i z trudem zapanował nad emocjami. Po prostu nie mógł znieść myśli o innym mężczyźnie dotykającym Lary.

Nagle jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz.

- W ogóle nie interesuje mnie seks z nikim! - rzuciła mu prosto w twarz.

- Dobrze. Jak już wspomniałem, tak też możemy się umówić. Wiem, że to małżeństwo może się wydawać ekstremalnym posunięciem... Do diabła, naprawdę myślisz, że mi się podoba pomysł odgrywania tej komedii? Czuję się tak...

- Jakbyś miał zdradzić swoją żonę?

Zaśmiał się gorzko.

- Po śmierci Lucy przysięgłem sobie, że nie ożenię się nigdy więcej. - Zagryzł zęby, zanim podjął temat: - Ale mój dziadek wiele dla mnie znaczy i jeśli mogę go uszczęśliwić, wywracając swoje życie do góry nogami na kilka miesięcy, jestem gotów na takie poświęcenie.

- To twój dziadek, a nie mój.

- I właśnie dlatego proponuję ci wynagrodzenie.

- Próbujesz mnie kupić.

- Potraktuj to jak pracę na okresie próbnym... Masz wyjątkowy talent, którego potrzebuję.

- I nie masz na myśli seksu?

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie mam ochoty z tobą sypiać - przyznał z błyskiem w oku. - Ale mój *palazzo* jest dość duży i na pewno możemy się tak zorganizować, żeby się nie widywać, jeśli właśnie tego sobie życzysz.

- *Palazzo*? Sądziłam, że będziemy mieszkali w twojej kamienicy, a nie... Nie zgodziłam się na...

Przez moment Raoul ze spokojem przysłuchiwał się nieporadnemu dukaniu Lary.

- Sama widzisz, że nie potrafisz kłamać - powiedział w końcu.

- Na litość boską, przecież szczerłość nie jest wadą! A ja potrafię kłamać.

- Nigdy nie poznałem nikogo, kto pokazywałby emocje tak wyraźnie jak ty.

Przycisnęła palce do skroni i wykonała delikatny masaż, żeby się pozbyć napięcia.

- Nic dziwnego, że rozboleła mnie głowa. Przez ciebie mam ochotę krzyczeć.

- I to jest prawda, tak jak i to, że gdy tylko mnie ujrzałaś, zapragnęłaś zedrzeć ze mnie ubranie.

Zanim zdążyła zareagować na to bulwersujące oświadczenie, Raoul rozejrzał się z niesmakiem po zatłoczonej sali.

- Lepiej stąd chodźmy.

- Nigdzie z tobą nie pójdę. Zamierzam wsiąść na pokład samolotu - odparła Lara, chociaż czuła, że walczy na próżno.

- To się raczej nie uda. Twój lot ogłoszono już jakiś czas temu - powiedział łagodnie.

- Słyszałeś to i nie raczyłeś mnie poinformować?

Raoul wstał.

- Oboje wiemy, że nie zamierzasz stąd wyjechać. Wracasz ze mną do domu.

Nie mogła znieść jego spojrzenia, więc odwróciła głowę w inną stronę.

- Będziemy musieli przekonać nie tylko twojego dziadka, ale także moją rodzinę. Pewnie pomyślą, że zwariowałam.

- Bez względu na wszystko nie możesz wyznać im prawdy, Laro. Nikomu nie możesz wyznać prawdy.

- Więc co mam im powiedzieć?

- Że znalazłaś swoją bratnią duszę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- O mój Boże!

Lara spojrzała na swoją siostrę bliźniaczkę, która szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w trzypasmową prywatną drogę, którą jechały. Lara pewnie wyglądała dokładnie tak samo, kiedy tydzień wcześniej Raoul wiozł ją do jej nowego domu.

- Lepiej bym tego nie ujęła - odparła, chłonąc widoki. Budynek pałacowy z żółtego kamienia wznosił się dumnie na tle szczytów górskich, gajów oliwnych porastających łagodne zbocza i wijącej się niczym srebrna wstążka rzeki.

- Wygląda jak z bajki. Aż trudno uwierzyć, że zostaniesz żoną człowieka, do którego to wszystko należy...

Lara nie zareagowała na zawołaną zaczepkę.

- Widzę mamę. - Skinęła głową w kierunku chmury pyłu. - Prawie ich dogoniłyśmy.

- Naprawdę jest tutaj pięknie, ale czy nie czujesz się odcięta od świata?

Lara wiedziała, że sama jest sobie winna. Gdyby wcześniej tak bardzo nie zachwycła się życiem w wielkim mieście, uniknęłaby niewygodnych pytań.

- Chodzi ci o to, że nigdzie w pobliżu nie uświadczysz nocnych klubów? No cóż, chyba sama będę musiała znaleźć sobie rozrywkę, jak za dawnych czasów - zażartowała. - A tak na serio, nie ty jedna dorastałaś na prowincji. Teraz różnica jest taka, że zamiast autobusu na końcu ulicy czeka na mnie helikopter.

- W dodatku twój własny - zauważyła Lily, głaszcząc skórzaną tapicerkę.

Lara pomyślała o samochodach zaparkowanych w garażu, do którego Raoul wręczył jej klucz już pierwszego dnia. Pozwolił jej z nich korzystać, ale ostrzegł, że musi przywyknąć do jazdy

po krętych drogach. Zwykle wybierała auta z napędem na cztery koła, ale tym razem zdecydowała się na smukły sportowy wóz. Dopiero kiedy jechała nim na lądowisko, żeby odebrać mamę i siostrę, pomyślała, że może zostać odebrana, jakby próbowała się popisywać. Koniec końców, kiedy dotarła na miejsce, czekał już tam dziadek Raoula, Sergio.

- Dobre wychowanie wymaga, żebym powitał twoją rodzinę - oświadczył, kiedy zaniepokojona jego stanem zdrowia Lara napomknęła, że nie powinien sobie robić kłopotu.

Z kolei jej matka była zachwycona perspektywą podróży limuzyną. Ze śmiechem stwierdziła, że bez trudu mogłaby przywyknąć do takiego stylu życia. Ale Lily wolą pojechać z siostrą.

Lara cieszyła się, że droga do *palazzo* nie trwała długo, ponieważ jej bliźniaczka zasypywała ją mnóstwem pytań, na które musiała udzielać pokrętnych odpowiedzi. Chociaż Raoul zarzucał jej, że nie potrafi kłamać, radziła sobie całkiem nieźle. Żałowała nawet, że go przy tym nie było. Mógłby się wtedy przekonać, że nie miał racji. Ale pilne sprawy zmusiły go do wylotu do Paryża, skąd miał wrócić najwcześniej następnego dnia.

Roześmiał się, kiedy oskarżyła go, że próbuje uniknąć spotkania z jej rodziną, ale temu nie zaprzeczył. Owinięta prześcieradłem ruszyła za nim na balkon ich wspólnej sypialni, gdzie popijał kawę.

- Nawet jeśli mama da się nabrać, Lily przejrzy mnie na wylot. Wie, że nawet ja nie jestem na tyle szalona, żeby wyjść za mąż za mężczyznę, którego dopiero co poznałam.

- Nawet ty?

- Lily to ta rozsądna z bliźniaczek.

Posłał jej zagadkowe spojrzenie.

- Rozsądna?

- Ona by się na to nigdy nie zgodziła... a ty nawet byś jej o to nie poprosił.

- W takim razie cieszę się, że poznałem nierozsądną bliźniaczkę - odparł z uśmiechem na twarzy. - Uspokój się. Nie musisz nikomu niczego udowadniać, a w razie problemów po prostu się wycofaj.

- Jak konkretnie to sobie wyobrażasz?

- Miłość jest szalona, a my jesteśmy w sobie zakochani, *cara*.
Larze zachciało się płakać. Czuła na sobie jego uważne spojrzenie.

- Spróbuj się odprężyć - dodał. - Nikt nie będzie kwestionował twojej motywacji do małżeństwa. Bo niby dlaczego ktoś miałby to robić? Oczywiście mogą pojawić się spekulacje, że pośpiech wynika z nieplanowanej ciąży...

Jęknęła głośno.

- O nie!

- W czym problem?

- Naprawdę ci to nie przeszkadza?

- Fikcyjna ciąża ani trochę. Ale z prawdziwą... - Zrobił minę, która nie pozostawiała wątpliwości, co sądził w tej kwestii.

- Chyba nie dam rady, Raoul. - Nawet nie próbowała ukryć dławiącej ją paniki.

- Oczywiście, że dasz - rzucił z irytacją.

- Nie spodziewałam się takiego miejsca. - Zatoczyła koło ręką. - I na pewno nie sprostam roli, którą dla mnie wybrałeś.

- Nikt tego od ciebie nie oczekuje. Nie kręcimy tutaj żadnego reality show. Ty tylko będziesz tutaj mieszkać. Bez kamer i wścibskich spojrzeń.

- To czyste szaleństwo.

- Poza tym ja i tak nie będę spędzał tutaj więcej niż dzień czy dwa dni w tygodniu - dodał pośpiesznie.

Lara zwiesiła ręce.

- Myślisz, że to nie wzbudzi niczyich podejrzeń? - zapytała oszołomiona. - Zwykle nowożeńcy nie mogą się od siebie odkleić.

- Tak, tak. Poza tym wyjeżdżają w podróże poślubne i koncentrują się na płodzeniu dzieci - zadrwił. - Ale my nie jesteśmy typową parą.

- Dobrze, że mi o tym przypomniałeś - powiedziała, spoglądając na umowę, którą podpisali minionej nocy.

Raoul podążył za jej spojrzeniem.

- Powinnaś była pokazać to prawnikowi.

- Sądziłam, że ty nim jesteś.

- Tak, ale w tej sytuacji mamy konflikt interesów.

Wzruszyła ramionami.

- Chcesz mi powiedzieć, że próbujesz mnie oszukać?

Nie uśmiechnął się.

- Naprawdę myślisz, że po zeszłej nocy miałbym siłę na inne kobiety? - warknął. - Poza tym będę pracował dwadzieścia godzin na dobę, a do twoich obowiązków nie należy okazywanie zazdrości.

Najwyraźniej źle zinterpretował jej komentarz.

- Zazdrość?! Ja nie jestem zazdrosna! - Po tym wybuchu zapanowała nad emocjami, zanim odezwała się ponownie: - Chodziło mi tylko o to, że podczas twojej nieobecności cały ciężar okłamywania twojego dziadka spadnie na mnie.

Odetchnęła z ulgą, kiedy podejrzliwość zniknęła z jego oczu.

- Zawsze będziesz mogła do mnie zadzwonić, a kiedy jego stan się pogorszy, ograniczę liczbę wyjazdów. - Zamilkł i posłał jej spojrzenie, którego nie potrafiłaby nigdy zapomnieć. - Nie zakochuj się we mnie, *cara*.

Na samo wspomnienie tamtego ostrzeżenia Lara zadrżała, wolno wracając do rzeczywistości, w samą porę na kolejne pytanie Lily.

- Co to za mężczyzna?

- Taki, który jest zdolny się oświadczyć, byleby tylko powstrzymał kobietę przed wejściem na pokład samolotu.

- Naprawdę? - zdumiała się Lily. - Zrobił coś takiego?

Lara skinęła głową.

- Jak romantycznie.

- Raoul to prawdziwy romantyk - skłamała Lara. Na szczęście mogła odetchnąć z ulgą, skoro właśnie mijały masywną, żelazną bramę, która wkrótce zamknęła się za nimi bezszelestnie.

Lara zaparkowała sportowy wóz obok lśniącej limuzyny. Wysokie drzwi frontowe *palazzo* stały otworem. Najwyraźniej jej matka i Sergio zdążyli wejść do środka. Wsiadła więc z samochodu i zaczęła, aż Lily zrobi to samo. Siostra wydawała się wyższa od niej dzięki butom na wysokim obcasie.

Różniły się od siebie nie tylko charakterem, ale i stylem, o czym świadczyły ich różne stroje. Na ten dzień Lily wybrała kwiecistą, długą spódnicę i prostą koszulkę bez rękawów, a wło-

sy zaplotła w gruby warkocz, który opadał jej na plecy. Z kolei Lara wybrała zestaw z nowej garderoby, którą zorganizował dla niej Raoul: minispódniczkę we fioletowo-limonkowe pasy, jedwabny top z głębokim dekoltem i turkusowe, skórzane baleriny. Do tego stroju dobrała kilka bransoletek, które dzwoniły za każdym razem, kiedy poprawiała rozpuszczone włosy.

- Chyba każdy chciałby tu mieszkać - powiedziała Lily, przyglądając się budynkowi z zadartą głową.

Larę zmroziło.

- Nie wiedziałam o istnieniu tego miejsca, kiedy zgodziłam się poślubić Raoula. Gdy tylko go poznasz, zrozumiesz, że konto bankowe nie jest jego główną zaletą.

- Nie chciałam...

Lara zignorowała przerażoną minę siostry.

- Wystarczy jedno jego spojrzenie, żeby kobiety padały jak muchy!

Lily dotknęła delikatnie jej ramienia i podała siostrze chusteczkę. Dopiero wtedy Lara poczuła, że ma oczy pełne łez. Nie rozumiała, co się z nią działo.

- Ja nie sugerowałam, że...

- Że urządziłam polowanie na bogatego męża? Naprawdę? Może jestem przewrażliwiona, ale... - Zrobiła kilka kroków, zanim wzięła głęboki wdech i uspokoiła się. Musiała przyznać, że zachowała się irracjonalnie, ale z jakiegoś powodu poczuła przejmujący ból w piersi i musiała to odreagować.

- Widzę, że bardzo go kochasz.

- Ja... - zająknęła się Lara, z niedowierzaniem patrząc na siostrę. W ostatniej chwili powstrzymała się przed komentarzem, że nigdy nie zakochałaby się w takim mężczyźnie jak Raoul.

- Do szaleństwa - skłamała. Musiałaby być niespełna rozumu, żeby oddać serce mężczyźnie, który kochał inną.

Podczas jednej z pierwszych rozmów z Sergiem Lara przekonała się, że jej podejrzenia były słuszne.

- Tak się cieszę, że kogoś ma. Po śmierci Lucy został z niego... cień człowieka. Stracił tę swoją iskrę. Ale ty mu ją przywróciłaś.

- Nigdy nie widziałam żadnych jej zdjęć.

Wspierając się na lasce, starszy mężczyzna wstał, podszedł do biurka i otworzył szufladę. Wyciągnął zdjęcie w złoczonej ramce i z westchnieniem podał je Larze.

- Po jej śmierci Raoul pozbył się wszystkich pamiątek, w tym także zdjęć. Ale ja zachowałem to jedno.

Lara przyjrzała się kobiecie uśmiechającej się do niej z fotografii. Bez wątplenia pozowała w *palazzo*. Światło padało na nią pod takim kątem, że przypominała anioła o złotych, sięgających uszu włosach, różowych policzkach i drobnych czerwonych ustach.

- Była piękna.

Chociaż początkowo Lily dała się zbyć bajeczkami o wielkiej miłości, wkrótce zmieniła zdanie, i to jeszcze przed poznaniem Raoula.

- Co może wstrzymać mężczyznę w dniu jego ślubu? - warknęła, ściskając mocno bukiet przywiedłych kwiatów.

- Na pewno niedługo się pojawi.

Co dziwne, im bardziej podminowana stawała się jej bliźniaczka, tym większy spokój ogarniał Larę. W innych okolicznościach być może doceniłaby przewrotność tej sytuacji, ale nie dzisiaj. Była pewna, że prędzej czy później także i jej emocje dadzą o sobie znać.

Może chwilowo się nie denerwowała, ponieważ to wszystko wydawało jej się nierzeczywiste. Czuła się bardziej jak aktorka biorąca udział w produkcji filmowej, na którą nie szczędzono pieniędzy.

- Proponuję ci usiąść, kochanie - zasugerowała Elizabeth Gray, która wyglądała zdecydowanie za młodo na matkę sióstr. Potem chwyciła Lily za rękę i otworzyła drzwi, w których pojawił się szef ochrony.

- *Buongiorno* - przywitał się z uśmiechem.

- Przyjechał?

- Signor Di Vittorio wylądował pięć minut temu. Bardzo przeprasza, ale na lotnisku ogłoszono stan alarmowy. Istniało podejrzenie, że podłożono bombę. Ale proszę się nie martwić. To był tylko głupi kawał. Signor Di Vittorio prosił przekazać, że można

zacząć ceremonię, gdy tylko będzie pani gotowa.

- *Grazie*, Marco.

- Signorina.

- Czy ten człowiek nosi pistolet? - zapytała Lily, kiedy zostały same.

- Pewnie tak. - Dopiero mina siostry uzmysłowiła Larze, jak szybko to, co niezwykle, stało się jej codziennością. Zaczęła się nawet zastanawiać, jak by to było, gdyby wróciła do swojego zwykłego życia. Szybko jednak odcięła się od podobnych myśli. Podjęła decyzję i nie mogła się już wycofać. - Zwykle ochraniały nie paradują z bronią po *palazzo*, ale dzisiaj jest tutaj tylu gości...

- Sergio bardzo mnie przeproszał, że to takie skromne wydarzenie - wyznała Elizabeth.

Bliźniaczki popatrzyły na siebie i wybuchnęły śmiechem. To skromne wydarzenie uwzględniało ceremonię zaślubin w piętnastowiecznej kaplicy oraz przyjęcie w największym z pałacowych salonów, ozdobionym wspaniałymi freskami, z widokiem na wzgórze Toskanii.

- Chyba już czas - powiedziała Lara. Uśmiechnęła się do mamy i od razu poczuła wyrzuty sumienia, gdy jej oczy wypełniły się łzami. Wiedziała bowiem, że za sześć miesięcy da jej całkiem inny powód do płaczu.

- Wyglądasz przepięknie, kochanie.

Lara wygładziła przód jedwabnej sukni z kolorze kości słoniowej. Była to najskromniejsza z kreacji, które zostały jej dostarczone, żeby coś dla siebie wybrała.

Tymczasem Lily przysunęła się i szepnęła jej do ucha:

- Jeszcze możesz się rozmyślić.

Lara ścisnęła dłoń siostry, żałując, że nie może wyznać jej prawdy.

- Jest dobrze, Lil. - Potem wyciągnęła rękę do mamy. - Gotowa oddać córkę?

Ostatni raz przejrzała się w lustrze, zwracając szczególną uwagę na zabytkowy szmaragdowy naszyjnik, który po ceremonii miał zostać schowany z sejfie. Chociaż ogromnie denerwowała się na samą myśl o noszeniu biżuterii, za którą można by

kupić niedużą wyspę, nie mogła odmówić Sergiowi, który to zaproponował. Pod wpływem chwili zaproponowała mu nawet, żeby poprowadził ją do ołtarza razem z jej matką, czym wprawiła go w wielką radość.

Kaplica znajdowała się w *palazzo*, po przeciwnej stronie od pokoi, w których wszyscy się przebierali. Żeby więc dotrzeć na miejsce, trzeba było pokonać kilometry marmurowych korytarzy, które tego dnia wypełniały pomarańczowe kwiaty w kryształowych wazonach, roztaczające cudowną woń.

Sergio czekał na nią przed drzwiami. Uśmiechnął się szeroko na jej widok.

- Mój wnuk to prawdziwy szczęściarz.

Larę przygniotły jeszcze większe wyrzuty sumienia, chociaż sądziła, że to niemożliwe.

- Dziękuję. - Oparła dłoń na ramieniu starszego mężczyzny w chwili, gdy masywne drzwi z metalowymi okuciami się rozsunęły, a jej oczom ukazało się morze głów. Usłyszała stłumiony okrzyk Lily.

- O mój Boże, czy to...?! Laro, widzę członków rodziny królewskiej!

- Wiem - wycedziła Lara przez zaciśnięte zęby, siląc się na uśmiech.

Jak na ironię to nie rodzina królewska ani hollywoodzkie gwiazdy martwiły ją najbardziej, ale nienamagalna obecność pierwszej żony Raoula. Ilu z zaproszonych gości wysłuchało słów przysięgi, które kiedyś wypowiedziała Lucy?

Upomniała się w duchu, że nie powinna się przejmować ewentualnymi porównaniami, ponieważ jej małżeństwo nie opierało się na prawdziwym uczuciu, a jedynie na umowie z terminem ważności.

Wolno ruszyła do ołtarza, gdy nagle poczuła drżenie ręki Sergia. Wtedy dotarło do niej, że to nie był jego dobry dzień i choroba musiała mu się dać we znaki. Zaczęła się martwić, że za słabnie i okaże słabość na oczach całego tego tłumu gości. Raoul będzie winił za to ją, i słusznie. W końcu to ona zaproponowała Sergiowi, aby poprowadził ją do ślubu.

Jeszcze zanim rozległy się pierwsze dźwięki organów, Raoul zaczął podawać w wątpliwość słuszność swojej decyzji. Dawno temu przysiągł sobie, że nigdy więcej się nie ożeni, a lada moment miał zrobić dokładnie na odwrót.

Pocieszało go tylko to, że tym razem nie zamierzał się zakochać. Żadne uczucia nie wchodziły w grę. Niemniej ogarniała go duma na myśl, że każdy mężczyzna obecny w kaplicy ogromnie mu zazdrościł. Jego przyszła żona wyglądała naprawdę pięknie.

Mógł się nią cieszyć przez sześć miesięcy. Nagle ten okres wydał mu się zdecydowanie za krótki. Nie zamierzał jednak tego analizować. Musiał się zająć ważniejszymi sprawami, na przykład tym, że jego narzeczona ani trochę nie przypominała zakochanej do szaleństwa kobiety. Właściwie miała taką minę, jakby zamierzała uciec.

Raoul zrozumiał, co się dzieje, kiedy Lara delikatnie skinęła głową na jego dziadka. Sergio nie wyglądał dobrze. Raoul zaczął obserwować go uważnie na wypadek, gdyby musiał pospieszyć mu z pomocą. Na szczęście wkrótce Lara stanęła u jego boku, podczas gdy jej matka i Sergio zajęli swoje miejsca w pierwszej ławce. Dopiero wtedy panna młoda uśmiechnęła się promiennie i odprężyła się odrobinę. Kiedy podała swój bukiet Lily, spojrzała na swojego przyszłego męża. Wtedy poczuła całą moc kłamstwa, które było ich udziałem. Do oczu napłynęły jej łzy i pożałowała, że zrezygnowała z welonu.

Ceremonia minęła w mgnieniu oka i zanim dotarło do niej, że już po wszystkim, Raoul wycisnął pocałunek na jej ustach. Wykorzystała ten moment, żeby szepnąć mu do ucha:

- Twój dziadek chyba nie czuje się najlepiej.

Raoul nieznacznie skinął głową, ale nie sprawiał wrażenia zdumionego. Prawdopodobnie, tak samo jak ona, wychwycił ten moment, gdy Sergio opuścił kaplicę w towarzystwie dwóch ochroniarzy.

Mimo wszystko wyczuwała zniecierpliwienie Raoula, kiedy witali kolejnych gości.

- Chciałbym podziękować wszystkim krewnym i przyjaciołom za to, że świętujecie ze mną ten dzień, a w szczególności mojej

pięknej żonie – przemówił, gdy tylko wszyscy zajęli miejsca przy stołach. – Ale jak pewnie wszyscy zauważyliście, brakuje wśród nas jednej osoby, naszego gospodarza, mojego dziadka. Niestety nie czuje się dzisiaj najlepiej, więc pójdę teraz do niego, a was zostawię pod troskliwą opieką Lary. Życzę wam dobrej zabawy.

– Przepraszam – powiedział Raoul, siadając na łożku, w którym leżała Lara, ubrana w jedwabną jasnozieloną piżamę.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Za co?

– Za to, że nie uczestniczyłem w naszym weselu.

– Jak on się czuje?

Już wcześniej otrzymała wiadomość, że lekarz Sergia nalegał, by zabrać go do szpitala.

– Postanowili zatrzymać go na noc, na obserwację. Wygląda na to, że jego stan nie uległ pogorszeniu. Nie służą mu leki, które przyjmuje. – Potarł sztywny kark.

Lara przysunęła się do niego i wsunęła ręce za kołnierzyk jego koszuli. Jego mięśnie były twarde jak stal.

– O rany, ty naprawdę jesteś spięty.

Raoul jęknął, kiedy zaczęła rozmasowywać jego ramiona.

– Jak było po moim wyjściu? – zapytał cicho.

– Wszyscy świetnie się bawili, a alkohol lał się strumieniami. Właściwie to ja też wcześniej opuściłam przyjęcie. – Lily, która studiowała w szkole aktorskiej, czekało przesłuchanie do serialu telewizyjnego następnego dnia rano, dlatego zarówno ona, jak i ich matka nie zostały długo. Po ich wyjściu Naomi, która przedstawiła się jako przyjaciółka rodziny, zapewniła Larę, że goście nie będą jej mieli za złe, jeśli ich zostawi, ale milczenie Raoula sugerowało coś innego. – Źle się zachowałam? Naomi powiedziała, że...

– Jestem pewien, że nic się nie stało – zapewnił ją z niewyraźnym uśmiechem. – Naomi to jedna z przyjaciółek Lucy, a jej mąż Leo, który jeździ na wózku, ma stwardnienie rozsiane. Wspaniale się nim opiekuje, chociaż to trudny człowiek. Au!

– Przepraszam, trochę mnie poniosło – odparła zawstydzona.

Sięgnął w tył i przeczesał palcami jej włosy.

- Mówisz tak, jakby to było coś złego - zażartował, po czym westchnął ciężko. - Tak pięknie dzisiaj wyglądałaś. Przykro mi, że zepsułem ten dzień.

- Nie było czego psuć. W końcu to tylko miraż.

- Dobrze odegrałaś swoją rolę.

- Naprawdę? Niewiele pamiętam. Tak się bałam, że Sergio zemdleje, że nie mogłam się skupić na niczym innym.

Co nie znaczyło, że się nie zastanawiała, jak by to było, gdyby brała prawdziwy ślub, oczywiście nie z Raoulem. Obiecała sobie, że mężczyzna, który w przyszłości zostanie jej mężem, nie będzie miał nic wspólnego z tym obecnym.

- Na szczęście teraz jesteśmy całkiem sami - mruknął kusząco, przysuwając do niej usta. - Powinniśmy dobrze wykorzystać ten czas we dwoje, zwłaszcza że nie będzie mnie tutaj przez większość przyszłego tygodnia.

Lara zignorowała ukłucie w piersi.

- Co o tym pomyśli twój dziadek? - Brak podróży poślubnej to jedno, ale opuszczenie świeżo poślubionej żony to całkiem inna sprawa.

- Nie musisz się nim przejmować. - Sergio lepiej niż ktokolwiek inny rozumiał ogrom pracy, która wiązała się z przejęciem kontroli nad wszystkimi rodzinnymi interesami.

- W takim razie nie widzę problemu - odparła ze spokojem, którego nie spodziewałby się po prawdziwej żonie.

- Dasz się ponieść?

- Z przyjemnością - zagruchała, zarzucając mu rękę na szyję.

Następnego dnia obudziła się o szóstej rano w pustym łóżku. Zamiast Raoula znalazła list nakreślony eleganckim pismem.

Mam popołudniowe spotkanie w Genewie. Przed odlotem zajrzę do staruszka. W razie problemów dzwoń. Wrócę w piątek wieczorem.

Pod spodem widniał podpis, nieokraszony żadnymi słowami wyrażającymi ciepłe uczucia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzy miesiące później

Lara całkowicie pogrążyła się w eksplozji doznań, smakując słodczy wyswobodzenia się spod jarzma trawiącego ją od kilku dni pożądania. Oddychając ciężko, z trudem uniosła powieki, kiedy Raoul ułożył się obok niej.

- To był...

- Zwyczajny seks.

Te dwa słowa podziały na nią jak kubek zimnej wody, tak samo jak wiele razy przedtem. Mimo to ukryła ból za zasłoną sarkazmu.

- No popatrz, a ja już zaczynałam myśleć, że to początek czegoś wyjątkowego. Jestem ci niezmiernie wdzięczna, że wyprowadziłeś mnie z błędu, bo jesteś tak pociągający, że jeszcze mogłabym się w tobie zakochać.

Raoul nie zareagował na tę zaczepkę. Zamiast tego odsunął się od niej, wyszedł z łóżka i zaczął zbierać ubrania porozrzucane na podłodze.

- Jesteś niczym bóg wśród mężczyzn...

- Daj spokój, Laro.

Uśmiechnęła się kwaśno.

- Niestety brakuje ci poczucia humoru, a ja nie zakochuję się w facetach, których nie śmieszą moje żarty.

- A ja nigdy nie mógłbym pokochać kobiety... - Spojrzał prosto w roześmiane zielone oczy i uśmiech zastygł na jego twarzy.

Nie miał nic do dodania. Nigdy nie mógłby pokochać kobiety. Miłość już raz go zniszczyła, dlatego nie zamierzał więcej jej wpuścić do swojego życia. Właśnie z tego powodu niepokoiło go uczucie bliskości, które pojawiała się czasem w obecności Lary. Wy tłumaczył sobie jednak, że był to efekt odliczania wspólnych nocy, których mieli przed sobą coraz mniej.

Lara wyczuła zmianę w jego zachowaniu. Robił to tak często, że w końcu przestała zwracać uwagę zarówno na wahania nastrojów, jak i długie okresy milczenia.

- Brakuje ci jednego guzika - powiedziała, kiedy zapinał koszulę.

Niecierpliwie przeczesał włosy palcami.

- Nieważne. Jestem spóźniony.

Uśmiechnęła się słabo. Spóźnienie było doskonałą wymówką.

- Do zobaczenia w piątek? - Zdołała nadać głosowi taki ton, jakby cztery dni rozłąki nie robiły jej różnicy.

Pierwsze dwadzieścia cztery godziny ich małżeństwa nadały ogólny zarys przyszłym wspólnym dniom i nocom. Raoul wyjeżdżał w niedzielne wieczory albo poniedziałkowe poranki, a wracał w czwartek albo piątek. Lara czuła się zredukowana do roli kochanki. Jedyna różnica polegała na tym, że nosiła obrączkę na palcu, a ludzie traktowali ją z szacunkiem.

Wraz z nazwiskiem, które otrzymała od męża, pojawiły się liczne propozycje od organizacji dobroczynnych. Początkowo je odrzucała. Wkrótce jednak zrozumiała, co grozi kobiecie, która budzi się do życia tylko w obecności mężczyzny zainteresowanego wyłącznie jej ciałem. Nie ofiarował jej nic prócz seksu.

Pożądanie to jedyne, co mogła do niego czuć. Wszystko inne oznaczało dla niej ból i cierpienie. Dlatego próbowała o tym nie zapominać.

- Nie.

Zdumiona uniosła głowę. Raoul stał już przy drzwiach.

- Nie?

- Nie wyjeżdżam w tym tygodniu.

- Dlaczego?

Uciekł od niej wzrokiem.

- Mam spotkanie z lekarzem dziadka.

- No tak.

- Powinienem wrócić wcześniej.

Zaznajomiona z jego słownikiem Lara wiedziała, że to znaczyło o północy albo o pierwszej nad ranem. Za późno, żeby zrzucić mu na głowę bombę. Ale czy jej się gdzieś spieszyło? Miała mnóstwo czasu, żeby przygotować mowę. Opracowała już kilka-

naście wersji, ale żadna jej nie zadowalała.

Może powinna była powiedzieć po prostu, że seks to za mało, ponieważ coś się zmieniło. Była w ciąży, a przynajmniej potwierdziło to sześć testów, które dotąd zrobiła.

Całe przedpołudnie spędziła z Sergiem. Razem przeglądali stare albumy pełne zdjęć Raoula i Jamiego z czasów, gdy byli dziećmi. Na wszystkich fotografiach Jamie wyglądał jak łagodniejsza, jaśniejsza wersja swojego młodszego brata - bez ostrych rysów i mrocznego spojrzenia.

W pewnym momencie Larę zapiekły oczy. Pod wpływem hormonów trudniej niż zwykle przychodziło jej panowanie nad emocjami. Sergio taktownie udał, że nie dostrzega jej wzruszenia, kiedy go przeprosiła i wyszła na korytarz. Dopiero za drzwiami załkała cicho.

W porze lunchu była tak zmęczona, że z trudem trzymała oczy otwarte. Poskubała trochę jedzenia, które jej podano, po czym poszła się położyć.

Obudziła się trzy godziny później, opłukała twarz zimną wodą, uczesała się i wtarła trochę różu w blade policzki. Kiedy wyszła z łazienki, omal nie dostała zawału na widok Raoula, który właśnie wieszał marynarkę na krześle.

- Jesteś tutaj - powiedział ponurym głosem. - Myślałem, że wyszłaś. Wyglądasz... - Przyciągnął ją do siebie i przytulił, zanim pocałował pożądlawie i niedelikatnie. Potem popatrzył na nią zakłopotany. - Przepraszam, ale myślałem o tym przez cały dzień. - Odgarnął rudy kosmyk z jej policzka i pocałował ją ponownie, znacznie czulej.

Z cichym jękiem niezadowolenia odepchnął ją od siebie i ruszył do łazienki.

- Nigdzie nie odchodź - rzucił przez ramię. - Przez kilka godzin siedziałem zamknięty w biurze z zepsutą klimatyzacją. Rozpaczliwie potrzebuję prysznic, a potem będę cały twój.

Lara siedziała na łóżku, wsłuchując się w szum wody i zastanawiając, jak Raoul zareaguje na nieoczekiwaną wiadomość. Przypuszczała, że nie będzie zachwycony. Podminowana z niepokoju podeszła do krzesła i wzięła marynarkę, żeby odwiesić

ją do szafy. Z kieszeni wypadł na dywan telefon komórkowy. Pochyliła się, żeby go podnieść.

Nie znosiła tego urządzenia. Za każdym razem, kiedy dzwoniło, przypominało jej o dziesiątkach spraw ważniejszych od niej. Krzywiąc się, wyłączyła komórkę i wsunęła ją z powrotem do kieszeni.

Chwilę później Raoul wyszedł z łazienki. Jego ciemne włosy były wilgotne, a złocista skóra połyskiwała niczym wypolerowane naczynie z brązu. Poza ręcznikiem przepasanym w pasie nie miał na sobie zupełnie nic.

- Musimy porozmawiać - wypaliła, zanim požądanie przejęło nad nią kontrolę.

Podszedł do niej leniwym krokiem i językiem nakreślił kontur jej ust.

- Mamy ważniejsze rzeczy do roboty.

Godzinę później Lara usiadła na łóżku, podciągając prześcieradło pod brodę.

- Naprawdę musimy porozmawiać.

- Teraz?

- Tak, teraz.

- Dobrze. Słucham.

- Najpierw się ubierz.

Spojrzał na nią wyraźnie rozbawiony.

- Po co?

- Kiedy jesteś nagi, nie mogę zebrać myśli.

Skinał głową, po czym założył dzinsy i sweter. Ona tymczasem odnalazła pomietą spódnice i koszulę, którymi chwilowo musiała się zadowolić. I kiedy zebrała się na odwagę, rozległo się głośne pukanie do drzwi.

Marszcząc czoło, Raoul poszedł otworzyć. Potem przez chwilę rozmawiał po włosku z jednym z ochroniarzy Sergia.

- Mój dziadek zasłabł i został zabrany do szpitala dwie godziny temu! - warknął, kiedy zostali sami. - Czemu dowiaduję się o tym dopiero teraz?!

- To moja wina.

- Słucham? - Spiorunował wzrokiem zrozpaczoną Larę.

- Wyłączyłam twój telefon.

- Po co, do diabła, to zrobiłaś?!
- Wyglądałaś na ogromnie zmęczonego - zaczęła nieporadnie.
- Zaczynam podejrzewać, że zbyt poważnie traktujesz swoje małżeńskie obowiązki! - wrzasnął. - Jesteś tutaj, żeby udawać moją żonę, a nie być nią!

Upokorzenie i wstyd ścisnęły ją za gardło. Zaczęły ją palić policzki. To oczywiste, że przekroczyła granice. Problem jednak polegał na tym, że Raoul nigdy ich nie wyznaczył.

- Dobrze. Może więc powinnam się przenieść do pokoju gościnnego?

- Doskonały pomysł - rzucił, zanim opuścił pokój.

Minęła dwudziesta pierwsza, kiedy w końcu do niej zadzwonił. Lara odebrała telefon drżącą dłonią.

- Chce się z tobą spotkać.

- Jak on się czuje? Czy on...? Co się stało? - Mówiła do siebie, ponieważ Raoul zdążył się rozłączyć.

Pięć minut później wskoczyła do samochodu, czując, jak narasta w niej gniew. Przestała myśleć o dziecku i skupiła się na dotarciu do szpitala. Żeby uporać się z przyszłością, musiała najpierw poradzić sobie w teraźniejszości.

Niemal w tej samej chwili, gdy zaparkowała przy wejściu do kliniki, pojawił się ochroniarz Sergia. Mężczyzna zaprowadził ją do środka. Jego zwykle kamienna twarz zdradzała oznaki emocji.

- Czy wiesz, jak... - zwróciła się do niego Lara.

Mężczyzna pokręcił głową, po czym przepuścił ją w drzwiach, za którymi czekał na nią Raoul. Na widok jego zmęczonej twarzy żal chwycił ją za serce. Ujęła jego dłonie.

- Bardzo przepraszam, że wyłączyłam twój telefon - powiedziała skruszona - ale spędziłam z nim całe przedpołudnie i czułam się dobrze.

Potrząsnął głową, wpatrując się w ich splecione ręce.

- Przesadziłem - odparł. - Zasłabł w stajni. Przetransportowałam go tutaj helikopterem. Zaprowadzę cię do niego.

Chwilę później zatrzymali się przed jedną z sal.

- Ostrzegam cię, że nie wygląda najlepiej - wydusił z trudem

Raoul, wsuwając ręce do kieszeni – Miał udar. Jest zdruzgotany.

Przejęta jego cierpieniem Lara dotknęła jego ręki. I kiedy Raoul przyglądał się jej palcom na jego nadgarstku, sądziła, że ją odepchnie. On jednak tego nie zrobił.

– Rozumiem.

Raoul szczerze w to wątpił. Wcześniejsza rozmowa z lekarzem nie przygotowała go na spotkanie z dziadkiem.

– Tylko nie pozwól mu... – Spojrzał na nią surowo.

Czego się po niej spodziewał? Że zrobi przerażoną minę albo ucieknie? Czy naprawdę uważał ją za tak samolubną, płytką kobietę obojętną na uczucia innych ludzi?

– Sergio jest dumnym człowiekiem – dodał cicho. – Dla niego to jest...

Gniew Lary zniknął równie szybko, jak się pojawił, ustępując miejsca współczuciu i żalowi.

– Oczywiście – szepnęła, cofając rękę.

Potem oboje weszli do sali.

– Przyjechała Lara – oznajmił Raoul.

Zszokowana przyjrzała się mężczyźnie w szpitalnym łóżku, podłączonemu do najrozmaitszej aparatury. Miał wykrzywioną, nieruchomą twarz, ale jego oczy pozostały czujne. Dlatego kiedy Lara napotkała jego spojrzenie, uśmiechnęła się łagodnie.

Raoul obserwował, jak jego żona podchodzi do Sergia i całuje go w policzek. Ten drobny gest naprawdę wiele o niej mówił. On sam nie potrafił się na to zdobyć. Dziadek próbował coś powiedzieć, ale z jego gardła wydobywało się tylko rzeżenie. Lara odpowiadała mu, jakby wszystko doskonale rozumiała. Na ten widok zalała go fala emocji. Uznał, że żaden czek na świecie nie był wystarczająco okazały, by zdołał się jej odwdzięczyć.

Pół godziny później stali na parkingu.

– Czujesz się na siłach, żeby prowadzić?

Lara spojrzała na Raoula przez łzy.

– Mogę zostać, jeśli chcesz.

Był to jeden z tych momentów, w których czuł, że Lara dawała z siebie więcej, niż tego od niej oczekiwał, a dostawała w zamian tak niewiele. Tak doskonale wcielała się w rolę troskliwej

żony, że czasem nawet on zapominał, że to tylko gra.

Ostatecznie właśnie tego chciał, do tego ją zatrudnił. To była jej praca. Nie wybrała dla siebie takiego losu, a jedynie zawarła z nim umowę. Bo kto przy zdrowych zmysłach chciałby dzielić z nim życie?

Nagle zniesmaczony swoją nieumiejętnością zmierzenia się z prawdą i zbyt zmęczony, by podtrzymywać złudzenie, pogodził się z tym. Nie potrafił kochać. Lucy mu to odebrała. Zamieniła jego serce w kamień, a on nic nie mógł na to poradzić.

- Nie ma takiej potrzeby. Co mu powiedziałaś, że tak bardzo się ucieszył?

Lara spojrzała na niego niepewnie, nabrała powietrza i odparła pospiesznie:

- Powiedziałałam mu, że jestem w ciąży.

Raoul zrobił zdumioną minę, która szybko zamieniła się w ciepły uśmiech.

- To był bardzo miły gest - odparł cicho.

Nadarzyła się okazja, żeby wyjawić prawdę.

- Jesteś pewna, że dojedziesz do domu? - zapytał zaniepokojony, po raz pierwszy zwracając uwagę na jej podkrążone oczy i niezwykłą bladość. Wydała mu się także nieco chudsza. - Czy ty się odchudzasz?

Lara zaśmiała się gorzko, kręcąc głową.

- Poradzę sobie. - W końcu nie dokuczało jej nic poza porannymi mdłościami.

Raoul tego nie skomentował, chociaż nie sprawiał wrażenia przekonanego.

- Jeszcze trochę przy nim posiedzę. - Wbił wzrok z niski budynek wyłożony ciemnymi płytkami, który bardziej przypominał ośrodek wypoczynkowy niż prywatny szpital. Jego dziadek nie chciał spędzić swoich ostatnich dni w takim miejscu. Ale nikt nie mógł dyktować warunków życiu.

- Pozwól mi zostać...

Wzruszył ramionami.

- Co by to zmieniło?

Uśmiechnęła się, żeby ukryć, jak bardzo ją zranił.

- Absolutnie nic.

Minęła północ, kiedy zadzwonił telefon. Lara siedziała na balkonie, wdychając zapach sosen niesiony przez ciepłą bryzę. Odebrała po pierwszym sygnale, ale w słuchawce nie rozległ się spodziewany głos.

- Cześć, Laro. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Przed oczami stanął jej obraz drobnej, eleganckiej Włoszki o brązowych włosach.

- Ani trochę, Naomi - odparła odrobinę zbyt oficjalnym tonem.

- Raoul poprosił mnie, żebym ci przekazała, że Sergio odszedł godzinę temu.

Smutek Lary łagodziła jedynie myśl, że staruszek nie musiał dłużej cierpieć.

- Dziękuję ci, że mnie powiadomiłaś. Czy Raoul nadal jest w szpitalu? Przyjadę...

- Nie ma potrzeby, Laro. Prosi, żebyś została w domu. Nie martw się o niego. Ja się nim zajmę.

Raoul wrócił do *palazzo* o trzeciej nad ranem. Lara zawołała go do biblioteki, gdzie na niego czekała.

- Myślałem, że przyjedziesz. - Z trudem powstrzymał się od wymierzenia w nią irracjonalnych oskarżeń.

Ze złością przyjął słowa Naomi, kiedy przekazała mu, że Lara postanowiła zostać w domu. Humoru nie poprawiała mu myśl, że ta kobieta wkrótce zniknie z jego życia. Nie mógł nic na to poradzić, skoro umowa zakładała małżeństwo jedynie do czasu śmierci Sergia.

Dopiero gdy moment rozstania zaczął się zbliżać wielkimi krokami, dotarło do niego, co straci. Poślubił Larę, żeby uszczęśliwić dziadka w ostatnich miesiącach jego życia. Nawet nie przypuszczał, jak bardzo sobie tym zaszkodzi.

Chociaż mieszkanie pod jednym dachem z kobietą, którą ekscytowało dosłownie wszystko, od talerza makaronu po spacer na plaży, bywało przytłaczające, dostarczało również wyjątkowo dużo pozytywnych emocji. Ona, w przeciwieństwie do niego, potrafiła cieszyć się chwilą.

- Naomi powiedziała, że nie życzysz sobie mojej obecności.

Raoul zmarszczył czoło.

- Może źle ją zrozumiałaś - stwierdził po chwili.

- Co ona w ogóle tam robiła? - zapytała Lara, tłumiąc zazdrość i gniew.

- Towarzyszyła mężowi podczas zabiegów w tym samym szpitalu, w którym leżał dziadek.

Lara omal nie zapadła się pod ziemię ze wstydu. Naomi zawsze okazywała jej wiele życzliwości. Poza tym to, co łączyło ją z Raoulem, nie powinno być jej interesować.

- Wyglądasz na zmęczonego.

Wzruszył ramionami, podchodząc do barku. Nalał sobie pełną szklanekę brandy i wypił kilka łyków.

- Twoje zdrowie, stary draniu.

Poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

- Może chciałbyś porozmawiać?

Spojrzał na jej zatroskaną twarz.

- Nie mam ochoty na rozmowę - odparł cierpko. - Ani na rozpamiętywanie tego, czego nie mogę zmienić.

Kiedy wyciągnęła rękę w jego stronę, poczuł wstręt do siebie. Głośno odstawił szklanekę na szklany stolik. Wykorzystywał tę kobietę i udawał, że mu wolno.

- Prześpię się dzisiaj w gabinecie.

Lara nie wiedziała, jak zinterpretować sprzeczne sygnały, które wysyłał. Zostawiła go jednak w spokoju. Dopiero w sypialni wypłakała w poduszkę żal i rozpacz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jak się czuje Raoul?

- Nie wiem - przyznała Lara. - To zdarzyło się tak nagle. Nikt się tego nie spodziewał. I teraz Raoul ma tyle na głowie, organizację pogrzebu, sprawy spadkowe, przejęcie firmy. - Dzięki temu Lara zyskała kolejną wymówkę, żeby odwlec przekazanie informacji o dziecku. Poza tym miała wrażenie, że Raoul jej unikał. Może w chwili śmierci Sergia ich umowa przestała obowiązywać?

- Zadzwoń do mnie jutro, kiedy już będzie po wszystkim.

- Oczywiście - powiedziała ponuro, czując się nagle bardziej samotna niż kiedykolwiek wcześniej.

- Wiesz, że gdybym tylko mogła, przyjechałabym cię wesprzeć, podobnie zresztą jak mama...

Lara zamknęła oczy, żeby powstrzymać łzy.

- Nie ma sprawy.

- Nieprawda. Ale mam jutro wizytę u lekarza, a mama będzie mi towarzyszyć.

- Jesteś chora?

- Nie, ale jestem w ciąży.

- W ciąży!

- Tak i chwilowo czuję się naprawdę kiepsko.

Lara ugryzła się w język, zanim wypaliła, że doskonale zna to z doświadczenia. Tak bardzo chciała powiedzieć Lily, że ona także spodziewa się dziecka. Nie mogła jednak tego zrobić, dopóki nie wyzna prawdy Raoulowi.

- Sądziłam, że mdłości miną po pierwszym trymestrze, ale nic z tego.

- A który to tydzień?

- Dwudziesty.

- To znaczy, że byłaś już w ciąży na moim ślubie? Dlaczego o tym nie wspomniałaś?

- To był twój dzień, Laro.

Lara uniosła drżącą dłoń i przyjrzała się złotej obrączce. W dniu, w którym Raoul wsunął ją na jej palec, czuła, że to wszystko ma sens, ale nie potrafiła dłużej uciekać przed prawdą. Wmawiała sobie, że gra, udaje, oszukuje, ale tylko siebie okłamywała. Kochała Raoula, mimo jego ostrzeżeń. Prezentował wszystko to, czego starała się unikać przy wyborze życiowego partnera, a jednak tylko jego pragnęła, tylko jego potrzebowała. Żałowała, że nie może się cofnąć do czasów, kiedy sądziła, że potrafi kontrolować emocje i decydować o tym, w kim się zakocha. Nie mogła uwierzyć, że była tak bardzo naiwna. Miłość nie miała nic wspólnego z samokontrolą czy zdrowym rozsądkiem. Nie mogła zabronić swojemu sercu bić mocniej dla Raoula.

W dniu pogrzebu było ciepło, chociaż w oddali grzmiała burza. Na szczęście deszcz spadł dopiero po ceremonii, kiedy żałobnicy znaleźli się już pod dachem.

Po południu Raoul urzędował w gabinecie. Kiedy promienie słońca wdarły się do środka, otworzył drzwi balkonowe i przez moment stał bez ruchu, wdychając wieczorne powietrze. Potem usiadł na skórzanym fotelu przy zarzuconym papierami biurku.

Kiedy przemawiał do ludzi zgromadzonych na cmentarzu, wspomniał, że dla Sergia Di Vittorio najważniejsza była rodzina. Nie skłamałby, gdyby dodał, że ten stary lis był także mistrzem manipulacji, który stawał się bezwzględny w dążeniu do celu. Zmarł przekonany, że dopiął swego, skoro Lara poinformowała go o wymyślonej ciąży.

Uśmiech zamarł Raoulowi na twarzy, kiedy wspomniał, jak bardzo nalegała na rozmowę. Bez wątpienia chciała omówić swoją przyszłość, w której nie było dla niego miejsca. Wiedział, że sobie poradzi. Miała talent, chociaż jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy. Zasługiwała na wszystko co najlepsze, a on nie mógł jej tego zapewnić, bez względu na to, jak bardzo pragnął spędzić z nią więcej czasu.

Kiedy poznał Larę, tonął. Stracił większość najbliższych mu ludzi, a jego dziadek zbliżał się do kresu swoich dni. Dzięki niej

zdołał utrzymać się na powierzchni, więc to oczywiste, że gdyby spędziła z nim jeszcze kilka tygodni, byłoby mu łatwiej pogodzić się ze śmiercią ostatniego z jego krewnych.

Tylko co byłoby potem? Raoul nie mógł jej niczego ofiarować i przez to czuł do siebie pogardę. Potrafił tylko brać i manipulować jej uczuciami. Tym razem nie zamierzał jednak przedkładać własnych potrzeb nad jej dobro.

Z zamyślenia wyrwały go ciche kroki. Spojrzał w kierunku drzwi i ujrzał Larę, wciąż ubraną w czarną sukienkę, którą wybrała na pogrzeb. Jej rude włosy spływały falami na ramiona. Nie poruszyła się, kiedy napotkała jego spojrzenie.

- Czujesz się lepiej? - zapytał, ignorując tępy ból w piersi.

Lara skinęła głową i weszła do gabinetu. Jej oczy wydawały się ogromne na tle bladej twarzy.

- Nic mi nie jest - skłamała. - Sen działa cuda.

Zaraz po pogrzebie poszła do sypialni, gdzie zasnęła głęboko. Po przebudzeniu ujrzała Naomi stojącą przy łóżku.

- Przepraszam - powiedziała Naomi. - Nie chciałam cię obudzić. Raoul poprosił, żebym do ciebie zajrzała.

- Dziękuję za troskę - odparła oszołomiona Lara. - Czuję się dobrze.

Ku jej niezadowoleniu brunetka usiadła obok niej na materacu.

- Nie chciałabym ci zawracać głowy - zaczęła niepewnie - ale zwróciłam uwagę... Odniosłam wrażenie, że czujesz się tak, jakbyś żyła w cieniu Lucy.

Lara nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Uwierz mi, że niepotrzebnie próbujesz jej dorównać. Lucy była najprawdziwszą żoną - dodała Naomi.

- Słucham? - wydusiła Lara, sądząc, że się przesłyszała.

- Była żoną.

- Sądziłam, że się przyjaźniłyście.

- Ona nie miała przyjaciół, a jedynie ludzi, których wykorzystywała. Zamieniła życie Raoula w pasmo rozpacz. Owinęła go sobie wokół palca, chociaż wiedziała, że on kocha inną kobietę, z którą niestety nie mógł się związać. Tak się cieszę, że teraz ma kogoś, kto go uszczęśliwia.

Po tych słowach wstała i ruszyła do drzwi. Lara obserwowała ją uważnie, zastanawiając się, co myśleć o tych rewelacjach. Bardziej od tego, czego się dowiedziała, wstrząsnął nią sposób, w jaki ta drobna kobieta do niej przemawiała. Uśmiechała się tak dziwnie i niepokojąco, i chyba sugerowała, że to w niej był zakochany Raoul. Lara wspomniała wszystkie te okazje, kiedy widywała ich razem. Gdyby coś ich łączyło, na pewno by to zauważyła. Ale czy na pewno? W końcu potrzebowała kilku miesięcy, żeby się zorientować we własnych uczuciach i odkryć, że kocha Raoula. Może po prostu nie potrafiła rozszyfrowywać emocji.

Tak czy inaczej nic z tego nie powinno mieć dla niej znaczenia. Wkrótce na dobre zniknie z jego życia, oczywiście dopiero po tym, jak powie mu o dziecku. Ciekawiło ją, czy Raoul będzie chciał uczestniczyć w życiu swojego syna albo córki. Wzdychając, opadła na poduszkę. Jeszcze przez jakiś czas rozpamiętywała słowa Naomi, a im dłużej rozkładała je na czynniki pierwsze, tym mniej wydawały jej się wiarygodne. Czy to w ogóle możliwe, że pierwsze małżeństwo Raoula nie było udane? Czy Lucy naprawdę daleko było do ideału?

Lara była raczej skłonna uwierzyć, że Naomi podkochiwała się w Raoulu, a ponieważ go nie zdobyła, oczerniała biedną kobietę, która nawet nie mogła się bronić. Mogła poznać prawdę tylko w jeden sposób. Musiała spytać o to swojego męża.

- Decyzja na miarę rewolucji - zakpiła z siebie, zanim ruszyła na dół do gabinetu.

- Przepraszam, że tak szybko uciekłam na górę.

Raoul wzruszył ramionami, po czym zamknął laptop stojący na biurku. Oczywiście zrobił to na pokaz, ponieważ nie potrafił skupić się na pracy czy choćby nawet na odpisywaniu na mejle z kondolencjami.

- Dałem sobie radę.

- To był dla ciebie ciężki dzień.

Delikatnie skinął głową, przyznając w duchu, że jej obecność mu pomagała.

- Powinnam była być przy tobie.

- Naomi z radością czyniła honory gospodyni.

Może był niesprawiedliwy dla Naomi, której nie brakowało towarzyskiego obycia i nienagannyh manier, ale odnosił wrażenie, że ta kobieta nigdy nie uśmiechała się szczerze i zawsze mówiła o pół tonu za głośno. Dla porównania Lara nie udawała zainteresowania, kiedy rozmawiała z przyjaciółmi jego dziadka. Chociaż nie miała pojęcia, kim byli ci ludzie, okazywała im zrozumienie i serdeczność. W pewnej chwili uściskała nawet ojca chrzestnego Raoula.

Już po jej wyjściu ten leciwy, choć nadal ogromnie wpływowy Grek poprosił Raoula na stronę i powiedział mu, że taka żona to prawdziwy skarb, czym tylko utwierdził chrześniaka w przekonaniu, że na nią nie zasługuje.

- Czy ona już poszła?

- Kto?

- Naomi.

Raoul skinął głową.

- Czy byłeś szczęśliwy?

To pytanie zamurowało go. Uważnie przyjrzał się pięknej twarzy Lary.

- Kiedy?

- Ludzie opowiadają, że twoje pierwsze małżeństwo było idealne.

- Naprawdę?

- Kochałeś ją... swoją żonę? Byliście szczęśliwi?

Uśmiechnął się gorzko.

- Ja nie byłem - odparł ponurym głosem. - Na początku wydawało mi się inaczej, ale potem przejrzałem na oczy i dorosłem.

- Dlaczego się więc nie rozwiodłeś?

Pociągając za krawat, który wisiał luźno na jego szyi, zwiesił głowę.

- W idealnym świecie tak właśnie bym zrobił.

- Chyba nie rozumiem.

- Oczywiście, że nie.

Jak mogłaby to zrozumieć? Lara była totalnym przeciwieństwem Lucy, która pozornie wydawała się słodka i szczodra, ale w rzeczywistości żądliła i pluła jadem.

- Więc mi to wytłumacz. Proszę cię. Chcę zrozumieć.

Wzdychając ciężko, Raoul uznał, że chociaż tyle może dla niej zrobić.

- W czasach, kiedy byłem mężem Lucy, Jamie ukrywał swoją orientację seksualną. Jeszcze jako student zakochał się w żonatym mężczyźnie na wysokim stanowisku, z którym przez lata miał romans. Gdyby prawda wyszła na jaw, ten człowiek byłby zrujnowany. Jamie nigdy więc o nim nie wspominał. Ale pewnego wieczoru podczas kolacji wypił trochę za dużo i zaczął się nam zwierzać. Lucy udawała bardzo wyrozumiałą i troskliwą. Kiedy jednak oznajmiłem jej, że chcę się rozwieść, zagroziła, że wyda Jamiego i jego kochankę.

Larę ogarnęło przerażenie. Zwykle unikała kontaktów z ludźmi, którzy czerpali przyjemność z ranienia innych.

- Twój brat...

- O niczym nie wiedział. - Raoul potarł czoło. - Jak na ironię, miesiąc po wypadku, w którym zginęła, Jamie rozstał się z tym człowiekiem. Wkrótce potem poznał Roberta. Lucy była bohaterką w swoim świecie, a każda bohaterka potrzebuje złoczyńcy. Padło więc na mnie. Żeby ją zrozumieć, musisz wiedzieć, że ona nie tylko czuła wielką potrzebę wygrywania, ale także musiała odbierać wszystko co dobre innym ludziom, obracać przyjaciół przeciwko sobie, odzierać ich z dumy... Pałała niezaspokojoną żądzą zemsty.

Lara pokręciła głową, z trudem łącząc anielską twarz ze zdjęciem z czystym złem, o którym opowiadał jej Raoul.

- Zawarliśmy układ - kontynuował bezbarwnym głosem. - Mieliśmy zostać razem. To była część jej zemsty. Uwielbiała patrzeć na moją bezsilność. Obnosiła się ze swoimi romansami, powiedziała, że usunęła moje dziecko... Bawiła się przy tym doskonale.

Lara, która przez cały dzień panowała nad łzami, nawet wtedy, gdy Raoul wygłaszał mowę pożegnalną, zaszłochała głośno.

- O Boże! Jak ona mogła... jak ktokolwiek mógłby... Dziecko?

- W dzień urodzin przysłała mi kartkę z dedykacją dla przysłego ojca. W środku znalazłem zdjęcie zrobione podczas USG.

Lara przycisnęła dłoń do ust, żeby powstrzymać krzyk rozpa-

czy. Tak samo jak inni widziała w Raoulu silnego człowieka, cynicznego, a czasem nawet bezwzględного. Teraz jednak dostrzegła w nim tego młodego idealistę, którym był, zanim poznał Lucy, a także obiekt jej tortur. Z żalu omal nie pękło jej serce. Zrozumiała, jakim człowiekiem mógłby być jej mąż, gdyby nie poznał tej złej kobiety, która odarła go z wiary w miłość.

Czy o czymś takim można było w ogóle zapomnieć?

Raoula ogarnęła bezsilność, kiedy patrzył na jej łzy.

- To było dawno - rzucił oschle. - Jestem, kim jestem, i lepiej mi w pojedynkę. Wiem, że nie każda kobieta przypomina Lucy, ale ja nie umiałbym żadnej zaufać, a nawet gdybym znalazł taką, dla której zrobiłbym wyjątek w tej kwestii, pewnie nie mógłbym jej dać tego, czego by potrzebowała. - Przez kilka sekund świdrował ją wzrokiem. - Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć, Laro?

- Chcesz być sam. Ale czy to nie znaczy, że ona wygrała? - prychnęła gniewnie, po czym zdusiła kolejny szloch. - Przepraszam, ale chętnie wyrwałabym jej kudły... Ona nie żyje, a to, co mówię, musi brzmieć okropnie, ale nic mnie to nie obchodzi!

- Chyba przyda ci się coś mocniejszego - stwierdził Raoul, przyglądając się jej bladej twarzy.

- Powinieneś był mi powiedzieć o tym wcześniej.

- Dlaczego? Naprawdę myślisz, że lubię obnosić się z faktem, jakim byłem głupcem? Jesteś pierwszą osobą, z którą się tym podzieliłem.

Wyraźna pogarda pobrzmiewająca w jego słowach przyprawiła ją o lodowaty dreszcz. Bez wątpienia miał sobie za złe tę chwilę słabości.

- Wydaje mi się, że Naomi zna prawdę.

- Naomi? - Zastanowił się nad tym, po czym skinął głową. - Przypuszczam, że może coś wiedzieć. Dawniej ona i Lucy były ze sobą zżyte, a Lucy uwielbiała się chełpić swoimi zwycięstwami.

- Wiem, że to nie jest właściwy moment, ale pewnie nigdy taki nie nadejdzie - odezwała się nagle Lara, zmieniając temat.

- Chcesz mnie poinformować, że odchodzisz. - Jego oczy pościemniały. - Nie ma pośpiechu.

- Boże, nie, to znaczy... - Zrobiła głęboki wdech, zanim wyjaśniła: - Nie o tym chciałam porozmawiać. Od pewnego czasu próbuję się z tobą czymś podzielić... Bo wiesz... Pojawiły się pewne... komplikacje. Przepraszam cię, Raoul.

- Za co?

- Nie okłamałam twojego dziadka - wyszeptała, spuszczaając wzrok.

Zrobił taką minę, jakby doskonale ją rozumiał.

- Skłamałaś w słusznym celu - powiedział, wyciągając do niej rękę, której ona jednak nie ujęła.

- Ja naprawdę jestem w ciąży - dodała z naciskiem. Jeszcze przez chwilę panowała nad emocjami, ale potem wybuchła płaczem. - Przepraszam! - zaszlochała żałościwie.

Raoul się nie poruszył. Stał bez ruchu z taką miną, jakby patrzył na zbliżającego się z dużą prędkością tira i nie mógł uciec. Nogi odmówiły Larze posłuszeństwa, więc opadła na najbliższe krzesło.

- Wiem, że to dla ciebie szok, i bardzo mi przykro z tego powodu, ale zapewniam cię, że to niczego nie zmienia.

- To wszystko zmienia - odezwał się w końcu. - I przestań mnie wreszcie przepraszać.

Lara spojrzała na niego ze skruchą wypisaną na twarzy.

- Nie znoszę kobiet, które ciągle ryczą. - Pociągnęła nosem, ocierając oczy wierzchem dłoni.

- Trzymaj - powiedział Raoul, podając jej chusteczkę.

Wydmuchała nos, zanim ponownie spojrzała mu w oczy.

- Wiem, że to ostatnia rzecz, jakiej ci teraz trzeba. Ja...

- My! Nie mów tak, jakbym wcale ci nie pomagał. - Oczywiście Raoul nie potrafiłby wskazać, kiedy konkretnie coś podobnego miało miejsce, ale nadszedł czas, by zatroszczyć się o przyszłość, tym bardziej że to on był wszystkiemu winien.

- To nie takie straszne. Właściwie chętnie zostanę młodą matką. Jeśli chcesz, możesz pozostać z dzieckiem w kontakcie, uczestniczyć w istotnych wydarzeniach, takich jak urodziny czy...

- Pozostać w kontakcie?

- Jeśli chcesz. - Czyżby za dużo od niego oczekiwała?

- Taką wyznaczyłaś mi rolę? - Raoul chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. - Nie przyszło ci do głowy, że ja również mogę chcieć tego dziecka?

- Żeby zastąpić to, które ona ci odebrała?

Nie skomentował tego, ale nie musiał. Oboje znali prawdę.

- I nie, nie przyszło mi to do głowy - dodała po chwili Lara. - Bo niby dlaczego? Całkiem niedawno próbowałeś mnie przekonać, że pragniesz samotnego życia.

- Tu chodzi o odpowiedzialność.

- Tym jest dla ciebie rodzicielstwo? - warknęła, ponieważ pragnęła dla ich potomka czegoś więcej.

- Nie będę cię okłamywał, Laro, ani udawał tego, czego nie czuję. Sam jednak miałem ojca, który przedkładał własne potrzeby nad swoje dzieci, i nie zamierzam pójść w jego ślady.

- A jeśli to nie wystarczy?

- Komu? Tobie?

- Tak - szepnęła.

- Być może właśnie tak będzie - przyznał. - Ale czy nie sądzisz, że powinniśmy spróbować?

- Co przez to rozumiesz? Mamy pozostać małżeństwem? Bo nie tak się umawialiśmy.

- Podobnie jak nie planowaliśmy dziecka - zauważył.

- Nie chciałbyś, żebym została, gdyby nie ciąża, prawda?

- Nie. - Zasługiwała na prawdę, tak samo jak zasługiwała na mężczyznę zdolnego do miłości.

- Nie - powtórzyła Lara cicho.

- Ale zacząłem doceniać to, co mój dziadek mówił o ciągłości rodu, o przekazywaniu nazwiska i genów.

- I nagle zapragnąłeś mieć dziecko? Tak po prostu?

- Nigdy świadomie nie zdecydowałbym się na dziecko - przyznał. - Ale skoro mam zostać ojcem, postaram się ze wszystkich sił. - Wiedział, że to nie wystarczy, ale na szczęście dla dziecka to Lara miała być jego matką.

W przyptywie nadziei oparła dłoń na brzuchu.

- Ty naprawdę uważasz, że to się może udać.

- Razem sprawimy, że się uda, *cara*.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przypominam, że to tylko jeden weekend - powiedział Raoul, obserwując, jak jego żona zamyka kolejną walizkę.

Lara odwróciła się, a jej serce zabiło mocniej, kiedy napotkała jego pogodne spojrzenie.

- Jestem prawie gotowa. To nie są tylko moje rzeczy. Kupiłam prezenty dla wszystkich.

Raoul usiadł na łóżku, zrzucając na podłogę bieliznę we wszystkich kolorach tęczy. Powiesił sobie na palcu seksowne majtki i zakręcił nimi.

- Oddaj mi to!

Spróbowała chwycić swoją zgubę, ale tylko wylądowała na jego kolanach, chichocząc. Mąż ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją namiętnie. Kiedy w końcu się od niej odsunął, oparła czoło na jego ramieniu, wdychając jego zapach. Była szczęśliwa, mimo że nie potrafiła się całkowicie odprężyć. Zrozumiała, że jeśli nie będzie oczekiwała zbyt wiele i cieszyła się tym, co ma, rzeczywiście może im się udać.

- Muszę dokończyć pakowanie.

Kiedy wstała, Raoul położył się z rękami pod głowę.

- Czy twoja matka i siostra nie poczują się urażone, że nie powiedziałaś im o ciąży wcześniej? - Chociaż tego nie rozumiał, przystał na prośbę Lary, żeby utrzymać ten fakt w tajemnicy przed wszystkimi, a zwłaszcza przed jej rodziną.

Łóżko zaskrzypiało, kiedy uklękła na nim i nachyliła się nad Raoulem, okrywając go płaszczem rudych włosów.

- Już ci mówiłam, że się nie wstydzę. - Pocałowała go delikatnie i dodała: - Ale nie ja jedna jestem w ciąży. Moja siostra też wkrótce będzie rodzić.

- Więc macie ze sobą coś wspólnego.

Raoul nadal nie mógł uwierzyć, że Lily, kobieta o twarzy i ciele Lary, nie rozbudzała w nim żadnych uczuć. I nie chodziło to,

że była nudna czy irytująca; po prostu nie była Larą, która zamieniała go w najprawdziwszy wulkan pożądania. Był ciekaw, czy mógłby poczuć do niej coś więcej, ale nie zamierzał tego roztrząsać. Nieważne, jak często wracało do niego to pytanie, pozostawiał je bez odpowiedzi. Czy naprawdę zmierzał pozwolić, żeby trucizna Lucy zatruwała go do końca życia?

Zakończył wewnętrzny dialog stwierdzeniem, że skoro ich relacje układały się poprawnie, to nie warto szukać dziury w całym. Po co psuć coś, co działa?

- Lily będzie samotną matką - kontynuowała Lara. - Jej sytuacja diametralnie różni się od mojej, więc nie chcę, żeby się przeze mnie czuła...

Raoul objął ją jedną ręką i pogłaskał po plecach.

- Dobra z ciebie siostra. - Cmoknął ją w czubek nosa.

- To Lily zawsze cieszyła się opinią dobrej bliźniaczki - odparła z uśmiechem.

Nigdy nie były ze sobą blisko, a mimo to Lily zawsze zadawała właściwe pytania - te same, których usilnie unikała Lara. Wiedziała, że nie ominie jej rozmowa z siostrą, a wcześniej nie czuła się na nią gotowa.

W dniu ślubu trzymała Lily na dystans dokładnie z tego samego powodu. Wiedziała, że ją rani, ale wątpiła, że siostra ją zrozumie. W końcu wyjechała do Włoch, żeby stracić dziewictwo z jednym mężczyzną, potem zrobiła to z innym, z którym ostatecznie wzięła ślub, a żaden z nich nigdy jej nie kochał. Sama nie potrafiła odnaleźć się w tej emocjonalnej zawierusze.

Chociaż prawda o ich związku nigdy nie ujrzała światła dziennego, często przypominał jej o niej cichy głos rozbrzmiewający w jej głowie. Gdyby wyznała Lily, że małżeństwo z Raoulem od samego początku opierało się na kłamstwie, nie mogłaby go dłużej ignorować. I nie zniosłaby pełnych współczucia spojrzeń siostry.

Z zamyślenia wyrwały ją słowa Raoula.

- Nie musisz żyć według scenariusza, który ktoś dla ciebie napisał.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Nikt nigdy tego nie zrobił.

- Nie mówię, że umyślnie. - Spróbował złagodzić ton swojej wypowiedzi. - Ale nigdy nie przyszło ci do głowy, że ani ty nie jesteś taka postrzelona, ani ona taka rozsądna, jak zawsze opowiadasz? Po prostu się od siebie różnicie.

- Myślisz, że nie jestem postrzelona? - zażartowała, czym zażyła sobie na pożądlive spojrzenie swojego męża. - Tak czy inaczej muszę skończyć się pakować.

- Co cię powstrzymuje? - zapytał Raoul z miną niewiniątka.

Dziesięć minut później zamknęła ostatnią walizkę i rozejrzała się po pokoju.

- Pójdę uprzedzić Vincenza, że jesteśmy gotowi.

Już w samochodzie Raoulowi udzieliła się ekscytacja żony.

- Bardzo za nimi tęsknisz?

Skinęła głową.

- Tak. - Oparła dłoń na brzuchu. - Zwłaszcza teraz.

- Jak się czujesz?

- Dobrze. - Lara zmieniła pozycję, żeby ułożyć się wygodniej na siedzeniu. Przeczytała wszystkie dostępne na rynku książki o ciąży i wiedziała, na co zwracać uwagę. Dlatego ostry skurcz ją zaniepokoił. - Raoul!

Zaalarmowany jej krzykiem obrócił głowę i ujrzał czerwoną plamę na jej spódnicy.

- Coś jest nie tak - jęknęła Lara.

Chwytnąc ją za rękę, wrzasnął do kierowcy, żeby jechał do szpitala.

- Zaraz będziemy na miejscu - zapewnił Larę. - Vincenzo nie ma sobie równych za kółkiem.

Co jednak nie znaczyło, że dotrą w porę, by uratować dziecko. Krew zdążyła pokryć większą część siedzenia i skapywała na podłogę. Raoul z trudem oderwał od niej oczy i skupił się na zdjętej bólem twarzy żony. I ten widok tylko spotęgował jego przerażenie.

- Szybciej! - krzyknął do Vincenza, który już i tak łamał wszystkie ograniczenia prędkości.

- Co z dzieckiem? - wyszeptała.

Żałując, że nie może rozpędzić jej trosk, ujął jej dłonie w swoje. Wydawały się takie drobne i białe, a do tego były przeraźli-

wie zimne.

Nigdy w życiu nie czuł się taki bezsilny jak w tej chwili.

- Nic nie mów, *cara*. Ale nie! Nie zamykaj oczu. Zostań ze mną, Laro!

Kiedy wolno uniosła powieki, odetchnął z ulgą.

- Zniszczyłam twój piękny samochód - powiedziała cicho.

Raoul przeklął pod nosem i ucałował jej dłoń.

- Przyślę ci rachunek - mruknął. Potem wyrzwał przez okno, żeby się zorientować w sytuacji. - Jesteśmy na miejscu. Wszystko będzie dobrze. Wytrzymaj jeszcze trochę.

Lara jak przez mgłę pamiętała, że Raoul wyniósł ją z samochodu i położył na noszach, na których przemierzyła potem liczne korytarze. Pochylało się nad nią mnóstwo twarzy, ostre światło raniło jej oczy, słyszała szum rozmów toczących się wokół niej.

Później wszystko spowiała ciemność.

- Nie, zostaw to, Laro. - Chłodne palce powstrzymały ją przed wyciągnięciem czegoś przyczepionego do jej ręki.

Znała ten głos i ten dotyk. Otworzyła oczy i ujrzała Raoula.

- Nie zdołali ocalić dziecka - powiedział, nie czekając na pytanie.

Chociaż podejrzewała, że tak się może stać, dopiero te słowa potwierdziły najczarniejszy scenariusz.

- Co zrobiłam źle?

Raoul oczekiwał takiego pytania, ale zanim odpowiedział, do sali wszedł lekarz. Zdążył zamienić kitel na koszulę, ale na jego szyi nadal wisiał stetoskop.

- Nic pani nie zrobiła źle, pani Di Vittorio - powiedział zdecydowanie idealną angielszczyzną. - Wiele kobiet zmaga się z irracjonalnym poczuciem winy po poronieniu. - Ostatnia uwaga była skierowana do Raoula. - I nie mogła pani zrobić nic, żeby temu zapobiec.

- Ale to był prawie dwudziesty tydzień. Sądziłam, że po pierwszym trymestrze...

- Poronienia w drugim trymestrze nie zdarzają się tak często jak w pierwszym, ale to nie znaczy, że do nich nie dochodzi.

- Dlaczego tak się stało? - wydusiła z trudem Lara.

- Przyczyn jest wiele. Obawiam się, że pani dziecko zmarło już jakiś czas temu.

- Nie! - Napędzana adrenaliną Lara podniosła się gwałtownie do pozycji siedzącej. - To niemożliwe. Przecież bym wiedziała!

Lekarz oparł dłoń na jej ramieniu, spoglądając wymownie na Raoula, który już i tak obwiniął się za całe zło, które spotkało Larę. W końcu gdyby nie wmanewrował jej w małżeństwo, nie zasłaby z nim w ciążę i nie trafiła do szpitala. Bez wątpienia przysparzał jej samych cierpień.

- Zauważyła może pani płamienie, choćby najmniejsze?

Lara zamruwała, jakby nie rozumiała pytania. Potem jednak pokręciła głową.

- Nie... to znaczy tak... - Nagle przypomniała sobie pewną sytuację. Gdyby wtedy zwróciła się po pomoc, zamiast sugerować się wiedzą książkową, może jej dziecko by przeżyło.

- Jak już wyjaśniłem pani mężowi, powstała infekcja, która wywołała krwotok. Na szczęście dla pani zdołaliśmy oczyścić organizm, zanim rozwinęła się posocznica. Gdyby do tego doszło, mogłoby być naprawdę źle. Zostawię teraz państwa samych, a jutro rano będziecie mogli oboje wrócić do domu.

Lara patrzyła, jak zamykają się za nim drzwi.

- Nic nie czuję - powiedziała, opadając na poduszkę.

- Podali ci środki przeciwbólowe.

- Nie o to mi chodzi. - Przycisnęła dłoń do piersi. - Nic nie czuję - powtórzyła z naciskiem. - Jestem pusta w środku.

Napotkała spojrzenie Raoula, który milczał jak zakłęty. Nie spodziewanie ogarnął ją gniew, który znalazł ujście w kolejnych słowach.

- Powiedz, co myślisz. Nie hamuj się. Ja i tak wszystko wiem. Zostałeś ze mną tylko ze względu na dziecko, więc teraz jestem ci tylko ciężarem. Ale nie martw się. Nie będę robić scen! - krzyknęła, czując w oczach piekące łzy.

Raoul spróbował chwycić ją za rękę, ale odsunęła się od niego, sycząc:

- I nawet nie próbuj się nade mną litować!

Zrezygnowany usiadł więc na fotelu przy jej łóżku i przecze-

sał włosy palcami.

- Nie lituję się. Jest mi zwyczajnie smutno, ze względu na nas oboje - wyznał szczerze. Nie wspomniał jednak o wyrzutach sumienia, które już dawno stały się nieodłącznym elementem jego życia.

- Nie ma żadnych nas! - warknęła. - Pewnie się cieszysz, że tak się to skończyło!

- Nie bądź śmieszna! - odciął się równie zacięcie. - To było także moje dziecko. Obojgu nam będzie go brakowało, więc przejdziemy przez to razem. Nikt lepiej ode mnie nie wie, przez co przechodzisz.

Jej wargi zadrżały.

- Naprawdę pragnęłam tego dziecka...

- Ja też - zapewnił ją.

- Bo czułeś się za nie odpowiedzialny?

- Bo nie chcę być ostatnim z rodu Di Vittorio. Od dziecka towarzyszą mi śmierć i rozpacz. A dziecko... Pierwszy raz od wielu lat myślałem o przyszłości z optymizmem.

Zaśmiał się gorzko.

- To jest nas dwoje - odparł i westchnął ciężko. - Posłuchaj, Laro, życie dało ci w kość. Ale jesteś silna i dojdiesz do siebie. Do tego czasu chcę się o ciebie troszczyć. - Choć tyle mógł dla niej zrobić, skoro to on był wszystkiemu winien.

- A co potem? - zapytała ponuro.

- To zależy od tego, czego chcesz. Lekarze mówią, że niedługo będziemy mogli spróbować ponownie.

- Sugerujesz...

- Sugeruję, żebyśmy zaczekali i zobaczymy, jak się rozwine sytuacja. Chyba że wolisz wrócić do domu, do swojej rodziny.

Lara pomyślała o spotkaniu z siostrą, która nadal nosiła pod sercem zdrowe dziecko, i szybko pokręciła głową.

Następnego dnia rano, kiedy Raoul wszedł do szpitalnego pokoju, Lara rozmawiała przez telefon. Na jego widok szybko zakończyła rozmowę.

- Pa, mamó, i bardzo cię przepraszam. Niedługo zadzwonię. Uściskaj ode mnie Lily.

- Kiedy przyjedzie? - zapytał, gdy się rozłączyła.

Lara nie spojrzała na niego.

- Nie przyjedzie - odparła pogodnie.

- To znaczy, że ty pojedziesz do niej?

Bał się, że jeśli wyjedzie, nigdy do niego nie wróci. Jego życiowa filozofia zakładała przewidywanie wszystkich możliwych scenariuszy. Tylko dzięki temu przetrwał piekło pierwszego małżeństwa. Ale tym razem nie potrafił nic wymyślić. Pozostało mu więc wypieranie rzeczywistości.

- Nie.

- Laro, spójrz na mnie, proszę.

Wzdychając ciężko, uniosła głowę.

- Jeśli naprawdę musisz wiedzieć... O niczym jej nie powiedziałam. Uznałam, że oszczędzę jej cierpienia. Skoro i tak nie wiedziała o dziecku, tym bardziej nie musi poznać prawdy o jego śmierci.

Wykrzywiła twarz w grymasie, przygryzając wargę i odgarniając włosy z twarzy. Zawsze tak robiła, kiedy zmagala się z emocjami. Mimo wszystko samotna łza spłynęła jej po policzku.

- Nie patrz na mnie - rzuciła wściekle. - To moja decyzja! I jeśli się dowiem, że im o tym powiedziałaś, nigdy ci nie wybaczę!
- Oddychała ciężko pod wpływem emocji, które rozrywały ją od środka. - Ja nie żartuję, Raoul!

- Rozumiem.

Z gniewem umiała sobie poradzić, ale jego uśmiech sygnalizujący, że z radością przyjmował jej wrzaski, niszczył fasadę, za którą próbowała się ukryć.

- Lily też ma przede mną tajemnice. Nie powiedziała mi przecież, kim jest ojciec dziecka.

Raoul ścisnął marynarkę i przewiesił ją przez ramię, walcząc z pokusą, żeby pocałować Larę w czubek głowy. Tymczasem ona spojrzała na niego zapuchniętymi oczami, pociągając nosem.

- Chcę, żeby była szczęśliwa. - Zdusiła szloch. - Ale nie jestem dobrym człowiekiem. Wciąż zadaję sobie pytanie, dlaczego to moje dziecko, a nie jej... - Ukryła twarz w dłoniach i wy-

bełkotała ledwie zrozumiale: – Powinnam się smażyć w piekle.

Raoul najchętniej wziąłby ją w ramiona. Nie był jednak pewien, czy to by jej pomogło.

– Użalanie się nad sobą nie jest w twoim stylu, *cara* – mruknął, a ona spiorunowała go wzrokiem. Wtedy dodał: – Tak lepiej. Przykro mi, że nie dogadujesz się z siostrą.

– Nie wiem, co się u niej dzieje, ale nigdy niczego przed sobą nie ukrywałyśmy. Zawsze dzieliłyśmy się tym, co ważne. – Spróbowała się uśmiechnąć, ale ostatecznie tylko się rozplakała. – Na pewno nie chcesz tego słuchać, więc ci daruję.

Istotnie nie miał na to ochoty, ponieważ jej słowa tylko potęgowały jego poczucie winy. Doskonale zdawał sobie sprawę, że w chwili gdy podstępem nakłonił Larę do pozostania we Włoszech, doprowadził do pogorszenia się stosunków między bliźniaczkami. W końcu to on zabronił jej wyjawić prawdę rodzinie.

– Jeśli chcesz, mogę z nią porozmawiać.

– I co byś jej powiedział? – Skoro milczał przez dłuższą chwilę, dodała: – Tak właśnie myślałam.

Problem z Larą polegał na tym, że nigdy nie stosowała wobec siebie taryfy ulgowej i nigdy nie prosiła o pomoc. W efekcie sama dźwigała na barkach coraz większy ciężar trosk, lęków i wątpliwości. Także i tym razem nie skorzystała z propozycji spotkania z terapeutą. Uznała bowiem, że opowiadanie obcej osobie o prywatnych sprawach w niczym jej nie pomoże.

– Zabierz mnie do domu – poprosiła słabym głosem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lara pamiętała, jak po raz pierwszy weszła do hallu głównego *palazzo* i od razu wsiąkła w atmosferę przepychu oraz bogatej historii tego zabytkowego budynku. Jej głos odbijał się echem od sklepionego sufitu, a z kamiennych ścian spoglądali na nią liczni przodkowie Raoula, w różnym stopniu niezadowoleni. Wpadła na jedną ze zbroi i próbowała udawać, że nie czuje się przytłoczona wielkością tego miejsca.

Ale tego dnia, kiedy minęła drzwi wejściowe, w ubraniu pachnącym szpitalem, i spojrzała na bezcenne tkaniny dekoracyjne, poczuła się jak w domu.

- Co to takiego?

- Nie mam pojęcia - odparł Raoul, spoglądając na prezenty ustawione na rzeźbionym stole. Podszedł do nich, po czym machnął ręką na Larę, żeby podeszła. - Dla ciebie.

- Dla mnie?

Obserwował, jak jej twarz zmienia się pod wpływem emocji, kiedy przenosiła wzrok z jednego podarunku na drugi. Chwyciła bukiet róż uprawianych przez tutejszego ogrodnika, które co roku zdobywały pierwsze miejsce we wszystkich możliwych konkursach, a których na co dzień nikomu nie wolno było choćby dotykać. Zamknęła oczy i nabrała głęboko w płuca powietrza przesyconego odurzającym zapachem kwiatów.

- Marguerite upiekła moje ulubione herbatniki, te maleńkie w kształcie migdałów. - Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, kiedy spojrzała na lśniące czasopismo przewiązane jaskrawą wstążką.

- Rosa - wyszeptała.

- Kim jest Rosa?

- Pewnego dnia będzie sławna, a chwilowo pomaga w kuchni. Studiuje na drugim roku w akademii sztuk pięknych. Oddaję jej każdy magazyn, który już przeczytałam.

Najwyraźniej Lara cieszyła się popularnością wśród jego pra-

owników i w przeciwieństwie do Lucy, która spędziła tutaj więcej czasu, zdążyła poznać ich wszystkich.

- Jak miło z ich strony - powiedziała przez łzy.

- Wygląda na to, że zdobyłaś ich serca.

Lara zanurzyła twarz w bukiecie, by ukryć to, co miała na niej wypisane: że jedyne serce, na którego zdobyciu jej zależało, biło w jego piersi. Wiedziała, że nie może go mieć. Mogła jednak zrobić coś, co ich do siebie zbliży.

- Mówiłeś poważnie? - zapytała ponurym głosem. - Naprawdę chcesz spróbować jeszcze raz?

- Naprawdę.

Zrozumienie tego zajęło mu wiele czasu. Od małżeństwa z Lucy nie pozwalał sobie na rozmyślanie o rodzinie, nawet mimo nalegań dziadka. Rodzina powstawała z miłości. Nie można było mieć jednego bez drugiego.

Dopiero nieplanowana ciąża obnażyła kłamstwo, w którym uparcie tkwił. Tak naprawdę pragnął dziedzica, dziecka, którego matką byłaby Lara.

- Ale jeszcze za wcześnie, żeby o tym rozmawiać.

- Nie ma o czym rozmawiać - odparła, przechylając głowę na bok. - Ja tego chcę.

- Później się tym zajmiemy - obiecał.

- Czyli kiedy?

- Nawet jeśli wyciszysz umysł, twoje ciało też musi odzyskać pełnię sił. Jeśli za rok powiesz mi to samo...

- Za rok?! - pisnęła.

- No dobrze, za dziewięć miesięcy.

- Nie zmienię zdania - powiedziała z naciskiem, przekonana, że jeśli ktoś się wycofa, to na pewno będzie to on.

Raoul stał z boku, obserwując Larę ściskającą się ze swoją matką i siostrą. Na koniec pocałowała dziecko w czoło. Uważny obserwator dostrzegłby w jej oczach smutek i ból, które próbowała ukryć za fasadą ozdobioną pogodnymi uśmiechami i radośną paplaniną. Ale żadna z bliskich jej kobiet tego nie zauważyła. Obie były zbyt skupione na niemowlaku.

Najgorszy okazał się jednak moment, kiedy Lara dała popis

godny Oskara i wcieliła się w rolę postrzelonej siostry.

- Lepiej, że padło na ciebie niż na mnie, Lily - roześmiała się, klepiąc swój płaski brzuch z takim uśmiechem, jakby szczupła talia była jej jedynym zmartwieniem. - Wolałabym nie zmieniać garderoby.

Raoul zaczął się zastanawiać, jak często w przeszłości zachowywała się w ten sposób. Ile razy ukrywała uczucia? Może jednak nie była taką kiepską aktorką, jak mu się wydawało?

Potem pomyślał, że powinien skłamać na temat jakiegoś ważnego spotkania, które wyskoczyło w ostatniej chwili, by położyć kres temu zjazdowi rodzinnemu. Nie wątpił, że Lara wytrwa do samego końca, zachowując udawaną pogodę ducha. Nie był tylko pewien, czy on będzie mógł na to patrzeć.

- Nie mogę uwierzyć, że tak bardzo urosła - powiedziała Lara, podnosząc zabawkę z podłogi.

- Dzieci zwykle tak robią w pierwszym roku życia - odparła cicho druga z bliźniaczek.

Lara zrobiła zbolaną minę, jakby poczuła się dotknięta tonem siostry albo wspomnieniem ostatniej wizyty, która miała miejsce zaraz po porodzie Lily. Ponieważ od poronienia minęły wtedy ledwie dwa tygodnie, Raoul próbował odwieść żonę od tego pomysłu, ale kiedy zagroziła mu, że poleci sama, skapitulował.

To był prawdziwy koszmar. W szpitalu Lara mówiła wszystko to, czego od niej oczekiwano, trzymała noworodka na rękach i prawiała siostrze komplementy, ale w środku była w rozsypce. Po powrocie do domu przepłakała całe dwa dni, a później wykręcała się byle wymówką za każdym razem, kiedy siostra albo matka zapraszały ją do siebie.

- Do widzenia, Emily Rose. Bądź dobra dla mamusi.

Dziecko, ubrane w uroczy różowy strój, trochę na nie za duży, chwyciło Larę za włosy.

- Nie wolno, Emily - powiedziała Lily, chwytając małą rączkę.

Raoul zauważył, jak bardzo napięły się mięśnie na bladej szyi Lary, kiedy się wyprostowała. Nawet najmniej bystra osoba musiała zauważyć jej walkę o zachowanie samokontroli. I nawet jeśli nie zgadzał się z jej decyzją o zachowaniu tajemnicy w sprawie poronienia, musiał ją uszanować.

Chrząknął znacząco, zerkając na ekran swojego telefonu.

- Bardzo przepraszam, że muszę wam przeszkodzić, ale goni nas czas.

Jego plan zadziałał. Lily i matka bliźniaczek ze współczuciem popatrzyły na Larę, a jego zmierzyły wzrokiem, co w ogóle mu nie przeszkadzało. Nie szukał ich akceptacji ani sympatii.

Chwycił Larę za rękę, udając zniecierpliwienie, po czym zaprowadził ją do helikoptera. Gdy tylko wystartowali, Lara wypuściła wstrzymywane powietrze i oparła się na siedzeniu, zamykając oczy.

- Rozumiem, że nigdzie się nie spieszysz - powiedziała cicho.

- Nie.

Zwróciła ku niemu oczy pełne łez.

- Poradziłabym sobie.

- Nie wątpię - odparł bez zajknięcia. - Ale obawiałem się, że ja nie dam rady.

Pokręciła głową, ponieważ jak dotąd wcale nie myślała o jego uczuciach.

- Cudownie było spotkać się ze wszystkimi. Chociaż przyznaję, że ten dzień nie należał do najłatwiejszych w moim życiu. Ja też byłam matką, ale nikt o tym nie wie. Przez to mam wrażenie, że to nie ja nosiłam dziecko pod sercem, ale ktoś inny. I wiem, że niełatwo ze mną wytrzymać, i nie tak się umawialiśmy...

- To ja złamałem warunki naszej umowy w dniu, w którym zaszłaś w ciążę.

- Więc tylko twoje wyrzuty sumienia trzymają nas razem - stwierdziła, wyglądając za okno.

Żałował, że nie może jej przytaknąć, bo wtedy łatwiej byłoby mu poukładać myśli, ale chociaż poczucie winy odgrywało istotną rolę w ich relacjach, z Larą łączyło go znacznie więcej, niż chciał przyznać.

- Jakiś czas temu odniosłem wrażenie, że się rozmyśliłaś. Mam rację?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Rzeczywiście przeżywałam chwile zwątpienia - odparła. - Sądziłam, że jeśli wydam na świat drugie dziecko, zdradzę to,

które straciłam. Pewnie myślisz, że bredzę...

- Nic podobnego. Doskonale cię rozumiem.

Ponownie wbiła wzrok w chmury na niebie.

- Może nigdy nam się nie uda.

- Oczywiście, że się uda. - Uśmiechnął się szelmowsko. -

W końcu nie można nam zarzucić, że się nie staramy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Osiem miesięcy później

To Lara wpadła na pomysł, żeby wskrzesić tradycję balu maskowego urządzanego w *palazzo* co roku, z wyjątkiem ostatnich dwudziestu lat. Gdyby ktoś zapytał Raoula o zdanie, odpowiedziałby, że wysoki mur wokół posiadłości wzniesiono nie bez powodu; miał trzymać ludzi z dala od tego miejsca. Ale Lara tak bardzo się tym ekscytowała, że nie miał serca jej tego odbierać. Zgodził się na wszystkie jej propozycje, chociaż czasem kusiło go, żeby się sprzeciwić, zwłaszcza wtedy, kiedy jego dom najechała armia kelnerów, muzyków i innych usługodawców.

Mimo wszystko wydarzenie okazało się wielkim sukcesem. Przez cały wieczór Raoul słyszał gardłowy śmiech swojej żony. Za każdym razem, kiedy odrzucała głowę w tył, odsłaniała szmaragdowy naszyjnik, który wyjęli z sejfu specjalnie na tę okazję. Mienił się cudownie na jej alabastrowej skórze.

Cofnął się myślami do chwili, kiedy czekał, aż Lara wyjdzie z garderoby, w jednej ręce trzymając jej maskę, a w drugiej swoją. W końcu zaprezentowała mu się w czarnej sukni, która odkrywała zdecydowanie za dużo.

- Nie możesz w tym paradować!

- Chcesz mi mówić, jak mam się ubierać? - zadrwiła, sięgając po maskę.

Chwycił ją za rękę, ulegając złości.

- Zawsze musisz postawić na swoim? - warknął, ignorując cichy głos, ostrzegający, że lada moment zamieni się w pierwszej maści zazdrośnika.

- Słyszałeś kiedyś o kompromisie? Albo o cierpliwości?

- Słucham?! Jeśli jestem świrem, który nie chce, żeby jego żona pokazywała się ludziom w czymś, za co można zostać aresztowanym...

Jej cudowne zielone oczy błysnęły gniewnie.

- Chcesz powiedzieć, że wyglądam jak prostytutka? Nic na to nie poradzę, że niektórzy mężczyźni potrafią myśleć tylko o jednym!

Raoul objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Przypominam, że jestem twoim mężem - mruknął jej do ucha. - I zamierzam się tego pozbyć.

Sięgnął do suwaka skandalicznie skąpej sukienki i zaczął go rozpinąć. Lara jęknęła cicho, rozpluwając się w jego ramionach. Po chwili jednak się spięła i chwyciła go za rękę.

- Myślisz, że wystarczy zaciągnąć mnie do łóżka, żebym się na wszystko zgodziła? - rzuciła wściekle, odchodząc od niego.

Trawiony frustracją ruszył za nią.

- Laro, ja...

Przerwało mu głośnie pukanie do drzwi.

Lara jeszcze raz spiorunowała go wzrokiem, zanim poprawiła sukienkę i zawołała:

- Proszę!

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale firma cateringowa ma problem z lodowymi rzeźbami.

Raoul nie miał pojęcia, kim była kobieta, która przyniosła tę wiadomość, chociaż widywał ją w ostatnich dniach w *palazzo*.

- Nie przejmuj się, Saro - zwróciła się do niej jego żona. - Zraz zejdem i się wszystkim zajmę.

Gdy tylko zostali sami, obróciła się na pięcie i spojrzała na niego, marszcząc czoło.

- Zależy mi na tym przyjęciu. Chcę, żeby wszystko było idealnie. Czy nie mógłbyś mi okazać choć odrobiny wsparcia?

W rzeczywistości wiele razy żałowała, że podjęła się organizacji balu, chociaż oczywiście nie zamierzała się do tego przyznać. Nie robiła tego jednak, żeby wyrzucić wrażenie. Chodziło jej wyłącznie o dobroczynność.

- Proponuję, żebyś trochę odpuściła. Prędzej czy później goście i tak się upiją i zaczną wygadywać bzdury, których potem będą żałować. I nikt nie będzie cię oceniał... poza tobą samą. To wszystko dzieje się w twojej głowie.

- Właśnie skrytykowałeś mój strój - przypomniła mu dobit-

nie. – Moim zdaniem to się nazywa ocenianie, *caro*.

Ścisnęła mocniej trzonek swojej ręcznie malowanej maski, która zasłaniała górną połowę jej twarzy.

– Może nie potrafię urodzić dziecka, ale potrafię zorganizować cholerny bal! – dodała gniewnie.

Chociaż nigdy wcześniej nie powiedziała tego tak dobitnie, Raoul wiedział, co jej doskwierało. W końcu powiadomiła go o swoich planach dzień po wielkiej kłótni o *in vitro*. Ciężko było nie widzieć jej cierpienia.

– Nikt nie powiedział, że nie możemy mieć dziecka. – Powołałyby się na badania, które przeszli, ale to niczego by nie zmieniło. Lekarze dali im zielone światło, ale Lara i tak traciła optymizm.

– Dlaczego więc nam nie wychodzi?

– Może dlatego, że wciąż jesteś spięta. Odpręż się i choć na pięć minut zapomnij o mierzeniu temperatury i obserwowaniu swojego ciała. Jeśli skończysz z tą obsesją na punkcie dziecka, może w końcu je urodzisz.

Lara zagryzła zęby. Łatwo było mu tak mówić, bo to nie on żył w nieustającym lęku przed rozpadem ich małżeństwa. W jego pozbawionym uczuć świecie wszystko wydawało się proste. W dowolnej chwili mógł stwierdzić, że jej nie potrzebuje i odeśłać ją do domu. Nawet jeśli naprawdę zależało mu na przedłużeniu rodu, mógł powierzyć to zadanie innej kobiecie. Niemniej musiała przyznać, że starał się bardziej, niż tego oczekiwała, i chociaż nie wkładał w to serca, nie mogła mieć o to pretensji. Wiedziała, że jego sfera emocjonalna pozostanie dla niej niedostępna. Nigdy nie udawał, że zależy mu na czymś więcej poza dzieckiem.

– Zaczynam podejrzewać, że ty nie masz serca.

To z niczym niezwiązanym i bardzo niespodziewanym oskarżeniem wyczerpało cierpliwość Raoula.

– Sądziłem, że interesuje cię coś zgoła innego.

Na pewno niejednym mężczyzną pozazdrościłby mu takiego układu z kobietą, jaki miał z Larą. I nie przeszkadzało mu, że sprawiała wrażenie nienasyconej, kiedy raz za razem drżała z rozkoszy w jego ramionach. Nie potrafił tylko pozbyć się na-

trętnej myśli, że nie kierowało nią pożądanie, a jedynie pragnienie dziecka.

- Można by pomyśleć, że zależy ci na mojej porażce!

Ponieważ miał dość tej bezsensownej dyskusji, Raoul nie zaszczyił jej komentarzem. Odwrócił się do niej plecami i jak gdyby nigdy nic sięgnął po maskę. W pewnej chwili usłyszał trzaśnięcie drzwi.

Kiedy teraz o tym myślał, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że powinni byli oszczędzić sobie tej kłótni. Stawało się to dla niego tym bardziej oczywiste, im dłużej obserwował, jak jego żona flirtuje z każdym mężczyzną obecnym na balu. To się musi skończyć.

Kiedy występująca na scenie światowej sławy piosenkarka zaczęła się kłaniać, wywołując głośny aplauz, on próbował zebrać myśli. Wyłowił Larę z tłumu gości w chwili, gdy jakiś facet szepotał jej coś do ucha. Raoul rozpoznał w nim syna potentata z branży mediów, który na co dzień zajmował się udzielaniem wywiadów na temat tego, jak ciężkie jest jego życie. Podczas pewnej prozzonej kolacji posadzono ich obok siebie. Raoul myślał, że usnie z nudów jeszcze przed podaniem głównego dania.

Ale Lara nie sprawiała wrażenia znudzonej. Jej oczy lśniły równie jasno jak szmaragdy, które zdobiły jej dekolt. Krew zawrzała Raoulowi w żyłach, a wściekłość odjęła mu rozum. Zdecydowanym krokiem przemierzył salę balową, przeciskając się między ludźmi próbującymi wymienić z nim uprzejmości.

Staął u boku swojej żony w chwili, gdy zespół muzyczny zaczął grać znany przebój. Wyciągnął do niej rękę.

- Mogę prosić do tańca? - zapytał jedwabistym głosem, mrożąc wzrokiem drugiego mężczyznę, który wycofał się pośpiesznie.

- Nie chcę z tobą tańczyć - mruknęła.

- Ale ja chcę i tylko to się liczy.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy porwał ją w ramiona. Jak się okazało, tańczył doskonale, z wyczuciem poruszając się w takt muzyki. Oszołomiona bliskością jego ciepłego, silnego ciała, nie zorientowała się nawet, kiedy dotarli do dużych dwuskrzydłowych drzwi prowadzących na taras.

Już na dworze przytrzymał ją mocno za ramiona.

- Możesz zdjąć tę cholerną maskę? - rzucił z irytacją, przyciągając ją do siebie.

Niechętnie spełniła jego polecenie, czym zasłużyła na pochwałę.

- *Dio*, jesteś taka piękna.

Pocałował ją, najpierw delikatnie, a później znacznie bardziej namiętnie. Z trudem zdołała się od niego odsunąć.

- Raoul, nie możesz. Ludzie na nas patrzą.

- Nie wolno mi pocałować żony? - obruszył się, zanim pochylił się nad nią. - Jestem zazdrosny - szepnął.

Ta niespodziewana deklaracja całkowicie zbiła Larę z tropu. Oszołomiona otworzyła usta, ale nie znalazła właściwych słów.

- Taki był twój plan?

- Jeśli posądzasz mnie o coś takiego, to chyba nie masz o mnie najlepszego zdania - odezwała się w końcu.

- Przynajmniej nie traktuję cię jak wroga - warknął. - Wciąż tylko mnie odpychasz. Wygląda na to, że nie jesteś ze mną szczęśliwa.

Żal ścisnął Larę za gardło.

- To prawda, że potrafimy się dogadać tylko w łóżku - powiedziała cicho. Zawsze wiedziała, że ten dzień nadejdzie, a mimo to nie czuła się gotowa. - Sugerujesz zatem, że powinniśmy się rozwieść? Jeśli tak, to mogłeś poczekać, aż opuścimy miejsce publiczne.

- To nie jest miejsce publiczne. To jest mój dom.

- Nie miałeś na to ochoty, prawda? Wiedziałam o tym, ale uparcie brnęłam dalej. I za to cię przepraszam. Ale chciałam tylko zrobić coś, co zdołam kontrolować. Poza tym mogłam się czymś zająć i dzięki temu nie myślałam o... - Oparła dłoń na czole. - To się nigdy nie skończy.

- Rozumiem - odparł łagodnie. - Ale musimy się dogadać. W końcu zależy nam na tym samym. I nie, nie chcę rozwodu.

Po tym, jak się zachowała, Lara nie mogła zrozumieć, dlaczego tak bardzo nalegał na ratowanie ich małżeństwa. Co nim kierowało?

- Zróbmy sobie dzień wolnego od dziecka. Nasze życie nie

może się kręcić tylko wokół niego.

- Pewnie masz rację, ale... - zaczęła z wahaniem, myśląc tylko o tym, że jedynie ewentualna ciąża trzymała ich jeszcze razem.

- Tak, wiem, to przyjęcie na cele dobroczynne.

- Jeszcze raz cię za to przepraszam. Trochę mnie poniosło. I ta sukienka... - W rzeczywistości nie czuła się komfortowo w tak skąpej kreacji.

- Wywiązałaś się ze wszystkich obowiązków na ten wieczór?

- Tak sędzę.

- W takim razie wymknijmy się stąd i zorganizujmy własną imprezę.

- Z przyjemnością.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Charles uważa, że to będzie dobry rok. Powiedział też, że nie potrzebuje nowej asystentki, bo ty robisz więcej od tej, którą ma. Wciągnąć cię na listę płac?

- Brzmi kusząco - przyznała.

Zgrzana po wycieczce do biura zarządcy winnicy Lara wystawiła twarz na lekką bryzę. Trudno jej było jednak ochłonąć, kiedy na wyciągnięcie ręki miała Raoula w rozpiętej koszuli odsłaniającej umięśnioną pierś i płaski brzuch.

- Domyślam się, że zdążyli już wszystko posprzątać. Zebraliśmy dużo pieniędzy, jeśli to jakieś...

- Zapomnij o zeszłej nocy.

Ale Lara nie chciała zapomnieć, zwłaszcza o niektórych wydarzeniach, które miały wtedy miejsce. Pociągnęła za kołnierz koszuli, podczas gdy Raoul uniósł nad głowę butelkę z resztką wody. Szybko zamknęła oczy, gdy tylko poczuła, że jej buzujące hormony znów próbują przejąć kontrolę nad ciałem. Uniosła powieki dopiero wtedy, gdy usłyszała dźwięk zgniatanego plastiku.

Raoul odgarnął z czoła kilka mokrych kosmyków, po czym wsunął kciuk za pasek i skinął głową w kierunku potężnego drzewa.

- Kiedy Jamie miał osiem lat, a ja sześć, wyryliśmy nasze imiona na tamtym pniu. - Chociaż od śmierci brata minęło sporo czasu, nadal ogromnie za nim tęsknił. - Skaleczył się w rękę, kiedy pisał swoje, ponieważ chciałem wszystko widzieć i się na niego pchałem. - Potem spojrział w inną stronę i płynnie przeszedł do innego tematu. - W najbliższym czasie będę często wyjeżdżał do Nowego Jorku.

- Do Nowego Jorku?

- Tak. Sądziłem, że zdołam dopilnować wszystkich transakcji stąd, ale niestety tak się nie uda. Sprzedaję firmę i muszę oso-

biście nadzorować ten proces.

- To oznacza wiele samotnych nocy - stwierdziła Lara w zamyśleniu.

- Niekoniecznie. Mam pewien pomysł. - Na widok jej zdumionej miny, dodał pospiesznie: - Proponuję, żebyśmy się tam przeprowadzili na jakiś czas.

- Chcesz zabrać mnie ze sobą? - zapytała z niedowierzaniem w głosie.

- Myślę, że taki wyjazd dobrze nam zrobi. Może właśnie tego nam trzeba. Poza tym właśnie w Nowym Jorku mieszka najlepszy na świecie specjalista w dziedzinie in vitro.

Jej serce zatrzepotało mocniej, napędzane nową nadzieją.

- Czy to znaczy...

- To znaczy tyle, że chętnie się z nim skonsultuję. Niczego ci nie obiecuję, ale jestem gotowy na konstruktywną rozmowę. Nadal uważam, że jeszcze za wcześnie na podejmowanie takich działań, ale skoro tobie na tym zależy, wizyta u lekarza nam nie zaszkodzi.

- Zrobisz to dla mnie?

- To tylko wizyta u lekarza, Laro. Nie ekscytuj się za bardzo - ostrzegł znacznie surowiej, niż zamierzał.

Spojrzała na niego lśniącymi oczami.

- Kiedy ruszamy?

Dwa miesiące po przyjeździe do Nowego Jorku mieli się wybrać na spotkanie do specjalisty. Zgodnie z obietnicą Raoul wrócił do domu wcześniej, ale ze zdumieniem zastał Larę w koszuli nocnej, w tym samym miejscu na łóżku, w którym siedziała, kiedy wychodził.

- Co się stało?

Uklęknął przy niej i ujął jej lodowate dłonie.

- Dzwoniła Lily. - Załamał jej się głos, więc zrobiła głęboki wdech, zanim dodała: - Emily zachorowała. Jest w szpitalu.

- To coś poważnego?

Skinęła głową.

- Bardzo poważnego. - Wykrzywiła twarz w grymasie bólu. - Emily może umrzeć. Jej stan pogarszał się od dłuższego czasu,

ale Lily nic mi nie mówiła. – Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo pogorszyły się jej relacje z siostrą.

– Och, *cara*, tak mi przykro. – Przytulił ją mocno, a Lara oparła głowę na jego ramieniu i wybuchła płaczem. – Polecimy do nich jutro z samego rana. Co z opieką medyczną? Powiedz, że zapłacimy, jeśli...

Lara wzniosła ku niemu zaczerwienione oczy.

– Nie jestem pewna, czy Lily chce mnie widzieć. Na jej miejscu bym tego nie chciała. Poza tym nie potrzebuje pomocy finansowej. Ben jest zamożnym człowiekiem.

– Kim jest Ben?

– Ben Warrender. Ojciec Emily Rose. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Znamy go od dziecka, a ja nic nie wiedziałam. Przez telefon brzmiała tak... Musi przechodzić piekło!

Dla Raoula było oczywiste, że trafiła tam także Lara.

– Odwołałaś wizytę?

– Jaką wizytę?

– U doktora Calyle’a.

– Całkiem o tym zapomniałam... Możesz mnie wyręczyć?

– Oczywiście – powiedział, wyciągając telefon komórkowy. Wybrał odpowiedni numer i podszedł do dużego szklanego okna, za którym rozciągał się piękny widok na Manhattan i rzekę Hudson.

Lara próbowała zapanować nad emocjami.

– Załatwione – poinformował ją po chwili. – Możemy się umówić w innym terminie.

– Dziękuję. – Nerwowym ruchem wsunęła włosy za uszy. – Mój mózg nie pracuje tak, jak powinien. Czuję się taka bezsilna! Nie mogę sobie wyobrazić, co ona przeżywa. A jeśli straci Emily...

– Nie możesz sobie wyobrazić? – odparł łagodnie. – Przecież ty straciłaś dziecko.

– To nie to samo.

Raoul tylko wzruszył ramionami. Nie zamierzał dyskutować z nią o semantyce.

– Wyglądasz okropnie. – Pogładził ją po twarzy. – Połóż się. Potrzebujesz snu. Jesteś wyczerpana.

- Nie chcę spać - szepnęła. - Potrzebuje trochę seksu z litością. Pomożesz mi w tym?

Miłość do Raoula wypełniła ją nagle po same brzegi, z taką mocą, że do oczu napłynęły jej świeże łzy. On nie chciał jej miłości. Zależało mu wyłącznie na dziecku, którego ona nie mogła mu dać.

Wkrótce ich nagie ciała splotły się w namiętym uścisku, a kiedy Lara była gotowa, wszedł w nią delikatnie. Potem długo tulił ją w ramionach, a kiedy zasypiała z jego dłonią na piersi, czuła się bezpieczna i kochana, chociaż w głębi serca wiedziała, że ulega złudzeniu.

W końcu Lily zadzwoniła do siostry z dobrymi wieściami. Emili wracała do zdrowia. Lara chciała czym prędzej podzielić się radością z Raulem, a kiedy wybrała jego numer, nie odebrał telefonu.

Pod wpływem impulsu postanowiła przygotować wyjątkowy posiłek, żeby uczcić to ważne wydarzenie. Dobrze знаła już pobliskie sklepy, więc bez zastanowienia ruszyła na zakupy. Trochę ją poniosło i kupiła zdecydowanie za dużo jedzenia. Uparła się jednak, żeby dotaszczyć wypchane siatki do domu.

Zostało jej jeszcze pięć przecznic do pokonania, kiedy doszła do wniosku, że jednak nie poradzi sobie bez taksówki. I już miała pomachać na jedną z nich, kiedy zwróciła uwagę na znajomą wyglądającą nazwę kawiarni. Czytała o niej w jednym z przewodników. Podobno serwowali tutaj niewiarygodnie smaczne ciastka z owocami i doskonałą kawę. Postanowiła przekonać się, czy to prawda.

Zajęła miejsce przy oknie i smakując lokalne przysmaki, obserwowła świat za oknem. W pewnej chwili omal nie wypuściła z rąk filiżanki, a wszystkiemu winna była ciemnowłosa kobieta całująca jej męża.

Lara poczuła się tak, jakby ktoś dźgnął ją nożem prosto w serce. Czy właśnie tak się czuła jej matka, kiedy ojciec wracał nad ranem w chmurze damskich perfum? Ale Lara tym się różniła od Elizabeth, że nie zamierzała w milczeniu akceptować małżeńskich zdrad. Energicznie odepchnęła się od stolika i wybie-

gła z kawiarni, ignorując machającą rachunkiem kelnerkę i siatki z zakupami. Minutę później dopadła kobietę, której Raoul nie trzymał już w ramionach. To była Naomi. Z kolei Raoul sprawiał wrażenie wściekłego.

- Lara!

Uniosła rękę, nakazując mu milczenie.

- Nie teraz. - Odwróciła się do niego plecami i popatrzyła na Naomi. - Nie mam pojęcia, na czym polega twój problem, i właściwie nic mnie to nie obchodzi, ale trzymaj się z dala od mojego życia i zostaw w spokoju mojego męża!

Naomi zapiszczała jak przerażona mysz.

- Nie wolno drażnić rudzielca - skomentował Raoul.

- Nie wolno całować kobiety, która nie jest twoją żoną - wypaliła mu prosto w twarz.

Uśmiech zastygł na jego ustach.

- Ale ja jej nie całowałem, *cara*. To ona na mnie napadła. - Przeniósł spojrzenie na Naomi. - Przykro mi, że mąż postanowił się z tobą rozwieść, ale nas nigdy nic nie łączyło i nigdy nie będzie łączyć. Nie kocham cię.

- Na twoim miejscu bym mu uwierzyła - warknęła Lara do drobnej kobiety, która zaczęła się wycofywać. Potem zrobiła krok w stronę Raoula. - Każda kobieta poczułaby gniew i ból na widok męża całującego się z inną kobietą. Ja nie stanowią tutaj wyjątku!

- Laro...

Gestem nakazała mu milczenie.

- Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale ja i tak to powiem. Mam dość udawania, Raoul. Kocham cię i nic na to nie poradzę, a jeśli ty nie potrafisz mnie pokochać... - Przygryzła wargę, potrząsając głową. - No cóż, wolałabym wiedzieć, na czym stoję.

Raoul ze wszystkich sił pragnął zapewnić ją o swojej miłości, ale po latach spędzonych w emocjonalnym odrętwieniu nie potrafił się na to zdobyć. Mijały więc kolejne sekundy krępującego milczenia, aż w końcu zwiesił głowę.

- Rozumiem - powiedziała Lara i odeszła.

Został sam, walcząc z irracjonalnym pragnieniem, żeby za nią pobiec. Upomniał się w duchu, że to nie mogło się udać. Był

mężczyznę, który nie potrafił odwzajemnić tego, co ona chciała mu dać.

Zaraz po powrocie do nowojorskiego apartamentu Raoula Lara pobiegła do łazienki, gdzie zwymiotowała gwałtownie. Po-tem zabrała swoje rzeczy z garderoby, spakowała wszystko do walizek i napisała krótki list.

Wracam do domu. Nie próbuj się ze mną kontaktować. Dziecko zasługuje na dwoje rodziców, którzy się kochają.

Pojechała prosto na lotnisko, kupiła bilet do Londynu i bez żadnych komplikacji wsiadła na pokład samolotu. Na miejscu wynajęła pokój w podrzędnym hotelu, który jednak zapewniał wszystko, czego potrzebowała. Potrzebowała cichego miejsca, w którym wyliże rany.

Przez trzy dni zmagiła się z na przemian z otępieniem i wściekłością, aż w końcu zrozumiała, że mdłości i wymioty nie były efektem tej huśtawki emocjonalnej. Ale przecież życie nie mogło być aż tak okrutne. Ponieważ nie mogła żyć w niepewności, udała się do najbliższej apteki i kupiła kilka testów ciąży-wych. Wkrótce wszystkie potwierdziły jej obawy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego dnia rano Lara nie czuła się ani trochę lepiej i to było po niej widać. Z kolei Lily, która przywitała ją ciepło, przypominała modelkę z reklamy szczęśliwego życia. Cała promieniała i nawet nuciła pod nosem.

- Jak zwykle fałszujesz - burknęła Lara.

Jej siostra odłożyła jabłko, które właśnie obierała, i podeszła do niej. Oparła dłonie na ramionach Lary i spojrzała jej głęboko w oczy.

- I masz mąkę na nosie - dodała cierpko Lara. - Stałaś się najprawdziwszą kurą domową.

- Niezupełnie - odparła Lily. - Po prostu odczuwam nieprzeżożoną potrzebę pieczenia. Nie słyszałaś, że to teraz bardzo modne?

- Przepraszam. - Lara rozejrzała się po kuchni. - Czy on...

Lily pokręciła głową.

- Ben uznał, że potrzebujemy trochę czasu, by nadrobić zaległości. Zabrał Emmy na spacer do parku.

Lara uniosła brwi.

- Chciałaś powiedzieć, że uciekł ze strachu przed swoją potworną szwagierką.

- Nawet tak nie żartuj - skarciła ją Lily. - Obiecał, że po powrocie pojedzie do hotelu po twoje rzeczy. Nie mogę uwierzyć, że przyleciałaś do Londynu trzy dni temu i nie odezwałaś się słowem.

- Potrzebowałam czasu, żeby pomyśleć. I było mi wstyd - przyznała Lara. - Nie byłam pewna, czy w ogóle chcesz mnie widzieć. Zazdrościłam ci.

Lily skinęła głową.

- Teraz już wszystko rozumiem - powiedziała z westchnieniem. - Gdybyś wcześniej wyjawiała mi prawdę o dziecku... Wiesz, że straszna z ciebie idiotka?

Lara pociągnęła nosem.

- Wiem. - Otarła łzy wierzchem dłoni. - I jakby tego było mało, wyznałam Raoulowi miłość.

- W samą porę.

- Nie mogłam tak tego ciągnąć. Nie potrafiłam udawać. Od nigdy nie obiecywał, że się we mnie zakocha, ale ja myślałam... miałam nadzieję, że z czasem odwzajemni moje uczucia. Tak się jednak nie stało.

- Czy on wie?

Lara spojrzała na siostrę pytająco.

- O czym?

- O ciąży.

- Nie, nie wie - szepnęła.

- Z tego, co mówiłaś, przyjechałby tutaj, gdyby się dowiedział.

Lara skinęła głową.

- Bez wątpienia. I właśnie dlatego to takie trudne. Ja... Dziękuję. - Uśmiechnęła się żałośnie, wyjmując chusteczki z zaciśniętej pięści siostry. - Kusilo mnie, żeby to zrobić. Ale już wcześniej sądziłam, że jakoś się między nami ułoży, i nie dałam rady. Pragnę więcej, niż on może mi dać.

- Zasługujesz na więcej. Ale czy masz stuprocentową pewność, że Raoul cię nie kocha? Bo zawsze kiedy go widziałam, nie mógł oderwać od ciebie oczu.

- On tylko udawał. Tak się umówiliśmy. Każde dostało swoją rolę do odegrania, z tym że ja za bardzo się w nią wczułam. - Zaśmiała się gorzko. - Nie, to nieprawda. Znowu kłamię. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Myślisz, że zwariowałam?

Bliźniaczka zawtórowała jej śmiechem.

- Moim zdaniem to zupełnie normalne.

- No tak, ale w końcu to zawsze ty byłaś romantyczką, a nie ja. - Oblizwała spierzchnięte wargi, wolno kręcąc głową. - Gdybym nie była w ciąży, kiedy zmarł jego dziadek, nasze małżeństwo skończyłoby się już wtedy.

- Muszę przyznać, że jeśli dziecko nie stanowiło elementu waszej umowy, zadaliście sobie sporo trudu, żeby się o nie posta-

rać – zauważyła Lily.

- Byłam zdruzgotana. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tego pragnę. - Z trudem zdusiła szloch. - A on się nade mną ulitował. Poza tym zależało mu na dziedzicu, któremu będzie mógł przekazać nazwisko i całą resztę.

- Szkoda, że tak długo to przede mną ukrywałaś.

Lara uśmiechnęła się słabo.

- Nie miałam serca rujnować twojego szczęścia. Byłaś w ciąży i bardzo mnie to cieszyło, ale przy okazji strasznie ci zazdrościłam – przyznała zawstydzona.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, Laro, twój mąż nie sprawił na mnie wrażenia człowieka, który podejmuje życiowe decyzje z powodu współczucia.

Lara zamrugnęła.

- To prawda – przyznała. - Ale Raoul ma silne poczucie odpowiedzialności. Potrafi być bardzo opiekuńczy. Kiedyś sądziłam, że mężczyzna, w którym się zakocham, odwzajemni moje uczucia, ponieważ... ponieważ tak powinno być. Ale może los pokarał mnie za takie zuchwalstwo, bo starałam się ze wszystkich sił... - Musiała zrobić przerwę, żeby zapanować nad emocjami. - Ale nie potrafiłam go w sobie rozkochać, a nie potrafię żyć bez miłości.

Zwiesiła głowę, uginając się pod ciężarem własnych słów.

- Doskonale cię rozumiem. Też bym nie potrafiła.

Lara uściskała swoją siostrę bliźniaczkę.

- Tak się cieszę, że masz Bena, ty przebiegła lisico. Jeśli ktośkolwiek na tym świecie zasługuje na szczęście, to bez wątpienia ty – dodała zachrypniętym głosem. - Raoul też na nie zasługuje.

- Musisz powiedzieć mu o dziecku.

- Myślisz, że o tym nie wiem?

Pozwolił jej odejść. Mimo że się od niej odwrócił i ruszył w odwrotnym kierunku niż ona, nie potrafił zapomnieć o jej ostatnich słowach. Wciąż rozbrzmiewały mu w głowie. Bo Lara wyznała mu miłość. Oddała mu swoje serce, a on nim wzgardził.

Ludzie, których mijał, umykali mu z drogi, kiedy w amoku przemierzał ulice Nowego Jorku. Kotłowały się w nim niezliczo-

ne emocje, w tym gniew i coś, czego nie potrafił, czy też nie chciał nazwać. Lara знаła zasady i to ona je złamała. Gdyby tego nie zrobiła, mogłoby im się udać. Przecież od samego początku tłumaczył jej, że nie potrafi kochać.

Nagle opuściła go złość, ustępując miejsca poczuciu winy. Zagryzł zęby, wspominając nadzieję wyzierającą z jej lśniących, zielonych oczu, kiedy na próżno czekała na jego odpowiedź.

Wykazała się odwagą. Jak to miała w zwyczaju, postanowiła zaryzykować, a on ją rozgniół. Miał do niej żal o to, co powiedziała, i jednocześnie zmagał się z wyrzutami sumienia, ponieważ zadał jej ból. Pograżony w czarnych myślach szedł bez celu, zmagając się z rozgoryczeniem, smutkiem i wściekłością.

Dlaczego właściwie pozwolił jej odejść? Próbował wymyślić coś, co go usprawiedliwi, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Najchętniej wmówiłby sobie, że Lara poprosiła o coś, czego nie mógł jej ofiarować, więc wyświadczył jej przysługę, puszczając ją wolno. Ale sam w to nie wierzył. To były tylko kłamstwa, te same, którymi karmił się od dłuższego czasu. Zapędził się w kozi róg.

Prawda uderzyła w niego z pełną mocą, gotując mu najprawdziwsze katusze. Musiał jednak pamiętać, że sam zgotował sobie taki los. Zasłużył na cierpienie i udrękę.

Lara zachowała się odważnie, a on okazał się tchórzem, który bał przyznać się do własnych uczuć nawet przed samym sobą. Dlaczego? Ponieważ przestał ufać swoim uczuciom, więc się od nich odciął. Bo uznał, że tak będzie mu łatwiej funkcjonować.

I rzeczywiście tak było, dopóki nie poznał Lary. Od pierwszego dnia pokazywała mu minusy jego podejścia do życia. Rzuciła mu wyzwanie. Obudziła uspięne emocje, które z każdym dniem płonęły w nim z coraz większą mocą, aż w końcu wyrwały się spod kontroli. W przeszłości miłość omal go nie zniszczyła. Dlatego też nawet nie przyszło mu do głowy, że to niezwykle uczucie może okazać się także zbawieniem. Właśnie Lara mogła zapewnić mu to zbawienie, a on pozwolił jej odejść. Prawda kolejny raz zakłuła go w oczy: ta kobieta była miłością jego życia. Musiał szybko naprawić swój błąd. Jeśli będzie trzeba, złoży swoje serce u jej stóp, nawet gdyby miała je podeptać.

Najwyraźniej Lara nie zamierzała mu niczego ułatwić. Przekonał się o tym dotkliwie, kiedy wrócił do swojego apartamentu i zorientował się, że zniknęła. Postanowiła wynieść się z jego mieszkania i jego życia. Jedyne, co po niej zostało, to krótki list, który tylko spotęgował jego cierpienie. Od tamtej pory Raoul cierpiał na bezsenność. Wynajął najlepszych detektywów, żeby ją odnaleźli. Dzięki nim dowiedział się, że wróciła do Londynu. Niestety nie potrafili ustalić dokładnego adresu, pod którym aktualnie przebywała. W ciągu tych trzech dni poszukiwań postarzał się o dziesięć lat, a przynajmniej tak mu się wydawało. Odchodził od zmysłów. Zamartwiał się, że spotkało ją coś złego.

W końcu postanowił działać na własną rękę. Poleciał do Londynu i udał się do jedyne miejsce, które przychodziło mu na myśl. Kiedy kierowca taksówki zaparkował przed dużym domem na zadbanej, zielonej ulicy, Raoul pomyślał, że jeśli tu jej nie zastanie, będzie stracony.

- To tutaj? - zapytał mężczyzna za kierownicą.

- Mam nadzieję. - Raoul zrobił głęboki wdech, wolno wypuścił powietrze i kiedy już się uspokoił, zapłacił za kurs. - Naprawdę mam taką nadzieję.

Od swojej siatki prywatnych detektywów dowiedział się, że pod tym adresem mieszkała Lily. Wiedział, że w przeszłości relacje sióstr różnie się układały, ale nie miał wątpliwości, że bardzo się kochały. Było więc dla niego logiczne, że w razie kłopotów Lara poszuka pocieszenia u swojej bliźniaczki.

Nacisnął dzwonek, a drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Na widok twarzy swojej żony u innej kobiety, przeżył wstrząs.

- Jest tutaj? - zapytał z nadzieją w głosie.

Lily zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów, po czym odpowiedziała:

- Jest... Nie! - syknęła, opierając dłoń na jego piersi, kiedy energicznym krokiem ruszył do środka. - Najpierw mnie wysłuchaj. Lara jest teraz trochę... osłabiona. Jeśli ją zranisz, przysięgam, Bóg mi świadkiem, że będziesz śpiewał sopranem, panie Di Vittorio. Zrozumiano?

- Jasno i wyraźnie - odparł, potakując. - I chociaż jestem bardzo przywiązany do swojego głosu, wolę go stracić, niż zranić

Larę.

Lily się uśmiechnęła i przepuściła go w drzwiach.

- Nie zepsuj tego! - zawołała za nim.

- Szukałem cię.

Tłumiąc okrzyk zdumienia, Lara podskoczyła na taborecie, obracając się w jego stronę. Przycisnęła ręce do piersi, walcząc z pragnieniem rzucenia mu się na szyję. Tak bardzo chciała go dotknąć, przytulić i pocałować, poczuć jego zapach i cudowne znajome ciepło.

Zamiast tego odezwała się ledwie słyszalnie:

- To koniec.

- Pozwól mi coś powiedzieć - poprosił błagalnym tonem. - Szukałem cię przez całe życie, chociaż nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie pozwalałem sobie w to uwierzyć. Przez Lucy czułem się tak, jakbym był toksyczny, jakbym nie mógł niczego ofiarować żadnej kobiecie. A potem, kiedy poznałem cię, zachowałem się niemądrze i tchórzliwie. - Uniósł rękę, żeby uprzeczyć jej protest. - Zbyt tchórzliwie, żeby dostrzec prawdę. Pokochałem cię, Laro Gray, w pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem. Jesteś moim życiem i bez ciebie nic nie znaczę. Przyjechałem błagać, żebyś przyjęła mnie z powrotem. Zamieszkamy tam, gdzie zechcesz. Możemy się przeprowadzić do Londynu, zrobić in vitro, adoptować dziecko... cokolwiek zechcesz. Mówię szczerze. Byłem łajdakiem... głupim, samolubnym łajdakiem...

Z każdym kolejnym słowem zbliżał się do niej coraz bardziej. W końcu przystanął tuż obok niej. Lara spojrzała mu głęboko w oczy. Czy to się działo naprawdę? Czy może umysł płatał jej figle?

W pewnej chwili usłyszała własny głos.

- Kocham cię, Raoul. Kocham cię tak bardzo, że nie mogłam kontynuować tej farsy. Sądziłam, że jedyne, czego ode mnie chcesz, to potomek, który zapewni ciągłość twojego rodu, a ja tak bardzo pragnęłam ci go dać...

Pozostałe słowa uwięzły jej w gardle, kiedy Raoul zamknął jej usta pocałunkiem, tuląc ją w ramionach. Ujął w dłonie jej twarz

i spojrzął na nią.

- Nie mogę uwierzyć, że tu stoję. Nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek wolałem samotne życie od zaryzykowania związku opartego na prawdziwej miłości. Kiedy wróciłem do domu i cię tam nie zastałem... Nie rób mi tego nigdy więcej! Wiesz, jakie potworne myśli przychodziły mi do głowy?

- To było straszne - przyznała. - Czułam się rozdarta, zwłaszcza że... wczoraj dowiedziałam się, że jestem w ciąży.

Twarz Raoula pojaśniała ze szczęścia.

- Cudownie! - Pocałował ją. - Ty jesteś cudowna i tym razem nie musisz się martwić...

Przycisnęła palec do jego warg.

- Nie martwię się, bo jesteś przy mnie - powiedziała po prostu. Cokolwiek życie dla niej szykowało, z Raoulem u boku mogła stawić mu czoło.

Tytuł oryginału: One Night to Wedding Vows
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Kim Lawrence

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osob rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3153-4

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Strona redakcyjna